

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 30 listopada — novembre 1975 • Rok wydania XVIII • Nr 48 (945) •

LA SEMAINE POLONAISE



FP 2373

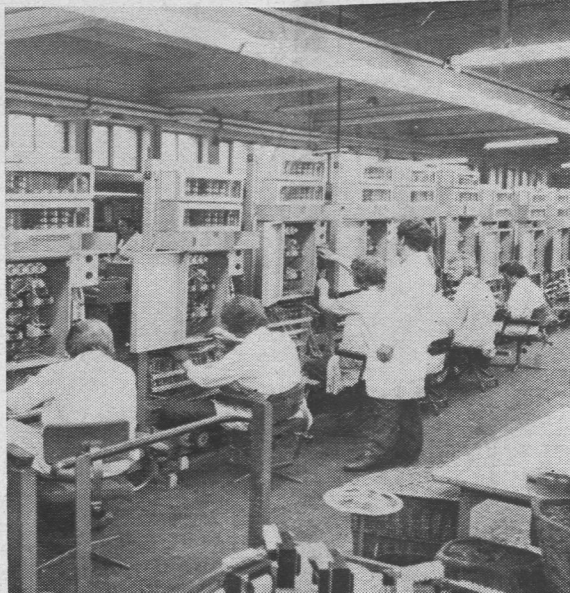
To już ostatnie promienie jesiennej słońca

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

Głównym producentem wind w Kraju są Zakłady Urządzeń Dźwigowych w Warszawie. Zakłady te posiadają wykwalifikowaną kadrę konstruktorów; jakość ich opracowań dorównuje standardowi europejskiemu. Zakłady współpracują z Politechniką Warszawską, a efektem tego są m. in. nowe elementy sterowania elektrycznego dźwigów. Nowa produkcja — to specjalne dźwigi przeznaczone dla szpitali.



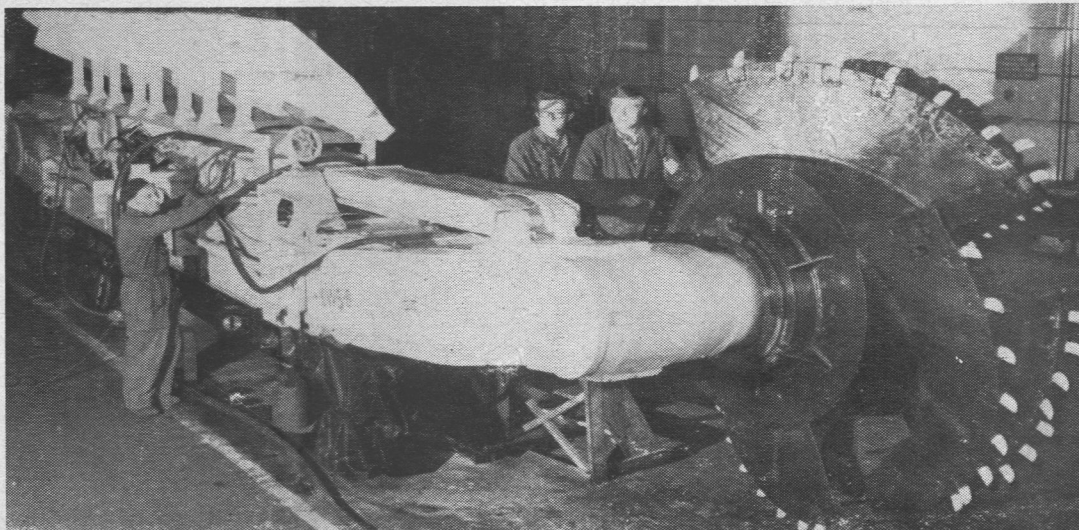
● 1



● 2

● 2

Oryginalne wyroby góralskiego rzemiosła artystycznego i sztuki ludowej są chętnie kupowane w Kraju i za granicą. Nawiązując do sztuki ludowej artyści Zakopiańskich Warsztatów Wzorcowych Spółdzielni Rękodzieła Ludowego wytwarzają przedmioty sztuki użytkowej. Oryginalne tkaniny, stylizowane meble, skrzynie, kozuchy, kierzce, to tylko niektóre z ich wyrobów.



● 3

● 4

● 3

W Fabryce Maszyn Górniczych „Famur” w Katowicach zakończono próby nad nowym kombajnem węglowym KWB-6. Przeznaczony on jest do urabiania grubych pokładów węgla. Rozpocznie on pracę w kopalni „Kommuna Paryska”. Wydajność nowoczesnego kombajnu KWB-6 wynosi 1000 ton węgla na godzinę.

● 4

Nad Jeziorem Żarnowieckim, gdzie ma powstać pierwsza polska elektrownia atomowa — prowadzone są badania hydrologiczne, meteorologiczne, geologiczne i biologiczne. Prace wstępne, rozpoczęte w ubiegłym roku, zakończone zostaną o 6 miesięcy wcześniej. Jednocześnie buduje się elektrownię szczytowo-pompową, drogi itp. Pierwszy blok elektrowni atomowej o mocy 440 MW uruchomiony zostanie w 1984 r.

● 5

Od szesnastu lat Zasadnicza Szkoła Rybacka w Giżycku kształci rybaków dla potrzeb gospodarki śródlądowej i morskiej. Mury szkoły opuściło już kilkuset absolwentów. Wiedzę teoretyczną młodzież zdobywa w dobrze wyposażonych gabinetach, a praktyki odbywa na jeziorze Dejguny koło Giżycka. Fot. CAF



● 5

W numerze

W paryskim Pałacu Luksemburskim w Salle de Médicis odbyło się kolokwium o polsko-francuskim braterstwie broni podczas drugiej wojny światowej

5

W gronie 25 osób, które przebywały w Polsce na zaproszenie Naczelnej Organizacji Technicznej, było trzech Francuzów polskiego pochodzenia, inżynierów reprezentujących trzy pokolenia oraz trzy drogi, jakimi toczyły się ich losy osobiste i jakimi doszli do stanowisk we francuskich środowiskach

10

O hutniczym rodzie Kuczerów z Rudy Śląskiej, robotnikach zdyscyplinowanych, solidnych, podnoszących swe kwalifikacje zawodowe i pełnych inicjatywy, czyli o współgospodarzach huty „Pokój”

12

Bielsko-Biała — to obecnie miasto stu zakładów przemysłowych. Można również powiedzieć miasto „małego Fiata”. Fabryka Samochodów Małolitrażowych rozsadziła starą strukturę Bielska-Białej

14

Już za kilka dni, w dniu rozpoczęcia VII Zjazdu PZPR oddany zostanie do użytku warszawski Dworzec Centralny. Jeszcze przed oficjalnym otwarciem znany jest w szczegółach nie tylko warszawiakom. Jest to największa inwestycja stolicy ostatnich dwóch lat

18

Wenus — pomimo ogromnego rozwoju myśli technicznej, wciąż kryje wiele tajemnic. Na drodze do poznania tej planety piętrzą się bowiem zadziwiające różne przeszkody

22

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0866 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL: Danuta Jagoszewska-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka” Zakład nr 1. Varsovie, Tamka 3, Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: „INTERPRESS”

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA

Główny cel to wcielenie w życie zasad utrwalających pokój

Minęła 25 rocznica II Światowego Kongresu Pokoju, który odbył się w dniach 16–22 listopada 1950 roku w Warszawie. Powołano na nim do życia Światową Radę Pokoju. Wśród 1396 delegatów z 61 krajów znalazła się także Wanda Jakubowska, reżyser filmowy. Dla niej ten Kongres był przeżyciem nie tylko politycznym, ale i osobistym. Odbierała przyznaną jej przez Światowy Komitet Pokoju Międzynarodową Nagrodę Pokoju za wyjątkowy wkład w sprawę pokoju międzynarodowego. Jej film „Ostatni etap”, zrealizowany w 1948 roku, został uznany za dzieło godne wyróżnienia przez Światowy Ruch Obrońców Pokoju. W 25 lat później rozmawiamy z laureatką, reżyserem Wandą Jakubowską.

— Była Pani jedną z nielicznych osób, jakie otrzymały tę nagrodę, przyznaną za wybitne osiągnięcia na polu krzewienia idei pokoju. Stała Pani w jednym szeregu z takimi osobistościami światowej kultury, jak Pablo Neruda czy Pablo Picasso. Jak Pani odbierała fakt, iż wyróżniono ją zaszczytną nagrodą film, który Pani reżyserowała?

— Należę do ludzi, którzy byli związani z Ruchem Pokoju już w okresie międzywojennym. Wtedy, kiedy tworzyły się jego podwaliny. Przeżyłam dwie wojny, byłam w Oświęcimiu i Ravensbrück, nie więc dziwnego, że po wojnie włączyłam się aktywnie do tego ruchu. Wtedy nie posiadał on jeszcze tych instytucjonalnych form, jakie ma obecnie. Właściwie pierwsze ich symptomy pojawiły się na Kongresie Intelktualistów we Wrocławiu w 1948 roku. Odnowiono tam ideę Światowego Ruchu Pokoju. Na Kongresie pokazano mój film „Ostatni etap”, który został przyjęty wspaniale, a proszę pamiętać, że na sali siedzieli ludzie, którzy wszyscy, w mniejszym lub większym stopniu, byli dotknięci wojną. Kiedy w dwa lata później na Kongresie Warszawskim odbierałam nagrodę za ten film, byłam szczęśliwa, że jest to właśnie nagroda przyznana przez organizację, której celem jest walka o pokój i krzewienie tej idei w świecie.

— Działa Pani wiele lat w Ogólnopolskim Komitecie Pokoju, który jest członkiem Światowej Rady Pokoju...

— Tak, i uważam, że obie te organizacje wykonują dobrą robotę, bowiem pokój nie przychodzi sam. Trzeba do niego doprowadzić i o niego zabiegać. Na świecie są jeszcze siły, które go nie chcą, i są one bardzo silne. Światowy Ruch Pokoju mobilizuje opinię publiczną wielu krajów do walki z tymi siłami. To jest ten zasadniczy cel. Kilka tysięcy podpisów pod Apellem Sztokholmskim z 1950 roku ma swoją wymowę. Walka i propaganda idei pokoju, wysiłki nad jego utrwaleniem, popularyzowanie tej idei w środkach masowego przekazu na całym świecie — oto cele i zadanie Ruchu Pokoju. Jego działalność jest przeciwwagą dla zwolenników potrząsania bronią i balansowania między wojną i pokojem.

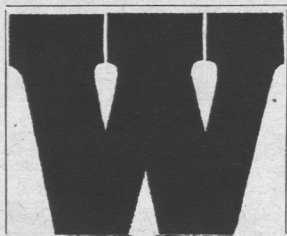
— Ruch Pokoju przeżywał różne koleje losu. Działa Pani w tym ruchu właściwie od początku jego powojennej historii. Jakże punkty zwrotne widzi Pani w jego blisko trzydziestoletniej historii?

— Wymieniłabym pięć takich momentów z historii świata po drugiej wojnie światowej, które, moim zdaniem, mają decydujące znaczenie dla ukształtowania się i działalności Ruchu Pokoju na świecie. Przede wszystkim Światowy Kongres Intelktualistów w Obronie Pokoju w 1948 roku we Wrocławiu. Poza tym powołanie Światowej Rady Pokoju na II Światowym Kongresie Pokoju w Warszawie w 1950 roku, Apel Sztokholmski z tego samego roku, który był pierwszym światowym plebiscytem na rzecz zakazu broni atomowej, akcje protestacyjne przeciwko wojnie w Wietnamie, jakie przeszły ogromną falą przez cały świat, podpisanie dokumentów końcowych Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie oraz tzw. II Apel Sztokholmski.

— Wspomniała Pani o Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie...

— Dokument podpisany w Helsinkach został przyjęty w krajach socjalistycznych, a także w wielu krajach kapitalistycznych bardzo przychylnie, ale proszę pamiętać, że w różnych państwach naszego globu nadal egzystują koła zimno- i gorącowoje, które są niezadowolone z takiego obrotu wydarzeń i próbują osłabić wymowę dokumentu z Helsinek. Sądzę, iż fakt dojdęcia do skutku spotkania na szczycie w stolicy Finlandii jest ogromnym sukcesem wszystkich sił pokojowych na świecie, ale proszę nie zapominać, iż teraz przechodzimy do następnej fazy, fazy wcielania w życie tego, co uchwalono w Helsinkach. Wcielanie w życie postanowień z Helsinek będzie równie trudne, jak faza, która poprzedzała ten szczyt trzydziestu państw. Uważam, że teraz główny wysiłek wszystkich organizacji walczących o utrwalenie pokoju na świecie będzie położony na wcielanie w życie zasad utrwalających pokój.

Rozmawiał:
ZDZISŁAW KAMIŃSKI



Wzrost zamożności rodziny polskiej

Ogromny wzrost świadczeń społecznych w minionym pięcioleciu, o którym była mowa w tym miejscu przed tygodniem, znacznie odczuły rodziny w Kraju, całe społeczeństwo. Zwiększenie zasiłków rodzinnych, przedłużenie płatnych urlopów macierzyńskich, podniesienie najniższych rent i emerytur, możliwość wcześniejszego przejścia na emeryturę itp. niewątpliwie zaważyły na życiu wszystkich rodzin polskich. By obraz sytuacji rodziny polskiej 1975 roku był jednak pełny, należy naświetlić jej dochody i wydatki.

Ogólna cyfra wzrostu dochodów ludności w minionym pięcioleciu jest imponująca. Oblicza się, że dochody ludności wzrosły z 525,4 miliarda złotych w 1970 roku do 847 miliardów złotych w 1974 roku i wzrosną do około 980 miliardów złotych do końca bieżącego roku! A zatem dochody ludności osiągną obecnie blisko jeden bilion złotych! Na ten ogromny wzrost dochodów składają się: regulacje płac, korekty w systemach wynagrodzeń, podwyżki z tytułu zwiększenia wydajności pracy oraz wzrost rent, emerytur, zasiłków rodzinnych, stypendiów itp.

W minionym pięcioleciu bardzo znacznie, bo o 56,5 proc. wzrosły przeciętne płace nominalne pracowników gospodarki społecznej w Kraju. I tak np. jeśli przeciętna płaca nominalna pracownika wynosiła w Polsce w 1970 roku 2.235 złotych, to w 1975 roku wynosi już 3.500 złotych. A jak kształtowało się to w poszczególnych dziedzinach? W przemyśle płaca wzrosła z 2.389 zł w 1970 roku do 3.590 złotych w 1975; w budownictwie — z 2.675 zł do 4.210 zł w 1975 roku; w transporcie i łączności — z 2.281 zł do 3.460 zł; w handlu — z 1.944 zł do 2.910 zł; w oświacie i wychowaniu z 1.933 zł do 3.080 zł; w kulturze i sztuce z 2.126 do 3.190 zł; w nauce z 2.718 zł do 3.910 zł; w ochronie zdrowia, opiece społecznej, kulturze fizycznej — z 1.738 zł w 1970 roku do 2.850 w 1975 roku. Podwyżkami płac ob-

jętych zostało przeszło 11 milionów pracowników. Jeśli zważyć, że w 1974 roku zatrudnionych było w gospodarce społecznej Kraju 11,3 miliona osób, to praktycznie każdy pracownik otrzymał mniejszą lub większą podwyżkę płacy. Dodajmy jeszcze, że od 1 stycznia 1976 roku dalszych 850 tysięcy osób otrzyma podwyżkę płac.

Jeśli więc przyjrzymy się wzrostowi płac nominalnych typowej rodziny w Kraju np. Kowalskich — małżeństwa robotnika przemysłowego i sprzedawczyni w handlu, to łączne ich zarobki wzrosły z 4.619 zł do 6.500 złotych, nie wliczając w to dodatków rodzinnych na dzieci, które również zwiększyły się w ostatnich latach. Jak przy tym znacznym wzroście dochodów rodziny kształtowały się w minionym pięcioleciu wydatki? Czy wzrosły one równie szybko jak podwyżka płac?

Nie. Ogromne znaczenie nie tylko dla przykładowej rodziny Kowalskich, lecz dla wszystkich — 10 milionów rodzin w Polsce, miało utrzymanie w ciągu minionego pięciolecia nie zmienionych cen na podstawowe artykuły spożywcze; mięso i przetwory mięsne (których spożycie mimo pewnych trudności występujących na rynku wzrosło w minionym pięcioleciu znacznie — z 61,2 kg w 1970 roku do 73,8 kg w 1974 roku), chleb, przetwory zbożowe, mleko oraz cukier. 38,9 proc. swoich dochodów osobistych przeznaczyło społeczeństwo polskie w 1974 roku na zakup żywności.

Niemniej ceny niektórych artykułów itp. w minionym pięcioleciu jednak w Polsce uległy podwyżce. O 70—80 proc. wzrosła w Polsce cena benzyny, co pociągnęło za sobą wzrost taryfy taksówkowej i podwyżki cen na bilety autobusowe w komunikacji międzymiastowej (nie w komunikacji miejskiej). O 25 proc. wzrosły ceny napojów alkoholowych, pewna zwyczajna nastąpiła również w marży gastronomicznej (nie dotyczy to stołówek pracowniczych). Wzrosły rów-

nież ceny usług, a w sierpniu 1975 roku nastąpiła podwyżka cen papierosów o około 30 proc. oraz nieco później biletów na pociągi pośpieszne i ekspresowe.

Wszystkie te zmiany cen, jakie nastąpiły w ostatnich latach, nie uwzględniając podwyżek cen papierosów i biletów na pociągi pośpieszne i ekspresowe, które weszły w życie w drugiej połowie 1975 roku, podniosły wskaźnik kosztów utrzymania przeciętnej rodziny w Kraju zaledwie o około 5 proc. w stosunku do 1970 roku. W większym stopniu odczuły to rodziny o wyższych dochodach.

Reasumując powyższe należy stwierdzić, że przy równoczesnym szybkim wzroście płac nominalnych w minionym pięcioleciu, nastąpił w Kraju wzrost płac realnych o około 40 proc., przy planowanym w granicach 17—18 proc.

Przeprowadzony wzrost płac nominalnych, o którym mówiliśmy na początku artykułu, utrzymanie cen na podstawowe artykuły spożywcze, a przede wszystkim uwzględnienie w podwyżkach płac grupy pracowników najniższej uposażonych oraz podniesienie zasiłków rodzinnych dla rodzin osiągających dochody na jedną osobę poniżej 1400 złotych, miały przede wszystkim na celu polepszenie sytuacji materialnej osób i rodzin niezamożnych. W wyniku tych posunięć nastąpiło w Kraju znaczne zmniejszenie się odsetki rodzin o niskich dochodach. Jak podaje Instytut Planowania Społecznego, udział rodzin o dochodach w granicach 1000—1500 złotych na osobę zmniejszył się z 23,3 proc. w roku 1973 do 13,2 proc. w 1975 roku, zaś dochody poniżej 1000 złotych na osobę notuje się zaledwie wśród 2,7 proc. polskich rodzin, podczas gdy w 1973 roku ich udział wynosił 7,3 proc.

Do tego obrazu przychodów pieniężnych rodzin polskich należy jeszcze dodać świadczenia społeczne w naturze, których globalne nakłady wzrosły w latach 1971—1974 o 43,7 proc., a w przeliczeniu na jednego mieszkańca Kraju o 39 proc. Społeczne nakłady na szkolnictwo, na rozwój kultury i sztuki, ochronę zdrowia i opiekę społeczną, sport, turystykę i wypoczynek — w przeliczeniu na jednego mieszkańca — wyniosły w 1974 roku 1.200 złotych (w 1970 roku — 863 zł).

Tak więc przyspieszenie społeczno-gospodarcze lat siedemdziesiątych w Kraju przyniosło wszystkim Polakom wyraźną i odczuwalną poprawę warunków życia. Ta poprawa warunków życia ludności z kolei stała się dodatkową pobudką do lepszej, wydajniejszej pracy, do przyspieszenia wzrostu gospodarczego Kraju. Oto klucz do zrozumienia przemian ostatnich lat w Kraju.

URSZULA KOZIEROWSKA

Złączyła ich miłość do Francji i do Polski

P

olska i Francja w wojnie i w ruchu oporu od 1939 do 1945 roku". Takiego zestawu tematów dotyczyło pierwsze naukowe polsko-francuskie kolokwium historyczne, które odbyło się ostatnio w Paryżu. W programie kolokwium było też zwiedzanie Muzeum Ruchu Oporu i Deportacji w Besançon, największej tego typu placówki we Francji.

Przez dwa dni w Salle de Médicis w paryskim Pałacu Luksemburskim trwały dyskusje o polsko-francuskim braterstwie broni w drugiej wojnie światowej. Brzmiał język polski i francuski.

Kolokwium odbyło się pod patronatem Sekretariatu Stanu Byłych Kombatantów Republiki Francuskiej oraz polskiego Urzędu do Spraw Kombatantów. Gospodarzy reprezentowali: min. André Bord, dyrektor gabinetu ministra p. R. Benmebarek, p. Jean-Paul Palewski, deputowany, przewodniczący polsko-francuskiej grupy parlamentarnej Zgromadzenia Narodowego, przewodniczący Gaston Palewski oraz prefekt Paryża p. Perrault-Pradier i Fernand Houssin, którzy patronowali uczestnikom kolokwium w sprawach organizacyjnych. Grono historyków, znawców drugiej wojny światowej reprezentowali naukowcy francuscy z prof. Henri Michel, przewodniczącym Międzynarodowego Komitetu Historii Drugiej Wojny Światowej.

15-osobowej delegacji przybyłej z Polski przewodniczył p. Stanisław Kujda, wiceminister Urzędu do Spraw Kombatantów.



Na dziedzińcu Pałacu Luksemburskiego w Paryżu (od lewej): Mieczysław Szarek, Leszek Kołodziejczyk, prefekt Perrault-Pradier, dr Wacław Biegański, Krystyna Kozłowska, gen. Stanisław Okęcki, gen. dr Franciszek Skibiński, doc. dr Eugeniusz Kozłowski, prof. Emil Jadziak, doc. dr Eugeniusz Duraczyński, wicemin. Stanisław Kujda, płk dr Jan Ławski, prof. Kazimierz Sobczak oraz płk dr Kazimierz Frontczak

Dalszy ciąg na stronie 6

Na obrady do gmachu Senatu francuskiego przybył ambasador PRL w Paryżu p. Emil Wojtaszek.

W przeddzień rozpoczęcia kolokwium w siedzibie Sekretariatu Stanu odbyła się uroczystość powitalna, podczas której wszyscy uczestnicy kolokwium, którzy przyjechali z Kraju, udekorowani zostali przez ministra André Borda pamiątkowymi medalami z napisem: „Niech myśli Wasze zwracają się ku Francji”.

Następne kolokwia odbywać się będą co dwa lata wymiennie, raz w Paryżu i raz w Warszawie.

Otwarcia obrad dokonał p. Jean-Paul Palewski ceniony znawca historycznych związków polsko-francuskich. W serdecz-

nych słowach wyraził radość ze spotkania i uznanie dla jego organizatorów i uczestników. „Są to ludzie poszukujący prawdy z dziejów wspólnej walki z najeźdźcą hitlerowskim — powiedział. — Ludzi tych łączy miłość do Francji i Polski”. Wystąpienie to przyjęto oklaskami.

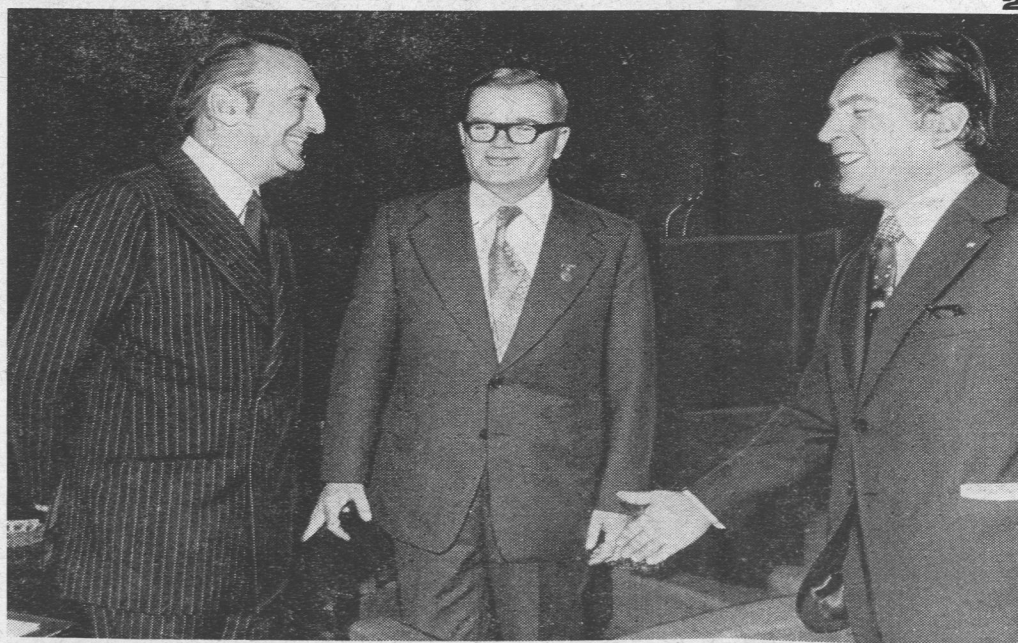
Konfrontacje

Następnie głos zabrał wiceminister Stanisław Kujda, który zapewnił ministra Borda i wszystkich uczestników obrad, że strona polska przykłada dużą wagę do prac sesji, mającej znaczenie pomostu łączącego wczorajszy dzień wspólnej walki z dzisiejszym rozwijaniem życzliwej, ser-

decznej współpracy między narodami polskim i francuskim. „Konfrontacja doświadczeń niedawnej przeszłości lat wojny tworzyć będzie nową jakość na bogatej płaszczyźnie wzajemnych kontaktów”.

Obszerna tematyka kolokwium zawarta została w 6 referatach i 13 komunikatach. Pierwszy referat wygłosił prof. Henri Michel. Autor, wybitny badacz historii drugiej wojny światowej, przedstawił wyniki ostatnio prowadzonych badań, dotyczących stanowiska Francji wobec napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę we wrześniu 1939 r. Szczegółowo określił sytuację polityczną i wojskową we Francji i w Europie w owym czasie; wskazał też na postawę Francuzów i Polaków.

Prof. Baudot, inspektor generalny, omówił genezę, główne cechy francuskiego ruchu oporu oraz motywy, jakimi kiero-



1 Członkowie prezydium w dniu otwarcia

2 Od lewej: min. André Bord, wicemin. Stanisław Kujda, ambasador Emil Wojtaszek

3 P. Jean-Paul Palewski podczas referatu

4 Od lewej: Maria Słowińska łączniczka ruchu oporu i pułkownik Słowiński z Paryża

Zdjęcia: WŁADYSŁAW SŁAWNYY



Złączyła ich miłość

wala się społeczność francuska i zamieszkalili wśród niej Polacy w walce przeciw faszyzmowi.

Z dużym zainteresowaniem słuchacze śledzili też wystąpienie p. Gastona Palewskiego. Jego referat pt. „Generał de Gaulle a Polska” przedstawiał związki polsko-francuskie nawiązane przez Generała po zakończeniu I wojny światowej, podczas jego pierwszego pobytu w Polsce, które zaowocować miały szczególnie podczas drugiej wojny światowej. Apel gen. de Gaulle'a z 9 czerwca 1940 r., wzywający Francuzów do walki przeciw najeźdźcy, podjęli także Polacy, włączając się do francuskiego ruchu oporu, a później prowadzili walkę zbrojną u boku I Armii Francuskiej.

Minister André Bord nawiązał w swym przemówieniu do wspomnień p. Palewskiego. Sam też podzielił się przeżyciami

wojennymi. Mówił o tym, jak wraz z trzema polskimi uchodźcami musiał opuścić rodzinną Alzację, a następnie wszyscy przeszli do ruchu oporu, walcząc o wolność Francji i Europy.

By stworzyć dzieło naukowe

„Historia sprzed 35 lat ma tę zaletę — powiedział minister — że jej świadkowie jeszcze żyją. Jest jeszcze czas, by ich wysłuchać. Mogą oni mieć podzielone zdania, co do interpretacji różnych wydarzeń, ale ich konfrontacja służy właśnie lepszemu poznaniu wspólnych zainteresowań. W

ten sposób minister Grudzień i ja odczytujemy sens i znaczenie protokołu o współpracy i przyjaźni, podpisanego 3 października ub. roku”. Skądkolwiek przybywacie zebrani tutaj, zgromadziliście się po to, by stworzyć dzieło naukowe, dzieło historyczne. Bez wątpienia włożycie w to dzieło tyleż serca, ile Waszego umysłu” — powiedział minister Bord.

Obrady popołudniowe rozpoczął prof. Emil Jadziak, komendant Wojskowego Instytutu Historycznego w Warszawie. Przedmiotem jego rozważań była rola i miejsce Polski w rozgromieniu Niemiec hitlerowskich w latach 1944—1945. Powiedział on m. in. „Nigdy tak wiele nie zależało od wyników wojny; ocalenie naj-

Dalszy ciąg na stronie 8



do Francji i do Polski

Złączyła ich

miłość

do Francji

i do Polski

Dalszy ciąg ze strony 7

istotniejszych ludzkich wartości, dorobku wielowiekowej kultury; w odniesieniu zaś do całych narodów, w tym i naszego, wręcz ich istnienia". Wystąpienie to zawierało syntetyczne ujęcie sensu prawie 300 końcowych dni wojennej historii Polski, „dni najbardziej efektywnego wysiłku militarnego i największego w dziejach zwycięstwa”.

Płk Waldemar Tuszyński, pracownik naukowy Wojskowego Instytutu Historycznego w Warszawie, przedstawił podobieństwa i różnice między polskim i francuskim ruchem oporu. Był to temat poruszony bodaj po raz pierwszy. Porównując walkę obu narodów — mówca dał liczne świadectwa patriotycznej postawy społeczeństw Francji i Polski, nie godzących się z utratą niepodległości i przez „tajne sprzysiężenia” szukających dróg do przeciwstawienia się okupantowi. „Na szlakach walk partyzanckich i konspiracyjnej służby, prowadzonych w najcięższym okresie naszych dziejów znaleźli się najofiarniejsi patrioci, dla których sprawa wyzwolenia Polski i Francji stała się główną treścią ich życia...” — powiedział referent.

Walczyli o Paryż i Narwik

Doc. dr Eugeniusz Duraczyński, pracownik Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk z Warszawy, przedstawił udział ok. 20-tysięcznej Polonii Paryża i okolicy w walce przeciw okupantowi hitlerowskiemu. Polacy tworzyli wówczas własne, narodowe grupy konspiracyjne, uczestniczyli w organizacjach francuskich, bądź też walczyli w grupach wielonarodowych. Przez ten pryzmat rozpatrywane zagadnienie wzbudziło żywe zainteresowanie.

Temat dotyczący udziału kobiet polskich, polskiego pochodzenia, i Francuzek na różnych odcinkach walki z najeźdźcą przedstawiła Krystyna Kozłowska, autorka książki pt. „Polki w Résistance” (Wyd. MON). Wskazała ona na motywy, jakimi kierowały się kobiety w walce, jak i na bohaterską ich postawę oraz na wyniki ich działań na różnych odcinkach cichego frontu. „Nasze kolokwium — powiedziała — jest jednym z nielicznych spotkań naukowych polsko-francuskich, które przyczyni się do rozszerzenia tego tematu i twórczo rozwinię poszukiwania oraz dalsze konieczne badania w tym kierunku”. Udział kobiet polskich i francuskich w walce z hitleryzmem zasługuje bowiem na szczególne zainteresowanie badaczy, literatów, filmowców.

Kolejnym mówcą był prof. Mazeaud, członek Instytutu. Jego referat pt. „Udział Polaków w bitwie o Narwik”, będący wynikiem wnikliwych poszukiwań zawierał wiele nie znanych dotąd materiałów badawczych, wskazujących na waleczność Polaków na wszystkich odcin-

kach krwawych walk w północnej Norwegii. Burzliwe oklaski audytorium były dowodem uznania dla prof. Mazeaud, również uczestnika bitwy o Narwik.

Wierność sojusznicza

Ostatnim mówcą w pierwszym dniu był p. Jean-Paul Palewski. Jego referat o udziale Armii Polskiej w operacjach Armii Francuskiej w latach 1939—1940 obejmował fakty i rozważania, które wniosły nowe treści do skarbnicy historii II wojny światowej.

Obrady w dniu następnym otworzył doc. dr Eugeniusz Kozłowski, zastępca komendanta Wojskowego Instytutu Historycznego. Referat jego zawierał syntetyczne ujęcie udziału Polaków w operacjach obronnych i w ruchu oporu we Francji w okresie od maja 1940 do maja 1944 r. „Gdy z perspektywy minionych lat — powiedział mówca — analizujemy postawę i działalność bojową Polaków na ziemi francuskiej... z satysfakcją podkreślamy dwa podstawowe momenty: wierność starej zasadzie braterstwa i współpracy w imię walki „za Waszą wolność i naszą” oraz głęboki patriotyzm”.

Autorem drugiego wyczerpująco przedstawionego tematu pt. „Francja w koalicji antyhitlerowskiej” był p. Jean-Marie d'Hoop, wykładowca na Sorbonie, sekretarz periodyku „Histoire de la 2-ème Guerre Mondiale”. Ciekawe wystąpienie uzupełniły odpowiedzi na pytania.

Rolę oficerów Armii Francuskiej w ruchu oporu ukazał płk de Dainville. Ich działania na wszystkich odcinkach walki, ich postawa oraz współdziałanie z oficerami innych narodów, ofiarność i poświęcenie stanowiły wdzięczny temat dyskusji.

Uczestniczyli w niej m. in. obecni na sali obrad b. kombatancki, oficerowie polscy walczący na terenie Francji i Wielkiej Brytanii. Dwaj z nich, zamieszkali w Paryżu, p. Czesław Bitner i płk Sliwiński wygłosili ponadto komunikaty w obradach popołudniowych. P. Czesław Bitner ze znawstwem przedstawił różne formy działań, strukturę i rozmieszczenie terytorialne POWN w obydwu strefach Francji. Ponadto uzupełniał on poruszone poprzednio kwestie związane np. z działalnością siatki „Nurmi” czy „Monika”.

O siatce F-2, w której tak znaczącą rolę odegrali Polacy, mówił obszernie płk Sliwiński z Paryża. Mówca wyraził uznanie historykom z Kraju za wyniki ich badań.

Doc. dr Witold Biegański, autor wielu publikacji naukowych, wydanych m. in. w języku francuskim, mówił o udziale Polaków w lipcowym powstaniu w 1944 r. we Francji i walkach wyzwoleniczych w okresie od kwietnia do września 1944 r. Przedstawiony materiał dał nowe spojrzenie na ten burzliwy okres wojenny we Francji.

Bliski naszym czasom okazał się referat o formowaniu się i działaniach na terytorium Francji 19 i 29 Zgrupowania Piechoty Polskiej przy pierwszej armii francuskiej. Zgrupowania te działały w ośmiu kompaniach i liczyły 3 tys. osób. Autor wystąpienia prof. Kazimierz Sobczak powiedział m. in.: „Tradycje tych walk weszły na trwałe do historii polskiego oręża i służą dziś wychowaniu nowych pokoleń Polaków. Oceniliśmy i będziemy zawsze cenić bojowość i hart żołnierzy z emigracji francuskiej, ich wielki patriotyzm, internacjonalizm i wierność sojuszniczą”.

Prof. gen. Stanisław Okęcki, zilustrował licznymi przykładami udział Francuzów w polskim ruchu oporu oraz pomoc udzieloną przez Polaków francuskim jeńcom wojennym w latach ostatniej woj-

ny. Temat ten poruszany niejednokrotnie także na łamach naszego pisma, wzbudził żywe zainteresowanie.

Jak gdyby klamrą spinającą przedstawioną tu tematykę było wystąpienie doc. dr Wacława Jurgielewicz na temat wkładu narodu polskiego w zwycięstwo nad III Rzeszą. W konkluzji powiedział m. in., że w czasie wojny wyzwoleniczej narodu polskiego ukształtowała się i rozwinęła nowa myśl polityczna i nowe koncepcje ustrojowe. „W rezultacie odrodziła się Polska o nowym kształcie terytorialnym, w prastarych granicach i znalazła właściwe miejsce w układzie sił powojennej Europy”.

Pierwsze w dziejach stosunków polsko-francuskich kolokwium historyczne, dotyczące współdziałania obydwu narodów w czasie II wojny światowej, zamknęły wystąpienie wiceministra Stanisława Kujdy i prof. Henri Michela.

Wzajemność zaowocowała

Paryskie spotkanie historyków okazało się bardzo owocne. Wniosło cenny wkład w dorobek postępu, swobodnej wymiany myśli, wzajemnego zaufania. Ukazało serdeczne zaangażowanie się licznej gromady ludzi w stale poszerzające się związki kombatanckie. Zagadnienia polsko-francuskiego braterstwa broni i solidarności obu narodów w walce przeciw hitleryzmowi były bliskie nie tylko uczestnikom kolokwium, ale licznym sympatykom tradycyjnych związków przyjaźni polsko-francuskiej.

Dlatego też materiały przedstawione na kolokwium celem upowszechnienia ich w szerokich kręgach społeczności francuskiej, polskiej i polonijnej, wydane zostaną niebawem drukiem w zwartej publikacji książkowej.

Warto przypomnieć, że kolokwium było drugim, ważnym etapem realizacji protokołu podpisanego między ministrem do spraw kombatanatów PRL gen. Mieczysławem Grudniem a ministrem André Bordem, reprezentującym Sekretariat Stanu do spraw Byłych Kombatanatów Republiki Francuskiej, 3 października ub. roku. Pierwszy etap tego protokołu został już zrealizowany. Położono kamień węgielny pod budowę pomnika Żołnierza Polskiego w Paryżu, upamiętniającego heroiczną postawę Polaków w walce o wyzwolenie Francji. W myśl dalszych postanowień protokołu, dzięki dorobkowi wiedzy zaprezentowanej na kolokwium, łatwiejsza będzie realizacja następnych narad, spotkań, wymiany informacji historycznych.





Spotkania wypowiedzi opinie

A Paris s'est tenu dernièrement un colloque franco-polonais dont le thème était: „La Pologne et la France dans la guerre et dans la résistance de 1939 à 1945”. Un pareil thème est des plus larges et on imagine le nombre d'exposés qu'il pouvait cacher.

Le colloque était placé sous le patronage du Secrétariat d'Etat des Anciens Combattants de la République Française et de l'Office polonais aux Affaires des Combattants. Du côté français étaient présents, entre autres, le ministre André Bord, M.M. Jean-Paul Palewski, député et président du groupe parlementaire à l'Assemblée Nationale, Gaston Palewski — président, Perrault — préfet de Paris et tous les historiens spécialistes de la IIe guerre mondiale avec M. Henri Michel en tête. Du côté polonais, la délégation qui se composait de quinze personnes était conduite par M. Stanisław Kujda, le vice-ministre de l'Office aux Affaires des Combattants. M. Emile Wojtaszek, ambassadeur de Pologne en France, était également présent aux débats.

L'esprit qui anima le colloque, on peut le définir à travers des phrases exprimées tour à tour par M. Jean-Paul Palewski et M. Stanisław Kujda. En parlant des participants, le premier dit qu'il s'agissait de personnes recherchant la vérité dans l'histoire de la lutte commune contre l'envahisseur hitlérien. „Ces gens sont unis par leur amour pour la France et la Pologne”, ajouta-t-il. Le second s'attacha à voir dans la confrontation des expériences du récent passé des années de guerre, la possibilité de nouvelles qualités dans les déjà riches contacts mutuels.

Durant le colloque, six exposés et treize communiqués furent prononcés. Suivant qu'ils étaient Français ou Polonais, les orateurs brossèrent un tableau du point de vue français ou polonais relatif à la seconde guerre mondiale et soulignèrent aussi le rôle des Polonais dans l'armée française et dans la Résistance.

Il a été décidé de propager dans la société française et polonaise les matériaux présentés au cours du colloque. A cet effet ils seront édités pour atteindre le plus large public. Ce fructueux colloque permettra d'élargir encore les rencontres et l'échange d'informations historiques.

Obrodam w Pałacu Luksemburskim towarzyszyła atmosfera wzajemnej życzliwości. Objawiała się ona nie tylko w Salle de Médicis, ale i w czasie licznych rozmów towarzyskich, podczas przyjęć, wydanych przez gospodarzy — w siedzibie Sekretariatu Stanu do Spraw Byłych Kombatantów oraz podczas spotkania w Ambasadzie Polskiej.

Wśród zaproszonych gości znaleźli się m. in. przedstawiciele Stowarzyszenia „France-Pologne” p. Aleksy Krakowiak, p. Jean Hugonnot, wielki przyjaciel Polski, autor wielu cennych publikacji związanych tematycznie z kolokwium. Byli też dawni kombatanci, przedstawiciele Polonii Francuskiej — dr Marczak, który dzielił się z zebranymi pomysłem stworzenia przychodni lekarskiej dla kombatantów w Paryżu. P. Stanisław Walczak, sekretarz Fédération Nationale des Mineurs CGT. Podczas rozmów wspomnieli lata walki podziemnej w Montceau-les-Mines. Od 30 lat poszukiwał towarzyszy broni — Mieczysława Kokota i jego rodziny. Okazało się, że znają ich historycy z Kraju. Byli też obecni p. Dufresne, działacz CGT, żonaty z Polką. Był i p. Czesław Bitner, niegdyś aktywny działacz POWN, od wielu lat zamieszkały w Paryżu.

Do znanych naszym czytelnikom kombatantów należą też p. Stanisław Kubicki, skarbnik Union Amicale des Anciens Combattants prefektury Paryża. Powiedział m. in.:

— Z wielkim zainteresowaniem śledziłem tok obrad. Referaty były bardzo ciekawe i wniosły wiele nowych elementów do naszego poznania dziejów kombatanców i związków polsko-francuskich. Niektóre z poruszanych tematów znam z „Tygodnika Polskiego”. Sam byłem żołnierzem, przebywałem na pracach przymusowych w kopalni soli w Niemczech i doświadczyłem wiele. Myślę, że nadeszła najwyższa pora, by dzielić się na wszystkich spotkaniach naszymi wspomnieniami, by ułatwić historykom pisanie tego, o czym pamięć nie może zagać.

Wieloma wspomnieniami wojennymi dzielili się także nasi stali czytelnicy, którzy przyjechali do Paryża z Potigny — Stefan Barylak — prezes tamtejszego Koła 1 Dywizji Pancerniej i wiceprezes —

Stanisław Kozak. Mówili o trosce, jaką władze francuskie otaczają miejscowy cmentarz wojskowy, o pracy skupisk polonijnych w Potigny i okolicy.

Byli i przedstawiciele młodszych pokoleń, których działalność naukowa związana jest z zagadnieniami II wojny światowej. W tym gronie znaleźli się m. in. p. Annick Burgard — dokumentalista historii współczesnej, p. Monika Zaleska, pracownik naukowy Komitetu Historii II wojny światowej, p. Fernand Houssin, jeden z najaktywniejszych organizatorów kolokwium. Najmłodszymi uczestnikami a zarazem po raz pierwszy bodaj startującymi tłumaczami byli studenci paryscy: Anna Darska i Michał Lisowski, syn znanego tłumacza.

Każde ze spotkań towarzyszących kolokwium, zwłaszcza zwiedzanie powstałego niedawno Muzeum Ruchu Oporu w Besançon, było cenną okazją do wymiany poglądów, do zbliżenia ludzi, których — jak powiedział p. Jean-Paul Palewski — łączy miłość do Francji i Polski.

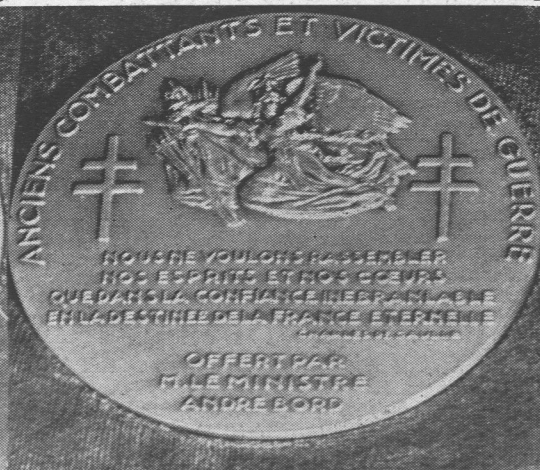
1 Awers medala miasta Besançon, wręczony wicemin. S. Kujdzie i p. Czesławowi Lechowowi, uczestnikowi walk o wolność Francji

2 Rewers tego samego medala pamiątkowego

3 Awers medala ofiarowanego przez min. André Borda uczestnikom kolokwium

4 Rewers medala, którego wersja miniatury modelu zawiera piękne hasło: „Niech myśli Wasze zwracają się ku Francji”

Zdjęcia: RYSZARD KUBIAK



W gronie 25 osób, które przebywały ostatnio w Polsce na zaproszenie Naczelnej Organizacji Technicznej, było trzech Francuzów polskiego pochodzenia, inżynierów reprezentujących trzy pokolenia oraz trzy drogi, jakimi toczyły się ich losy osobiste i jakimi doszli do stanowisk we francuskich środowiskach technicznych. Byli to: 75-letni Mieczysław Złowodzki, o blisko 10 lat młodszy Michał Hłasko i 37-letni Stefan Szmajs.

Podzielili życie i pracę między Francję i Polskę



Parmi les 25 techniciens d'origine polonaise invités par la NOT (Organisation technique centrale) se trouvaient 3 Français d'origine polonaise: M. Mieczysław Złowodzki âgé de 75 ans, M. Michał Hłasko ayant dépassé la soixantaine, et M. Stefan Szmajs âgé de 37 ans.

Le premier fit des études en Pologne, aux USA, retourna en Pologne où il travailla jusqu'à la guerre. Les hostilités terminées il fut un des premiers à coopérer avec la Pologne où il revient souvent. Le second, M. Hłasko, lui aussi termina ses études en Pologne, pendant la guerre il se retrouva dans la Résistance Française. C'est un spécialiste polyvalent très apprécié qui est poète à ses heures pour chanter son pays d'origine. Quant à M. Szmajs, il est fils d'un mineur polonais du Nord. Ingénieur travaillant chez Sodetec, c'est lui qui convainc son entreprise de travailler avec la Pologne. Très entreprenant, sont activités fructueuses et concrètes sert aux deux pays.

Ses voyages en Pologne ne se comptent plus. Même pendant les rencontres des ingénieurs d'origine polonaise, il trouvait le temps de faire un saut pour régler une affaire et revenait toujours à l'heure, rejoindre ses confrères. Quinze jours plus tard, sa chambre dans le Novotel de Varsovie était un véritable bureau où le téléphone sonnait sans arrêt. C'est que la construction d'hôtels est une chose mais il y a encore celle d'hôpitaux, de fermes, de fabriques de séchage, de logements etc... Quand il rentre chez lui, à Oignies, il retrouve sa femme qui est aussi d'origine polonaise, et son fils, est âgé de 13 ans.



Każda z tych osób zasługuje na szczegółowy opis, osadzony w historii swego pokolenia. Posłużmy się jednak pewnymi skrótami reporterskimi, akcentującymi tylko cechy osobowości trzech inżynierów francuskich, wyrosłych z polskich rodzin.

Polska dodała mi sił

Zacznijmy od seniora — inżyniera Mieczysława Złowodzkiego. W 1924 roku ukończył Politechnikę Lwowską i wyjechał na stypendium Fundacji Kościuszkowskiej do USA. Studiował na Uniwersytecie w Pittsburgu. Pracował m.in. u Forda i poznał wiele tajemnic ówczesnego przemysłu samochodowego. Po powrocie do Polski przez 11 lat pracował w śląskich hutach. Będąc teraz w Katowicach ze wzruszeniem odwiedził stary fabryczny budynek w Szopienicach, w którym odbierał pierwsze swoje pobory.

Po okresie pracy w zagranych spółkach akcyjnych, m.in. u Gischego i w zw. „Wspólnocie Interesów”, inż. Złowodzki krótko przed wojną włączył się do wielkiego narodowego przedsięwzięcia, jakim była wówczas budowa Centralnego Okręgu Przemysłowego. Był jednym z inicjatorów zorganizowania na terenie Radomia fabryki samochodów ciężarowych. Ambitne plany przerwał wybuch wojny.

Dalsze dzieje inż. Złowodzkiego związane są z Francją. Walka ze wspólnym wrogiem. Praca w znanej firmie B. Hure. Produkcja obrabiarek różnych typów. Wiele lat pracował jako konstruktor maszyn i urządzeń dla kopalnictwa węgla i rud. Po wojnie jako jeden z przedstawicieli inżynierów polskiego pochodzenia, którzy chcieli przyjść z pomocą Krajowi, nawiązuje osobiste kontakty z Naczelną Organizacją Techniczną. Dzięki jego staraniom do Polski nadchodzi z Francji w 1947 r. transport 50 tokarek. Pisze artykuły w technicznej prasie polskiej o nowościach techniki światowej. Później kontakty te urywają się. Po 12 latach inż. Złowodzki przybywa z wizytą do Polski i od tam jest tu częstym gościem.

Zwiera się szczerze i nie bez wzruszenia:

— Każdy pobyt w Kraju sprawia mi wielką radość. Czuję się młodszy, zdrowszy. Odnajduję nowe pamiętki, odświeżam wspomnienia. I tym razem zdobyłem dwie stare fotografie, które przypominały mi młode lata.

Pan Mieczysław ostrożnie podaje dwa zdjęcia, jedno z wycieczki turystycznej do miejscowości uzdrowskiej Wisła w 1934 r., drugie z otwarcia szybowiska w Hajdukach na Śląsku w 1937 r.

Podczas wycieczki po Polsce zdarzył się i taki przypadek. Mimo podeszłego wieku i niedowładu nogi, inż. Złowodzki wstał od stolika na jednym z towarzyskich przy-

jęć i zatańczył... tango, z jedną z najładniejszych dziewcząt. — Polska dodała mi sił — powiedział.

Inżynier i poeta

Inżynier Michał Hłasko utrzymuje od dawna bliskie kontakty z Krajem. Ten marynarz, chemik, metalurg, organizator przedsiębiorstw, znawca wielu specjalności, jest także... poetą. Poetą polskości. Nie jest to poezja wielka, ale płynąca z głębi serca. Pisze właściwie dla siebie i najbliższego grona wiersze patriotyczne, m.in. wzywające ojców polskich rodzin do uczenia dzieci języka polskiego, najpiękniejszego w świecie.

Inż. Hłasko ukończył Państwową Szkołę Morską w Tczewie, a następnie Politechnikę Warszawską. Wojna. Przejście do Francji. Walki w szeregach francuskiego Ruchu Oporu. Oczywiście w pierwszym szeregu, o czym świadczą odznaczenia. Uzupełnił wiedzę na Uniwersytecie w Grenoble, wyspecjalizował się w dziedzinie organizacji zakładów przemysłowych. Pracował w przemyśle samochodowym. Prowadził własne przedsiębiorstwo konsultacyjne. Jest autorem wielu artykułów technicznych w czasopiśmie francuskich, polskich i włoskich.

Był już kilka razy w Polsce. Jego kontakty ze środowiskami technicznymi są bardzo żywe. Jest członkiem Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich. Pokazuje legitymację. Składki opłacił już do końca 1976 roku — mówi.

Zawsze niezmiennie podczas spotkań z polskim folklorem panu Hłascie wilgotnieją oczy. Nie wstydzi się tej słabości. Wszystkim udzielił się jego serdeczne wzruszenie



podczas występu zespołu pieśni i tańca w Opolu. Ale poruszył uczestników wycieczki czym innym.

Dawnym zwyczajem na zakończenie przyjęcia u inżynierów-górników przed pałacem w Świerkłańcu, po tak zwanym strzemiennym (choć wsiadano tylko do samochodu) stłukł na dziedzińcu kieliszek. Inni poszli za jego przykładem.

— Musiałem to zrobić — zwierzył się pan Michał. — Nigdzie indziej nie zrozumiełoby tego. To na szczęście. Dla Polski.

Jeden z najruchliwszych

Gdy ministrowie handlu zagranicznego Francji i Polski

odbywali rozmowy na temat dalszego rozwinięcia wymiany handlowej i kooperacji przemysłowej, rozważając możliwości współpracy przy produkcji statków, wyrobów przemysłu elektronicznego, w produkcji mebli, w telekomunikacji — Polskę przemierzał jeden z najruchliwszych przedstawicieli znanej firmy Sode-teg, inżynier Stefan Szmajś z Oignies. Jeszcze podczas podróży grupowej po Kraju wyjeżdżał na umówione spotkania, ale zawsze wracał na punkty programu, wspólne dla całego grona inżynierów polskiego pochodzenia, podejmowanych przez NOT.

W dwa tygodnie później inż. Szmajś odbywał rozmowy w Warszawie, w Gdańsku, we Wrocławiu, w Skierniewicach. Umawiał spotkania swoje i kolegów Francuzów. Jego pokój w warszawskim Novotelu,

do którego powstania również przyczynił się w Niemalęj mierze, przypominał centralę dyspozycyjną, a telefon dzwonił niemal bez przerwy.

Rozmowy inż. Szmajśa dotyczyły wielu spraw techniczno-handlowych, m. in. budowy szpitali, farm trzody chlewnej, nowych hoteli, suszarni owoców i warzyw, wytwórni grzybów, wyposażenia budynków mieszkalnych itp. Rozmaitość imponująca.

Firma, którą reprezentuje, podejmuje się wykonywania różnych przedsięwzięć „pod klucz”, to znaczy kompletnych budynków od dokumentacji kosztorysowo-technicznej, poprzez prace budowlane — montażowe aż do pełnego wyposażenia i oddania klientowi gotowego obiektu. Jest to nowoczesna, elastyczna praca, stwarzająca dobre warunki dla kooperacji, łączenia różnych zadań tech-

nicznych, budowlanych, produkcyjnych, handlowych — wyjaśnia inż. Szmajś. — Takie korzystne i konkretne działania uzupełniają umowy francusko-polskie.

Polskę dla Sode-tegu „odkrył” właśnie inż. Szmajś. Nie od razu przekonał zwierzchników, że jest to kraj ogromnych możliwości, chociaż transakcje tam zawierane, trzeba rozważać w kategoriach wiązanych i widzieć korzyści nie tylko bezpośrednio gotówkowe. Dzieje się tak dlatego, że Polska dużo buduje i korzysta z kredytów, splanuje je produktami, które wytwarza, przede wszystkim surowcami mineralnymi i rolnymi, ale też coraz lepszymi i nowocześniejszymi wyrobami przemysłowymi, w tym m. in. rewelacyjnym sprzętem medycznym, aparaturą naukowo-badawczą, kontrolno-pomiarową.

Rzadko spotkać człowieka tak zorganizowanego, sumiennego i utalentowanego. Z inżynierem Szmajsem można rozmawiać nie tylko o sprawach technicznych, czy handlowych, ale także... o muzyce. Po polsku mówi twardym akcentem, wtrącając gwarowe słowo wsi poznańskiej, skąd pochodzili dziadkowie, późniejsi emigranci do Westfalii. Po francusku mówi oczywiście bezbłędnie, operując bogatym słownictwem i literackim, i technicznym. Ukończył Wyższą Szkołę Techniczną, ale wychował się w środowisku polskim.

Wielu jest ludzi, w okolicach Lens, pamiętających Szmajśów — Stanisława i Stefana. Ojciec górnik wychował synów surowo i mądrze. Dziś obaj, dawniej świetni muzykanci, po ukończeniu studiów, pełnią odpowiedzialne stanowiska zgodnie ze swoimi zamiłowaniem i wykształceniem. Stanisław jest ceniowym metalurgiem w wielkiej hucie koło Dunkierki, Stefan — znakomitym organizatorem wielu przedsięwzięć technicznych Sode-tegu.

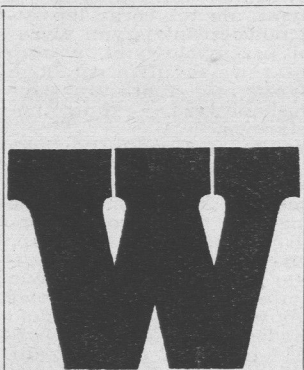
Zona pana Stefana jest również polskiego pochodzenia. Od babci i ojca męża nauczyła się przyrządzania wielu potraw polskich, które mąż tak bardzo lubi. Syn państwa Szmajśów ma 13 lat, uczy się dobrze, także muzykuje. Ojciec przywiózł mu z Polski śpiewnik pieśni górniczych wraz z nutami.

— Od czasu zaproszenia przez NOT, byłem już w Polsce dwukrotnie — mówi inż. Szmajś. — Doprowadzam do końca uzgodnione wstępnie kontrakty. Jak zakończy, wypijemy szampa. Za pomyślność. Korzyści odniesie i strona francuska, i strona polska. Tak, jak życzą sobie tego nasze rządy.

WITOLD OCHREMIK

Zdjęcie:
RYSZARD DUTKIEWICZ

Hutniczy śląski ród



czesny ranek. Za oknem jesienna szaruga. Trzeba się śpieszyć. Alojzy Kuczera wstał parę minut po piątej. W taką pogodę człowiek

najchętniej pospałby dłużej. Ale trudno! Całe szczęście, że do huty, do jego „Pokoju” niedaleko. Tylko 15 minut. Zona przygotowała śniadanie. W tym samym czasie, w innym mieszkaniu, na drugim końcu 20-tysięcznego Nowego Bytomia, jednej z jedenastu dzielnic Rudy Śląskiej, Wanda Kuczera — bratowa Alojzego ma trochę kłopotu z synem. 20-letni Grzegorz, wyraźnie nie ma ochoty, by opuścić rozgrzane łóżko. Wczoraj uczył się do późnej nocy. Chodzi do pracy do Technikum Mechanicznego. Tak jak ojciec — Stanisław, jak wujek — Józef przed laty, również on, najmłodszy przedstawiciel hutniczego rodu Kuczerów, uczy się dziś po dniówce. Jest w drugiej klasie, nauczyciele nie folgują, trzeba się mocno przykładać do nauki, a w telewizji dawali ciekawą sztukę teatralną, więc wraz z całą rodziną zasiedzieli się dłużej. Potem jeszcze lekcje. Późno poszedł spać, mama z troską spogląda na syna, paku-

jącego śniadanie do torby. Mąż Wandy — Stanisław może jeszcze pospać, idzie dopiero na siódmą.

Piąta czterdzieści pięć

Punktualnie o godzinie piątej czterdzieści pięć są pod bramą huty. Jak co dzień, od lat, wymieniają powitania. Odbijają karty zegarowe. Jest też siostra, Janina wraz z mężem — Alojzym Piątkiem. Brakuje tylko Franciszka Kuczerzy, mistrza w walcowni blachy grubej. Brat choruje od paru dni, jest w szpitalu, ale czuje się już lepiej. Trzeba go



będzie odwiedzić. Alojzy Kuczera informuje rodzeństwo, że rozmawiał ostatnio z bratem Tadeuszem, który nie pracuje w hucie, tylko w kopalni „Bieleszowice”. Tamten przyrzekł, że też wpadnie do szpitala za wizytą. Przyjdzie może także jeszcze jedna siostra — Elżbieta, po mężu Malcharek. Musiała parę lat temu rzucić pracę, by zająć się dziećmi, ale ciągle dopytuje się, co słychać w jej starej hucie, jak robota...

Alojzy Kuczera rozgląda się niespokojnie. Gdzie są młodzi? O, idą. Córka — Stefania, wraz z mężem Stanisławem Włodarczykiem. Zostawili trzyletniego Adasia pod opieką babci. Ledwo zdążyli, by jak rodzinny zwyczaj każe, przyjąć do pracy za kwadrans szósta. Trzeba być te 15 minut wcześniej, by robota nie czekała. Rygor ten wprowadził protoplasta rodu — Jan Kuczera, który odszedł na zasłużoną emeryturę po 50 latach pracy w hucie, najpierw w koksowni, a później na aglomeracji, gdzie był brygadzystą. Już, niestety, nie żyje, ale cała rodzina chlubi się ojcem i dziadkiem. Był przecież dobrym hutnikiem, a do tego współzałożycielem towarzystwa śpiewaczego, walczył w trzech powstaniach śląskich. Polska nagrodiła go za to — wspomina któryś z synów — Sztandarem Pracy II klasy, Krzyżem Powstańczym i innymi jeszcze odznaczeniami.

Po ojcu obowiązki i przywileje seniora rodu przejął przed laty pierworodny syn — Konrad, magister ekonomii i inżynier-mechanik. On także pracował w hucie. Kiedy z kolei zabrakło Konrada, pierwsze miejsce przy stole, podczas rodzinnych uroczystości, przypada Alojzemu Kuczerze. Nie wygląda na swoje 54 lata, wszyscy zazdroszczą mu werwy i pogody ducha.

Znajomi z dużym podziwem oglądali dwupokojowe mieszkanie, w którym mieszka. Kiedyś był tu jeden pokój z kuchnią. Pan Alojzy będący w hucie nawijaczem silników elektrycznych, przekwalifikował się niedawno na murarza, potem na stolarza, zduna i malarza, co konieczne było dla pełnej modernizacji mieszkania i zbudowania takich mebli, jakie mu się podobały, a nie takich, jakie oferowali w sklepie. Tylko szafę i krzesła zakupiono, półka na książki, stoły i pozostałe sprzęty — to własna robota. Wielkie uznanie budzi zwłaszcza półka z książkami. Jest ich w tym domu, podobnie jak w domach pozostałych braci i siostr, bardzo dużo. U Alojzego Kuczery zwraca uwagę bogaty wybór literatury w języku rosyjskim. — To córka, Helena. Jest nauczycielką w szkole podstawowej w innej dzielnicy Rudy — Chebziu. Pracuje i studiuje zaocznie na wydziale filologii rosyjskiej w Wyższej Szkole Pedagogicznej — wyjaśnia z dumą gospodarz.

Jakże wielki jest w tej rodzinie pęd do wiedzy. Uczyć muszą się wszyscy. Włodarczyk kiedy został zięciem, też musiał zabrać się do nauki w wieczorowym technikum. To kolejny rygor bezwzględnie obowiązujący w rodzinie Kuczerów.

Punktualnie o szóstej są już na swoich stanowiskach, Alojzy Kuczera od razu wziął się do roboty. Już od kilku dni nawija silnik, trzeba się pośpieszyć, ci z walcowni bruzdowej czekają — mówiła rano siostra Wanda, która obsługuje na tamtym wydziale suwnicę. Spieszy się też młody Grzegorz Kuczera, ślusarz w wydziale budowlanym, który pójdzie dziś zakładać instalację w mieszkaniu jednego z pracowników huty. Takich zakładowych mieszkań jest w Nowym Bytomiu większość. Ludzie chcą mieszkać coraz lepiej, więc huta modernizuje mieszkania i zajmuje się tym wydział budowlany.

Każdy z nich na swoim stanowisku, zarówno ci, którym przyszło pracować fizycznie, jak i pozostali zatrudnieni w biurach wielkiej huty, dobrze wywiązali się ze swoich obowiązków. Solidna robota — to jeszcze jeden rygor u Kuczerów.

Ludzie dobrej roboty

Dobiega końca reporterska wizyta w hucie „Pokój”. Wertuję jeszcze raz notatki. Zdecydowana większość załogi — to ludzie dobrej roboty — równający do najlepszych, do takich zasłużonych rodów hutniczych jak Kuczerowie, Joszkowie, Wadulowie, Sobaszowie, Klimkowie, Dziwiszowie i wielu, wielu innych. Zdecydowana większość — to ludzie nieustannie podnoszący kwalifikacje zawodowe, zdyscyplinowani, solidni i nad wyraz skromni. To oni występują z licznymi inicjatywami, jak chociażby te w zakresie oszczędzania materiałów i surowców, racjonalizacja i wynalazczość, czyny społeczne na rzecz huty i dzielnicy, w której mieszkają wraz z rodzinami. Bo jeśli ktoś nauczył się w domu rodzinnym solidności i rzetelności tak, jak to jest w naszej rodzinie, gdy jest gospodarny, to i w pracy postępuje podobnie — podkreśla Józef Kuczera.

ZYGMUNT DZIUBEK



Godzina czternasta

Znów przy fabrycznej bramie, Kuczerowie, już po dniu, udają się do domu. Poszło im nieźle, a jakżeby inaczej. Solidna robota — to drugi rygor u Kuczerów. Alojzy Kuczera skończył nawijanie swego silnika. Obliczyli, że wykonał 130 proc. planu — to jego codzienna norma. Wandzie Kuczerze też poszło świetnie, walcownia bruzdowa przekroczyła plan, mają w tym swój udział wszyscy ci, co jak ona, obsługują suwnice. Grzegorz Kuczera wyszedł z pracy wcześniej, w związku z nauką, dniówkę ma o godzinę krótszą, robota poszła mu dobrze, w magazynie były rurki, kolanka i wszystko co potrzebne do remontu w jednym z zakładowych mieszkań. Gdy założyli instalację, przyszli murarze, by uporać się z tynkami.

Dzisiejsza dniówka upłynęła bardzo pracowicie całej rodzinie Kuczerów, podobnie zresztą jak całej załodze huty, a w wielu wydziałach przekroczono zadania wypadające na ten dzień z tytułu planu. Dobra robota, rzetelne wywiązanie się ze swoich obowiązków sprawiło, że gdy przyszła godzina czternasta Kuczerowie, spotykając się znów przy fabrycznej bramie, wymieniali z uśmiechem i zadowoleniem uwagi o tym, jak minął dzień.

Na zdjęciu: Józef Kuczera (w środku) — jeden z przedstawicieli zasłużonego hutniczego rodu od wielu pokoleń już związanego z hutą „Pokój” w Rudzie Śląskiej

Fot. ZYGMUNT WIECZOREK

Si l'on se met à compter sur les doigts les différents membres de la famille des Kuczera, les deux mains n'y suffiront pas. Tous natifs de Silésie — de cette Silésie industrielle dont Bytom est un des hauts-lieux — ils forment comme un clan dont la devise pourrait être „le travail solide”.

Le fondateur du clan — Jan Kuczera — prit sa retraite après 50 ans de travail. Il n'est plus parmi les vivants mais son souvenir reste vivace dans la famille, non seulement c'était un bon métallo, il fut encore le cofondateur de la société de chant, il lutta dans les trois insurrections silésiennes et bien des médailles rappellent son sérieux en toute chose. Aujourd'hui, quand tout le clan se retrouve autour de la table familiale, c'est Alojzy Kuczera qui occupe la place du senior.

Presque toute la famille travaille à la métallurgie „Pokój” aussi, le matin, tout le monde se retrouve autour de l'horloge pour pointer les cartes de présence. Et après le travail on se raconte sa journée. Un des traits caractéristiques du clan des Kuczera est le goût de l'étude. Tous ont étudié en cours du soir et le plus jeune à le faire, le neveu d'Alojzy âgé de 20 ans, montre le même enthousiasme même si ce n'est pas toujours facile de se mettre à l'étude après le travail et de se lever le lendemain à 5 h du matin! Même les gendres de M. Alojzy prirent, en leur temps, le chemin des cours du soir. Quant à Helena, la fille de M. Alojzy, elle est institutrice dans une école primaire, après son travail elle aussi fréquente l'Ecole Supérieure Pédagogique où elle prépare un diplôme de philologie russe.

Le bricoleur est une autre passion de M. Alojzy. N'a-t-il pas fait lui-même les meubles de son appartement? Et là, comme en toute chose, c'est encore un travail solide.

Człowiek przemysł miasto

P

rzemysł i wielkie budowlę jako motor ogólnonarodowego rozwoju, jako dźwignia awansu milionów Polaków — to temat znany. Ujęcie takie jednak, choć jest jak najbardziej prawdziwe i choć świetnie wydobywa ogrom i skalę dokonywanych przemian — dla Polski Anno-75, a tym bardziej

dla Polski jutra, jest niewystarczające. Przypomina ono bowiem rysunek wierny, ale namalowany zbyt grubą kreśką, która nie pozwala wydobyć najbardziej znamienitych cech pierwowzoru. Nie rozwój jako taki, ale najbardziej harmonijny i optymalny rozwój Kraju stał się teraz nakazem czasów. Stąd waga pytań zaczynających się od słowa „jak”?

Rozmach i „wąskie gardła”

Bielsko-Biała — stary, znany ośrodek przemysłowy, ukształtowane od lat miasto. Zawsze robotnicze, ongiś także fabrykanckie. Obecnie miasto stu zakładów przemysłowych. Z równym uzasadnieniem można powiedzieć — miasto „małego Fiata”. Fabryka Samochodów Małolitrażowych rozsądziła starą strukturę Bielska, zrodziła

nowe w nim potrzeby i nową ich hierarchię.

W fabryce zapoznaję się z długą listą „zastug” zakładu dla miasta. Są niewątpliwe i nikt ich nie neguje. Elektrociepłownia dla całego Bielska ma służyć po rok 2000; system zasilania w wodę ma starczyć do 1990 r.; fabryka wybudowała już 4,5 tys. mieszkań; hotele dla 7 tys. osób; zgłoszono bezcenną i ciekawą propozycję udziału w rozbudowie miejskiej fabryki domów nie tylko wkładem finansowym, ale i przez dostarczenie części wyposażenia; dalej — budowa hali sportowo-widowskiej, krytego basenu; 20 berlietów, które kursują jako miejskie autobusy; szkoły przyzakładowe na 2,5 tys. miejsc, które zasilają przecież fachowcami po części i inne zakłady; „Fiat” ma osobne dyrekcje: Budownictwa Socjalnego i Mieszkaniowego; powstały już w czasach, gdy warunki życia człowieka zostały podniesione do rangi najwyższej.

Jest dobrym mecenasem i partnerem dla miasta: bogatym i chętnym do współpracy.

Na tle rozmachu wielkiej budowy i wspaniałej młodoci tutejszych ludzi nieważne wydaje się np. błoto — którym fabryka w pierwszym okresie swego istnienia „zato-piła” prawie miasto. Wiele innych i poważniejszych niedostatków może także wydawać się mniej ważne, choć w gruncie rzeczy tak nie jest. Zatłoczone transporterami jezdnie, korki komunikacyjne, zatłoczone chodniki i sklepy — w większości stare i bez odpowiedniego zaplecza. I ścisk w autobusach, szczególnie w godzinach porannego i południowego szczytu. W 120-tysięcznym Bielsku aż 40 tys. osób dojeżdża do pracy. Wiadomo — brak mieszkań, jak wszędzie w Polsce. Wiadomo — tempo budowlane nie nadąża za potrzebami.

Wszędzie, jak Polska długa i szeroka, ludzie przemysłu w rozmowie z dziennikarzem akcentują, co ich zakład, przedsiębiorstwo robi na rzecz miasta i regionu. Dla odmiany — wóldarze terenu zwracają uwagę na nie kończące wydawałoby się, listy ogólnych potrzeb, z całą szczerością ujawniając rozliczne „wąskie gardła” i trudności. I wszędzie w rezultacie problem miasto a przemysł rysuje się w kontekście zasadniczej wagi pytania: jakimi sposobami osiągnąć stan, by przemysł jak najbardziej skutecznie partycypował na rzecz całości.

W Bielsku jest podobnie, a zarówno rozmach, jak i „wąskie gardła” występują tu z całą wyrazistością. Władze nowo powstałego woj. bielskiego dużo mówią o niedostatkach szeroko pojętej afery usług i związanej z nimi infrastruktury miejskiej.

Fakty są wymowne. Województwo, które przyjmuje rocznie ok. 6 mln turystów, prawie pozbawione jest ogólnodostępnej bazy hotelowej i





2

noclegowej. Bielsko nie ma jeszcze nowoczesnego szpitala; liczba miejsc w szpitalach na 1 tys. mieszkańców plasuje województwo na jednym z ostatnich miejsc w Kraju. Pod względem liczby lekarzy — także na dalekim. Wskaźnik powierzchni sprzedaży w sklepach jest o 1/3 mniejszy niż w całym Kraju. O sytuacji mieszkaniowej najlepiej mówi procent dojeżdżających do pracy. Stąd np. szczególnie potrzebna była inicjatywa wybudowania przez „Apene” (bielska fabryka kabla) wraz z osiedlem nowoczesnego pawilonu handlowego. Kilka świeżego chowu nowoczesnych, przestronnych pawilonów handlowych ratuje sytuację w samym Bielsku i — nawiasem mówiąc — wydaje się jedyną receptą dla całej Polski rozładowania „korów” w sklepach z podstawowymi artykułami.

Co dalej?

Problemów więc nie brakuje dziś, a już rysują się nowe. Demografia wskazuje, że w tym regionie w latach najbliższych skupi się największy w Kraju odsetek kobiet w tzw. rodnym wieku. Stąd wynikają dalsze dylematy dla polityki zatrudnienia i świadczeń socjalnych — m. in. żłobki, przedszkola. Jeszcze inne kłopoty wyłania-

ją się nie tylko w Bielsku, u progu całej oświatowej reformy. Przejście na system powszechnej szkoły średniej nieuniknienie wywoła nową lawinę potrzeb.

Rzecz nie w samym wyliczaniu trudności i władza nowego województwa jak najdalej jest od tak mało twórczego stanowiska. Bielsko-Biała zmienia się w oczach. Uporządkowana już i systematycznie odnawiająca się bielska Starówka zapoczątkowała długofalową budowę nowoczesnego centrum handlowo-usługowego. Niedługo przystąpi się do przebudowy sieci komunikacyjnej. W opracowanym programie rozwoju usług pierwszeństwo przypadnie służbie zdrowia, rozwojowi transportu, handlu, ogólnodostępnej bazy turystycznej. Władza zapowiada też energiczne poszukiwania sposobów przyspieszenia budownictwa mieszkaniowego. I tu znów wracamy do głównego motywu — wypracowanie najlepszych sposobów współdziałania przemysłu i miasta jest bowiem niezmiernie ważnym warunkiem tych i innych „przyspieszeń”. Problemów otwartych jest bez liku: kto i jakie obiekty socjalne, ogólne, rekreacyjne ma budować? Zasady ich eksploatacji; organizacja budownictwa; zwiększenie udziału tujejszych przedsiębiorstw nie tylko i w finansowaniu ogólnomiejskich poczynań —

to jest stosunkowo najprostsze — ale wprzęgnięcie całej siły inwestycyjnej przemysłu dla dobra miasta. Najlepszą zaś platformą wzajemnego współdziałania, jak podkreślają bielskie władze, szczególnie w nowym układzie administracji, stanowią komisje rad narodowych, gdzie działacze samorządów robotniczych, kierownicy i działacze przedsiębiorstw spotykają się z gospodarzami terenu.

Interesy są wspólne, niemałych jednak trudności następuje ich zsynchronizowanie. Nie zawsze też kierownicy przemysłu i aktyw uświadamiają sobie — to już ogólna obserwacja — praktyczne konsekwencje następującej zależności: im bardziej ułatwiająca człowiekowi życie, atrakcyjniejsza dlań miejscowość, tym powstają lepsze warunki do stabilizacji i cementowania załóg przemysłowych najwyższej jakości.

BOŻENA PAPIERNIK



S'il est une ville où le développement de l'industrie et de la construction vont de pair, c'est bien Bielsko-Biała. Si cette ville est un déjà ancien centre industriel, elle a connu un boom fantastique quand l'industrie motorisée s'y est installée. A la centaine de fabriques existant en la ville, c'est ajoutée la Fabrique Automobile de la petite „Fiat 126 p” et du coup, la grande industrie s'est installée à Bielsko-Biała.

Dans cette ville de 120 000 habitants, plus de 40 000 sont obligés d'emprunter les transports en commun pour se rendre à leur lieu de travail. Aux heures de pointe, les autobus sont bondés. Il faut donc agrandir le parc d'autobus et le réseau urbain.

Beaucoup de jeunes attirés par la grande industrie, sont également venus s'installer à Bielsko. Pour eux il faut des appartements, le problème est réel. Si la direction des usines est pleine d'enthousiasme pour son expansion, les autorités de la ville considèrent tous les problèmes que cette expansion entraîne. Froidement ils ont dressé une liste pour parer au plus pressé et pour jeter les fondements d'un avenir tout proche. Au point de vue hospitalier la position de la ville n'est pas des meilleures, il lui faut vite un hôpital moderne. Le réseau commercial lui aussi laisse à désirer, il faut davantage de magasins d'alimentation. Bielsko est aussi une région touristique et la base hôtelière fait défaut, et 6 millions de touristes s'arrêtent chaque année! La construction des logements bat son plein mais il faut encore accélérer. D'autant plus que des centaines de femmes arrivent à l'âge adulte ce qui se traduit par une future hausse démographique qui nécessitera crèches, maternités, bases médicales élargies. Synchroniser au mieux les besoins et leur réalisation, c'est la tâche de Bielsko-Biała.

1

Oto panorama Bielska-Białej

2

Zaulek odnowionej Starówki

3

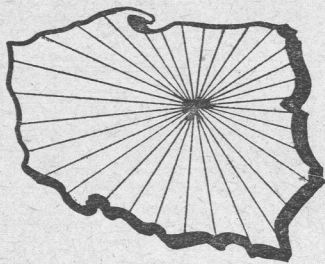
Dwa czynniki wpłynęły na dynamiczny rozwój Bielska-Białej: reforma administracji i przede wszystkim powstanie fabryki „Fiatów 126 p”

Zdjęcia: CAF,
ZYGMUNT WIECZOREK

3



PROSTO Z POLSKI



MILICKIE KARPIE

Największe w Polsce i jedno z największych tego typu w Europie Państwowe Gospodarstwo Rybackie w Miliczu od lat specjalizuje się w hodowli karpia, które zyskały eksportową sławę. Milickie karpie dostarczane są firmom w Republice Federalnej Niemiec, Włoszech i w Berlinie Zachodnim.

Karpie w Miliczu hoduje się w stawach o łącznej powierzchni ponad 5 tys. hektarów. Plony tej hodowli są imponujące — każdy hektar powierzchni stawów daje ponad 1000 kg dorodnych karpia.

UNIWERSALNA SUSZARKA

W Cmachowie (w gminie Wronki woj. opolskie) rozpoczęto przygotowania do uruchomienia pierwszej w Polsce uniwersalnej suszarki płodów rolnych. Wysoko wydajne urządzenie — nagrodzone złotymi medalami w 1974 r. na Międzynarodowych Targach w Lipsku, a w bieżącym roku w Pławdiu — montowane jest w miejscowej Spółdzielni Kółek Rolniczych. Jego uruchomienie umożliwi co najmniej podwojenie dotychczasowej produkcji siana, która waha się w granicach 40–50 q z 1 ha. Jak bowiem oceniają specjaliści, rolnicy Cmachowa w obecnych warunkach tracą średnio dwa pokosy traw rocznie.

POZNAŃSCY NASTĘPCY STRADIVARIUSA

Za kilka lat Poznań ma szansę stać się polskim ośrodkiem lutnictwa. Właśnie w tym mieście — stolicy międzynarodowych konkursów skrzyp-



cowych im. Henryka Wieniawskiego — kształci się kilkunastu adeptów tej trudnej, rękodzielniczej sztuki. W szkolnym zbiorze znalazło się już pięć pierwszych skrzypiec wykonanych przez młodzież. Fachowcy uznali, że są one znacznie lepsze od fabrycznych.

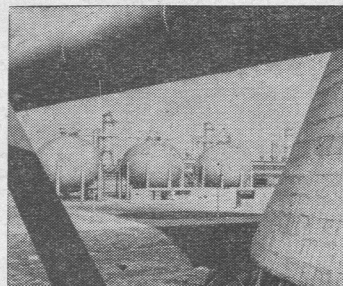
ŻYRARDÓW MA WŁASNĄ KRONIKĘ FILMOWĄ

Żyrardów ma własną kronikę filmową. Jej twórcą jest strażak, starszy ogrodnik, Karol Nowakowski. Od kilkunastu lat towarzyszy on z kamerą wszystkim ważniejszym wydarzeniom w mieście i zebrał już bogaty materiał filmowy. Pierwszą kronikę zmontował w 1969 roku. Od tego czasu zrobił już 12 kronik, a długość taśmy filmowej, na której je nakręcił, przekracza 5 km.

Karol Nowakowski rejestruje wszystkie sprawy miasta, poszczególne fazy jego rozwoju, codzienne życie mieszkańców. Zebrane, jeszcze nie opracowane materiały filmowe mogą posłużyć do zmontowania następnych kilku żyrardowskich kronik.

PISKA FABRYKA

W Borkach koło Pisz (woj. suwalskie) powstaje nowoczesna farma bydła opasowego. Została ona zakupiona we Włoszech. Montaż urządzeń prowadzi fachowiec z włoskiej firmy „Sicit”; podwykonawcą ze strony polskiej jest Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Pisz, a gospodarzem Wielozakładowe Państwowe Gospodarstwo Rolne w Pisz. Na powierzchni 10 ha znajdzie się pięć bu-



dynków dla opasów (po 600 stanowisk), kwarantannik, dziewięć silosów na zielonki oraz cztery silosy na pasze treściwe. Głównym materiałem budowlanym jest aluminiowa blacha falista. Rocznie w fermie przewiduje się dwie rotacje bydła — po 3400 sztuk każdorazowo. Wszystkie czynności hodowlane będą w pełni zmechanizowane.

BADANIA RUCHU OBROTOWEGO ZIEMI — W SŁUŻBIE CZASU

Obserwatorium Geofizyczno-Astronomiczne Instytutu Geodezji i Kartografii w Borowej Górze nad Narwią prowadzi badania ruchu obrotowego Ziemi. Wykonywane są tu okresowe pomiary czasu przejścia różnych gwiazd przez określony południk. Badania te mają duże znaczenie dla ustalenia dokładnego czasu. Uzyskuje się wyniki z dokładnością do wielotysięcznych części sekundy. Czas astronomiczny porównywany jest z czasem wskazywanym przez superdokładne atomowe zegary. Stacja w Borowej Górze współpracuje z siecią podobnych stacji Międzynarodowej Służby Czasu.

LEKARZ — STARACHOWICZANINEM ROKU

Starachowiczanie roku został wybrany przez mieszkańców miasta i okolicy J. Zakrzewski, lekarz medycyny, zatrudniony w szpitalu w Starachowicach. J. Zakrzewski jest znanym społecznikiem oraz... autorem tekstu i aktorem kabaretu „Zgrana Paka”.



TYGODNIOWA GAWĘDA

Nielatwo być prorokiem we własnym kraju — powiada przysłowie, które — jak większość przysłów — jest prawdziwe. Zgodnie z tym, my mieszkający w Kraju, spoglądamy na siebie z dużą dozą samokrytycyzmu, mając sobie wiele rzeczy za złe. Nie raz i nie dwa przesadzamy w tym krytycyzmie, ale... Niech nas chwala raczej inni.

Z racji wykonywanej profesji dziennikarskiej mam kontakty z cudzoziemcami, którzy odwiedzają nasz Kraj i z satysfakcją mogą stwierdzić, że mówią oni o nas dobrze. Pewien czeski inżynier, który widział, jak Polacy budowali cukrownię w Hruszowanach w Czechosłowacji, powiedział, że od Polaków można się nauczyć solidnej pracy. Znajoma Niemka, będąc w Warszawie stwierdziła, że Polki są wyjątkowo szykowne i eleganckie, inna Niemka chwaliła nas za dowcip, gościnność i radość życia. Anglik cenił wysoko Polaków za kulturę artystyczną, Szwed, który zawodowo zajmuje się mechanizacją rolnictwa — za umiejętności techniczne, w Szwecji bowiem doskonale zdają egzamin polskie ciągniki i maszyny rolnicze. Amerykanin i Bułgar zwrócili uwagę na to, że kwiaty przed pomnikami są zawsze świeże, co dobrze świadczy o szacunku Polaków dla przeszłości.

Nie kryje, że przyjemnie jest wystuchiwać takich opinii. Umacniają one poczucie własnej wartości i godności narodowej, a z drugiej strony zobowiązują do wyostrego spojrzenia na siebie, do stałego podtrzymywania tej dobrej opinii, na którą cały naród pracuje każdego dnia, na wszystkich odcinkach działalności — od robotnika poczynając, na ministrze kończąc. Pamiętajmy też, że do dobrego imienia Polaków przyczyniają się nie mniej i ci, którym z różnych przyczyn przyszło żyć i pracować poza granicami Kraju. JERZY

UN MONSTRE MARIN DECOUVERT PAR DES PECHEURS POLONAIS?

A première vue cela tient de la galéjade, du genre de la sardine qui bouchait le port de Marseille, mais après réflexion on se demande si la chose n'est pas vraie. Mais passons aux faits: Alors que le bateau-pêche „Kabryl” se trouvait non loin du littoral africain dans sa partie sud-ouest et qu'il chassait la sardine exactement sur les côtes désertes de Namibie, le papier électrosensible enregistra l'échogramme d'un monstre marin. Après lecture de l'enregistrement, le monstre aurait plus de 370 m de longueur pour 15 m de hauteur. Y aurait-il erreur dans la lecture de l'échogramme qui, bien sûr, n'a pas été détruit et a été reproduit dans le journal „Głos Szczeciński” qui a donné la nouvelle? Pendant l'enregistrement de l'échogramme étaient présents dans la cabine et le capitaine du bateau et 1 officier radio. Sur le bateau se trouvait également un scientifique de l'Institut maritime de pêche qui y faisait des recherches sur les phénomènes ichtiologiques et ce dernier a consulté aussi l'échogramme. Alors? Il y a de quoi être perplexe.

DES MATCHES DISPUTES SOUS TERRE

Aux portes de Cracovie, les célèbres mines de sel gemme de Wieliczka n'arrêtent pas de faire parler d'elle. D'abord par le musée qui le long d'un itinéraire touris-



que de plus de 5 km laisse découvrir lacs, grottes, salles immenses dont la plus belle est la chapelle de la reine Kinga avec ses 800 m³ (dans sa totalité le musée compte des couloirs et labyrinthes courant sur environ 300 km à des profondeurs de 1000 à 3000 m). Cela pour le tourisme.

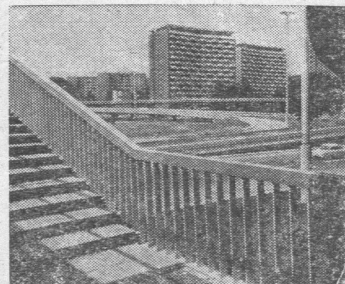
Wieliczka c'est aussi un hôpital pour les asthmatiques dont nous avons parlé récemment. Et c'est encore un terrain de sport. En effet, dans la salle „Warszawa” se déroulent des tournois de handball, de volley-ball et de basket-ball. Au fond, l'idée est astucieuse: pourquoi ne pas profiter d'une salle toute trouvée dont l'entretien est presque nul, à l'abri des intempéries et n'exigeant aucun chauffage? De plus le microclimat y est très sain.

DISPARITION DES LACS DANS LA REGION DE KOSZALIN

Sur le littoral de la voïvodie de Koszalin des lacs disparaissent depuis un certain temps. D'après les scientifiques de nombreuses raisons expliquent ce phénomène. Ainsi disparaissent en premier lieu les surfaces aquatiques peu profondes. Cela est dû au drainage des terrains sur les prairies et dans les forêts. Sur les bords de ces miroirs se rassemblent les oiseaux et pousse une flore rare, donc le fait est inquiétant.

Une autre raison est la fertilisation des lacs. Les engrais minéraux répandus sur les champs s'écoulent pendant les pluies vers les réservoirs d'eau naturels et provoquent ainsi un fort développement des plantes aquatiques qui, peu à peu étouffent le lac en l'ensaisant.

Actuellement un programme est mis au point dont la réali-



sation devra sauvegarder les lacs, surtout ceux de petites dimensions, de l'assèchement. L'homme est ainsi fait qu'il cherche à améliorer la nature et y parvient, par chance il lui arrive de songer à réparer les effets nocifs qu'il a provoqués.

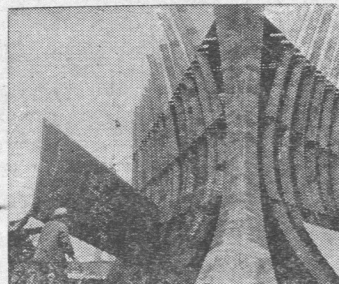
EN COURANT

Les carpes aiment l'eau chaude. Dans les eaux de la centrale électrique „Dolna Odra” les ichtiologues ont expérimenté l'élevage des poissons avec un plein succès. Après 5 mois, les carpes ont sextuplé leur poids. L'élevage des poissons va être conduit à une plus grande échelle.

Le festival international „Jazz Jambore” a remporté un grand succès, comme chaque année. Les meilleurs ensembles de nombreux pays se sont rencontrés également en dehors de la ville de Wrocław et partout un nombreux public les a acclamés.

Un des plus célèbres orchestres populaires de Pologne est celui de Karol Namysłowski. Ce dernier fonda l'orchestre en 1876 à Chomęcisk près de Zamość. Cent ans plus tard, l'orchestre paysan qui a gardé le nom de son fondateur, n'a rien perdu de sa verve et son répertoire donne surtout des airs composés par Karol Namysłowski.

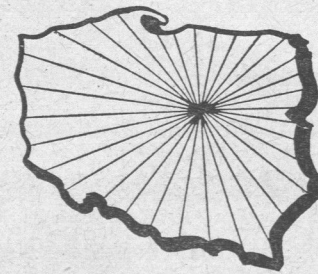
Deux centenaires se sont fait connaître par les journaux. L'une, Mme Bronisława Kłosńska habite Varsovie, l'autre Mme Katarzyna Kozubowska vit à Paluk, un village de la voïvodie de Bydgoszcz. La citadine habite Varsovie depuis 1883, elle a élevé 8 enfants et son plus jeune fils a 63 ans. La rurale a élevé 4 enfants et comme sa consœur, elle a de nombreux petits et arrière petits-enfants.



L'AIR DU TEMPS

„Les freux sont de retour” ont dit les citadins des agglomérations de Pologne. Contrairement aux hirondelles, ces gros oiseaux noirs à l'air docte annoncent le froid, ils quittent bois et champs pour venir passer leurs quartiers d'hiver en ville où ils trouvent à se nourrir.

Depuis de longues années déjà les instituteurs intéressent leurs élèves au sort des animaux en hiver: à la ville les jeunes ont à s'occuper des mangeoires dans les parcs, par exemple. A la campagne ils vont jusqu'à fournir en foin les mangeoires dressées pour les animaux des forêts. En la circonstance le ministère de l'Instruction et de l'Education nationale est un promoteur attentif. Devant les phénomènes d'insensibilité qui se manifestent parfois il a rappelé dernièrement au corps enseignant de veiller à ce que les enfants et la jeunesse ne participent pas à des battues de chasse et autres formes d'extermination des bêtes. Il a rappelé aussi aux enseignants d'agir en commun avec les associations de scoutisme, la ligue de défense de la nature et la société protectrice des animaux. Il a mis l'accent sur l'important rôle éducatif que représente la protection active des animaux. Qu'on le veuille ou non, quand une pareille recommandation est donnée par le ministère, même les associations de chasseurs n'ont rien à dire. Car si parmi ces jeunes se trouvent de futurs chasseurs en puissance, il est bon de leur inculquer le respect de tout ce qui vit, il est bon qu'ils sachent que leur condition d'homme exige de prendre en considération ce qui a été trop facilement détruit justement par l'homme. Il ne s'agit pas de faire des poules mouillées de ces jeunes mais au contraire des êtres responsables et la protection des animaux est une des nombreuses formes d'éducation.



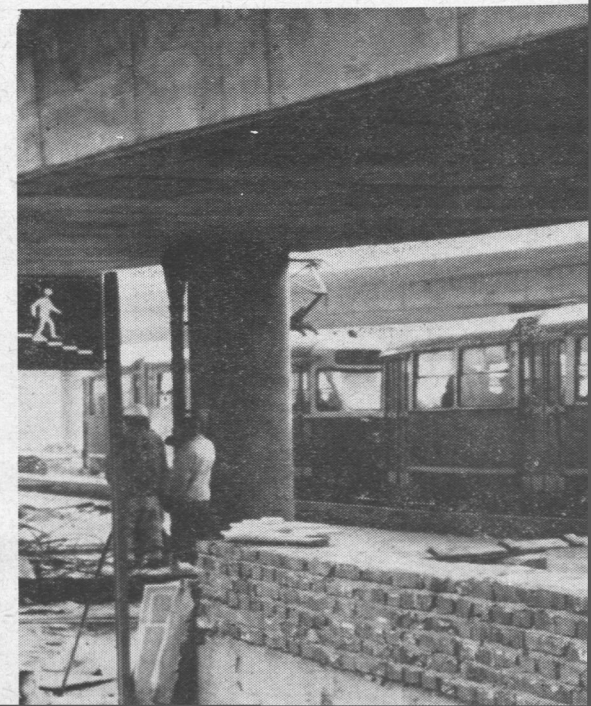
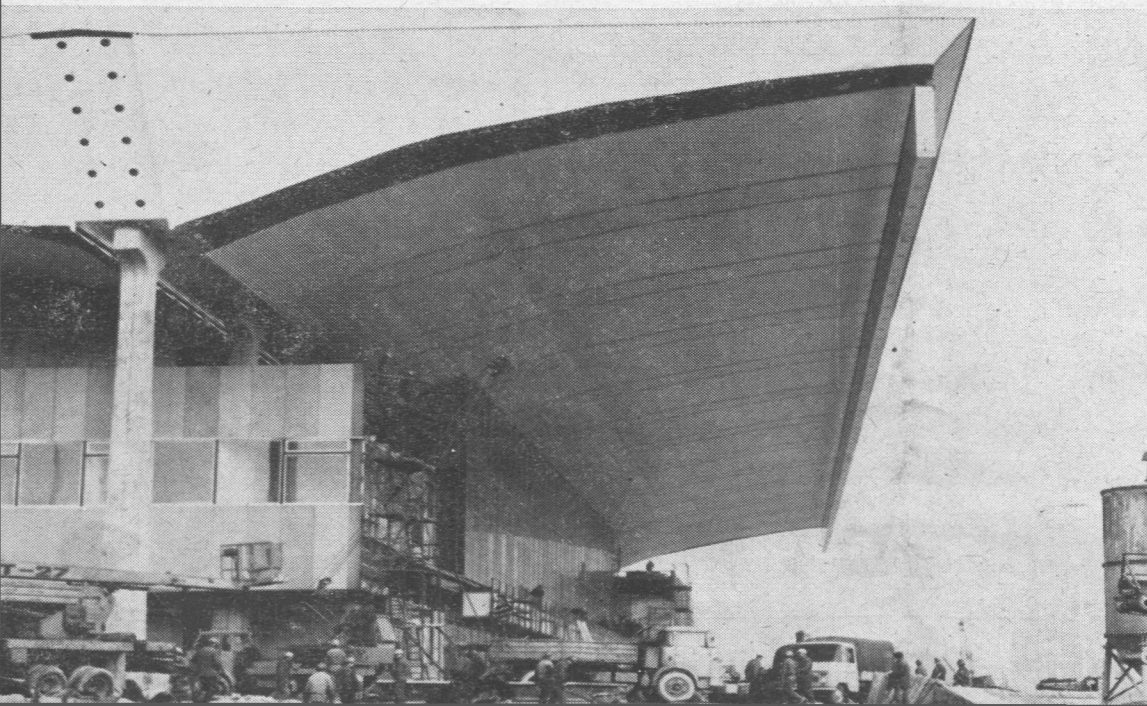
En direct de Pologne



Już za kilka dni, w dniu rozpoczęcia VII Zjazdu PZPR gotowy będzie warszawski Dworzec Centralny. Jeszcze przed otwarciem Dworzec znany jest w szczegółach tysiącom warszawiaków i milionom Polaków. Przy barierach nad placem budowy zawsze było tłoczno, nie ustawały praktycznie dyskusje przy małym oszklonym kiosku nie opodal dworca, gdzie — zwyczajem warszawskim — wystawiono na widok publiczny makiety i plany tej największej inwestycji budowlanej ostatnich dwóch lat.



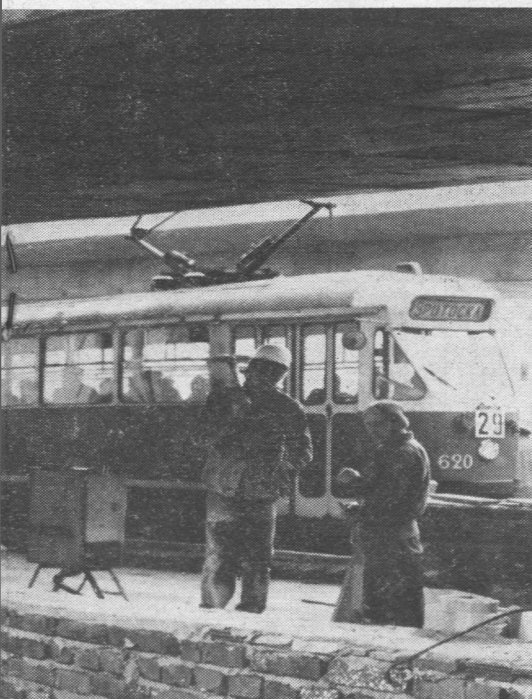
Warszawskie tempo przy budowie Dworca





a Centralnego

Zdjęcia:
EDWARD MOŚCICKI



P

rzypadek
chyba tylko zrządził, że uruchomienie nowego, supernowoczesnego dworca w Warszawie zbiegnie się prawie dokładnie ze 130 rocznicą oddania do użytku... pierwszego dworca Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Myśl o budowie dróg żelaznych — jak się wówczas nazywało kolej — zrodziła się w Polsce wcześniej. Już w styczniu 1835 roku została przedstawiona Bankowi Polskiemu koncepcja wybudowania drogi żelaznej. Upięknienie wówczas zaledwie 10 lat od uruchomienia w Wielkiej Brytanii historycznej linii między miastami Stockton i Darlington.

Budowę drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej rozpoczęto w 1840 roku. Pierwszy pociąg przebył w roku 1845 trasę 30-kilometrową w ciągu 24 minut, co uświetnione zostało wybiciem specjalnego medalu. 27 listopada 1845 roku w „Kurierze Warszawskim” znalazło się duże ogłoszenie o otwarciu „nowego dworca z wejściem od Alei Jerozolimskich, w którym czynną są kasy biletowe, ekspedycja, sale poczekalni”. Gmach dworca w oryginalnym stylu zaprojektował znany architekt Marconi, a otwarcie było ogromnym, jak na owe czasy, wydarzeniem gospodarczym i społecznym.

W ciągu następnych 100 lat wzniesiono w Warszawie kilka nowych dworców. Miasto nie miało jednak szczęścia do tych gmachów, niszczonych przez kolejne zawieruchy wojenne i pożary. W 1945 roku po Dworcu Centralnym zostały tylko smętne ślady. Powojenne potrzeby skłaniały do wybrania projektu funkcjonalnego, nadającego się do szybkiej realizacji. Tak stały drewniane budynki najstarszego dworca Warszawy, które w założeniach miały egzystować ledwie kilka lat, a przetrwały, zgodnie z teorią, że tymczasowe trwa zazwyczaj długo — lat 29...

Dopiero uchwała rządu z końca 1972 r. skazała na likwidację prowizoryczne, zabudowanie, a już w styczniu roku następnego ruszyły prace przy wznoszeniu nowego dworca. Przed wykonawcami postawiono zadanie, wydawałoby się niewykonalne: dworzec ma być oddany do użytku najdalej w ciągu 40 miesięcy. A warto przypomnieć, że projekt wszedł w fazę realizacji w okresie, w którym budowano w Warszawie Trasę Łazienkowską i Wisłostradę (arterie szybkiego ruchu wraz z nowym mostem przez

Dalszy ciąg na stronie 29

Francuzi w Powstaniu Listopadowym

Przed 145 laty — 29 listopada 1830 roku — rozpoczęło się w Warszawie powstanie listopadowe. Polsko-francuskie związki z tego okresu są wciąż jeszcze mało znane, tym bardziej, że uwaga historyków koncentrowała się na dziejach Wielkiej Emigracji — już po upadku listopadowego zrywu niepodległościowego. Tymczasem w powstaniu tym wzięło udział kilkudziesięciu Francuzów, od dawna osiadłych na ziemiach polskich, bądź też specjalnie przybyłych wtedy do Warszawy.

List księcia Bassano do generała Moranda

Dzięki uprzejmości p. Morand z Coupvray w departamencie Seine-et-Marne u-

dało nam się uzyskać odpis ciekawego dokumentu z pierwszych miesięcy powstania listopadowego. Jest to list pisany przez byłego francuskiego ministra spraw zagranicznych księcia Bassano do generała Louis Morand, który powszechnie znany był ze swych propolskich sympatii. Owego generała Morand w latach 1806—1808 stacjonował na ziemiach polskich, dowodząc jedną z dywizji w korpusie marszałka Davout. Właśnie podczas swego pobytu w Warszawie poznał uroczą pannę Parysównę, z którą ożenił się i wywioził ją do Paryża. W 1815 roku po ostatecznym upadku Napoleona generał Morand przebywał przez pewien czas w Krakowie, szukając tu schronienia przed prześladowaniami ze strony Burbonów.

Do tego właśnie człowieka — w 1831 roku dowódcy szóstego okręgu wojskowego w Besançon, w departamencie Doubs, zwrócił się książę Bassano listem, który publikujemy w języku oryginału:

„Mon Général,
Les Polonais demandent à corps et à cris un général français qui ferait avec eux tout ce qu'il voudrait. On dit que le Prince Radziwill¹⁾ le souhaite ardemment. Il y a là de grandes chances, grandes de danger, mais grandes de gloire.

On dit, que le gouvernement français approuverait tacitement le parti que prendrait le général et lui conserverait ici sa position. L'on dit, et je le crois, qu'il y a à Paris des Polonais dignes de confiance qui ont l'autorisation et les moyens de faire des arrangements pour l'exécution.

Je me suis trouvé par le souvenir de mon ancien attachement pour la Pologne, en mesure de connaître ces „on dit” et de juger la consistance qu'ils peuvent avoir.

Votre nom s'est présenté aussitôt à ma pensée. Dites-moi confidentiellement ce que vous en pensez vous-même. Les éléments d'une si importante décision n'existent qu'en vous. Je ne puis rien dire et rien empêcher qu'après un signe de vous. Je dis rien empêcher parce que je sais qu'on a déjà frappé à la porte de plusieurs généraux qui ne sont pas en première ligne comme vous, mais qui sont ici.

Mon Général, si vous voulez que quelque chose soit dit ou fait, je suis à vos ordres. Je ferais et dirais tout juste ce qui vous conviendrait, mais les circonstances sont d'une extrême urgence. Il faudrait votre réponse, courrier par courrier. On ne peut plus compter que par semaine, que dis-je? par jour, par heure.

Croyez, mon Général, à mes tendres sentiments

Le Duc de Bassano

P.S. Mercredi 16 février 1831

Les nouvelles les plus fraîches sont du 6, elles ont été apportées par un courrier français. Le mouvement patriotique et militaire est tel qu'on peut l'attendre des Polonais. A ce moment, l'armée Russe se mettait en mouvement. On croit que l'armée polonaise aura attaqué hier 15. J'entends dire „si le Général Morand était des nôtres, s'il était à Varsovie, s'il s'unissait à nos braves, s'il les guidait au combat...”

Ostatecznie Morand nie pojechał do Polski, by stanąć na czele wojsk powstańczych. Nie pozwiliły mu na to zły stan

Zespół »Harnama« bawił i wzruszał

Jak niektórym czytelnikom wiadomo, niedawno odbył krótkie tournée po Francji Zespół Pieśni i Tańca Harnama z Łodzi. Pisaliśmy już o jego powodzeniu w Hawrze, gdzie występ zespołu był jedną z czołowych pozycji programu „Tygodnia Polskiego”, obchodzonego uroczystie w tym mieście. Ale ten 47-osobowy zespół pod kierownictwem p. Jadwigi Hryniewiczkiej był również w Grand Couronne, Antreville-les-Mivois oraz w Dieppe. Tyle na

północy Francji. A czy można nie liczyć dwóch spektakli w Wittelsheimie, spinającym jak klamrą tournée po Francji? Polonia, która tworzy w Wittelsheim poważne skupisko nie tylko nagrodziła młodych artystów huraganowymi oklaskami, ale podejmowała ich gorąco po występie, u siebie. W tym miejscu trzeba wspomnieć, że drugi, końcowy już występ w Wittelsheimie nie wchodził do programu zespołu. Jeżeli wyrażono zgodę na ponadprogramowy ostatni

przed opuszczeniem Francji spektakli, to był to wynik entuzjazmu, jaki zgotowali łódzkiemu tancerzom i pieśniarzom mieszkańcy Wittelsheimu. Artyści byli już zmęczeni, ale czy mogli odmówić, gdy o występ proszono ze łzami w oczach?

Ze wzruszającym przyjęciem spotkał się Zespół „Harnama” w Dieppe. Na dobrą sprawę nie spodziewano się, że w sali koncertowej, po sezonie wakacyjnym, będzie też tak pełno, tym bardziej, że w samym Dieppe nie ma kolonii polskiej. A jednak przyjechali starzy emigranci z całej okolicy, nawet ci, którzy pracują już od półwiecza na normandzkich fermach, a którym bliskie są polskie melodie i których cieszy widok polskich strojów. Na widowni znaleźli się też przyjaciele zespołu, których wyprawa do Dieppe wiązała się ze specjalną misją. A oto co powie-

dział na ten temat sekretarz generalny Związku Polskich Bractw Kurkowych we Francji, p. Witold Nowak z Billy-Montigny, wraz z którym przybyła 10-osobowa grupa polonijnych kurkoców z Nordu.

— W ubiegłym roku — mówi p. Nowak — nasz Związek wysłał dość liczną reprezentację na Polonijne Igrzyska Sportowe, które odbywały się w Krakowie. Podczas pobytu w Polsce naszą wycieczkę pilotowała p. Barbara Jarska, ta sama właśnie która przyjechała teraz z „Harnamowcami” do Francji. Kiedy o tym dotarła do nas wiadomość postanowiliśmy odwiedzić się jej za opieką, jaką nas otoczyła w Kraju. Stąd właśnie nasza wyprawa do Dieppe...

— Przyjechalśmy tu, reprezentując bractwa w Dourges i Sallaumines. Z naszego zarządu przyjechał oprócz mnie

zdrowia i dawne rany — generał bowiem utracił rękę w wojnach napoleońskich.

Odnalezione dokumenty

W archiwum wojennym w zamku Vincennes odnaleźliśmy kilkadziesiąt dokumentów, które zawierają szereg nieznanych szczegółów na temat udziału Francuzów w powstaniu listopadowym. W roku 1832 francuskie Ministerstwo Wojny poleciło zbadać, czy w tzw. „depôts” czyli „zakładach”, gdzie umieszczono polskich emigrantów, nie znajdują się też Francuzi — uczestnicy polskiego zrywu niepodległościowego. Na podstawie raportów przesłanych przez komendantów poszczególnych okręgów wojskowych można stwierdzić, że co najmniej 16 Francuzów walczyło w szeregach Wojska Polskiego, a następnie dzieliło tułaczy los emigrantów. Rzecz jasna, obok tej szesnastki byli też i tacy, którzy po powrocie do Francji mieszkali w domach rodzinnych, a nie korzystając z zapomóg Ministerstwa Wojny, nie zostali objęci ewidencją. Takim właśnie uczestnikiem powstania był m.in. słynny lekarz Napoleona — Antommarchi, który podczas krótkiego pobytu w Warszawie pomagał zwalczać epidemię cholery.

Z ankiety Ministerstwa Wojny wynika, że w powstaniu listopadowym wzięli udział następujący Francuzi.

Jean Bouzercieu-Bellemain, urodzony w Arnay-sur-Araux (departament Côte d'Or). W 1815 roku po powrocie Burbonów, utracił swe stanowisko w dyrekcji lasów i wyemigrował do Niemiec, a następnie do Polski. W Krakowie zatrudniono go jako wykładowcę języka francuskiego i niemieckiego na Uniwersytecie Jagiellońskim. Na wiadomość o wybuchu powstania wstąpił do armii powstańczej i dośłużył się stopnia kapitana kawalerii.

Philippe Perot, pochodzący z Metz, jako młody chłopak wyruszył w 1812 roku śladem Wielkiej Armii, aby odszukać swego ojca, oficera 5 pułku kirasjerów. Ojciec zginął jednak w czasie odwrotu spod Moskwy, a chorego Philippe'a przygarbiła jakaś polska rodzina. Przyszedszy do zdrowia, młody chłopak postanowił pozostać na ziemi polskiej, gdzie ukończył

studia i w 1817 roku wstąpił do armii Królestwa Kongresowego. Wziął udział w powstaniu jako kapitan piechoty.

Bernard Wohlgemuth de la Motte urodził się w Szwerinie w Wielkim Księstwie Meklemburskim, ale był rodowitym Francuzem. Od 1810 roku służył w sztabie marszałka Davout, gdzie poznał Polaków — szefa tego sztabu płk. Kobylińskiego i majora Michała Zadere. W latach 1813—1814 uczestniczył w obronie Hamburga, utrzymując codzienne kontakty z polską brygadą kawalerii gen. Piotrowskiego. W lipcu 1831 roku de la Motte wysłany został do Warszawy przez gen. Fabvier — członka Komitetu Francusko-Polskiego i niemal natychmiast wstąpił do armii powstańczej, gdzie otrzymał stopień kapitana piechoty.

Jacques Malhomme pochodził z rodziny francuskiej, która od 1790 roku mieszkała w Polsce i sam urodził się już na ziemi polskiej. Czując się związany z nową ojczyzną, wstąpił do Wojska Polskiego, uzyskując rangę kapitana w 2 pułku strzelców pieszych.

Alphonse Rondeau, urodzony w Tours, przybył do Polski pod koniec 1830 roku — i jak napisano w jego papierach — wstąpił do armii powstańczej „z entuzjazmem dla sprawy polskiej”. W stopniu kapitana służył on w 2 pułku ułanów.

Victor Rochelin, urodzony w Paryżu, mieszkał w Polsce od 1815 roku w majątku swego ojca. Już w grudniu 1830 roku wstąpił do armii i odbył wszystkie kampanie w 10 pułku ułanów, uczestnicząc m. in. w walkach na Litwie. Ostatnie tygodnie służył jako kapitan w sztabie głównym.

Magloir d'Alphonse, urodzony w Lyonie, był synem znanego francuskiego oficera — pułkownika artylerii w armii Księstwa Warszawskiego. Wychowany w nowej ojczyźnie, wstąpił w 1827 do armii Królestwa Kongresowego, a następnie uczestniczył w powstaniu jako porucznik saperów.

Jean-Baptiste Thierry, urodzony w Nancy, w 1814 roku — w ostatnich miesiącach rządów Napoleona — wstąpił do pułku Legii Nadwiślańskiej. W rok później — już po bitwie pod Waterloo — udał się do Królestwa Kongresowego z ostatnią grupą Polaków — żołnierzy napoleońskich, powracających do ojczystych domów. Po krótkim okresie służby wojskowej osiadł

na Ukrainie, gdzie był nauczycielem języka francuskiego w domach szlacheckich. Gdy wiosną 1831 roku powstanie ogarnęło także Ukrainę, przyłączył się do jednego z oddziałów, a później zatrudniony został w Komitecie Artylerii jako kapitan.

Jean Grefeuille urodził się w Warszawie, gdzie jego ojciec mieszkał od 1808 roku. W powstaniu walczył jako podporucznik w 5 pułku strzelców.

Ignace Louis był podporucznikiem w 4 pułku strzelców.

Hypolite Delareaux otrzymał taką samą rangę w 8 pułku strzelców.

Joseph Dorzat przybył do Warszawy w czasie powstania i otrzymał stanowisko głównego chirurga w 8 pułku piechoty od 19 maja 1831 roku.

Casimir Dahlen urodzony w Polsce, był porucznikiem kawalerii.

Jules Thurin, urodzony w Paryżu, udał się w 1814 roku ze swym wujem do Polski, gdzie wstąpił do armii Królestwa Kongresowego. W powstaniu służył jako podporucznik.

Jean-Pierre Guerinet, urodzony w 1787 w St. Avoird, w departamencie Moselle, był dawnym żołnierzem napoleońskim. W 1815 — po powrocie Burbonów — udał się do Lwowa, gdzie mieszkali jego rodzice oraz trzech braci i siostra. W grudniu 1830 roku wstąpił do 1 pułku krakusów jako prosty szeregowiec.

Georges-Frédéric Langermann, z pochodzenia Alzatzczyk, pułkownik armii francuskiej, w 1831 roku wysłany został do Polski przez komitet francusko-polski. Polacy mianowali go generałem i powierzyli mu dowództwo brygady, złożonej z dwóch pułków piechoty. Odnaczył się m.in. w bitwie pod Tykocinem.

Abel Jorgy udał się do Polski w czasie powstania, gdzie za dzielną postawę na placu boju otrzymał kolejną rangę porucznika, kapitana i majora. W ostatnich tygodniach został ciężko ranny.

Oto nowe ciekawe dane, wskazujące na to, że w trudnych chwilach zrywu narodu polskiego w listopadzie 1830 roku, Francuzi stanęli u jego boku i walczyli w polskich szeregach o wspólne i bliskie im ideały wolności.

ROBERT BIELECKI

¹⁾ Generał Michał Radziwiłł był wówczas naczelnym wodzem Wojsk Polskich.

także skarbnik, p. Danielczak. Oczywiście jest i moja żona. Udało nam się przybyć do Dieppe przed przyjazdem zespołu Harnama, stąd byliśmy pierwsi, którzy ich powitaliśmy. Z autokaru wiozącego łódzkich artystów, wyszła najpierw pani Jarska. Jaka była zaskoczona, gdy nas zobaczyła, i wzruszona... W imieniu naszego Związku wręczyłem jej biało-czerwony bukiet kwiatów.

Pani Jarska do Francji przybyła po raz pierwszy. Nie ma tu żadnych krewnych, nie spodziewała się więc, że w nieznanym jej Dieppe ktoś będzie na nią czekał i ją tak powita.

A na występie siedzieliśmy, dzięki uprzejmości mera Dieppe, w pierwszym rzędzie. Co to było za widowisko! Zespół wystąpił z krakowiakiem, kujawiakiem, oberkiem, tańcami ziemi nowosądeckiej i łęczyckiej, a także z opoczyń-

skim tańcem weselnym, no i ze wspaniałą zabawą kurpiowską. Było na co patrzeć! Szkoda, że nie mogli tego wszystkiego zobaczyć również ludzie na Nordzie! Za sprawą artystów chłopców i dziewcząt z zespołu Harnama niejedyn wracał myślą do kraju ojczystego, do radosnych chwil przeżytych kiedyś na polskiej ziemi. W niejednym oku zaszklili się łza wzruszenia, wyśniewała falę odległych wspomnień...

W czasie pobytu we Francji zespół Pieśni i Tańca Harnama z Łodzi wystąpił z bogatym programem polskich tańców ludowych w Le Havre, Dieppe, Grand Couronne, Antreville-les-Mivois w departamencie Nord i w Wittelsheim.

Zdjęcie:
WŁADYSŁAW ŚLAWNY





enus, ciało niebieskie, które własnościami jest w jakimś stopniu podobne do Ziemi — pomimo ogromnego rozwoju narzędzi badawczych i wiedzy przyrodniczej — kryje jeszcze wiele tajemnic. Na drodze do poznania tego ciała niebieskiego piętrzą się bowiem zadziwiające przeszkody.

Wenus obiega Słońce po orbicie bliższej tej gwiazdy niż orbita Ziemi. Dlatego też można ją obserwować tylko w stosunkowo niewielkiej odległości od Słońca, a więc o świetle lub o zmierzchu — i w okresach zbliżonych do tych pór dnia. Stanowi to pierwszą niedogodność, gdyż w obserwacjach przeszkadza, niestety, światło dnia.

Dalej, Wenus wykazuje fazy — podobnie jak Księżyc. Im bliżej znajduje się Ziemi, tym mniejszą część jej powierzchni oświetloną przez Słońce możemy zobaczyć. Kiedy Wenus znajduje się w najmniejszej odległości od naszego globu, jest w nowiu — i wtedy oczywiście niczego nie potrafimy zaobserwować.

Największy jednak kłopot sprawia nam atmosfera tej planety, a raczej zawarte w niej obłoki. Jest to zwarta masa chmur — nieprzenikniona dla wzroku, nawet uzbrojonego w najpotężniejszy teleskop — powłoka uniemożliwiająca kiedykolwiek dostrzeżenie jakichkolwiek szczegółów powierzchni. Kto chce poznać Wenus i jej tajemnice, musi się sam do niej pofatygować!

W Związku Radzieckim prawie od początku rozwoju astronautyki doceniono znaczenie badań tej tzw. Białej Planety. Już w roku 1961 wysłano w jej kierunku pierwszy próbnik — ASM 1, czyli „Wenera 1”. Od tej pory wyprawiano ku temu ciału niebieskiemu 9 dalszych obiektów kosmicznych tej serii — coraz doskonalszych, realizujących coraz ambitniejsze cele. „Wenera 3” stanowiła obiekt wykonany ręką ludzką, który spadł na Wenus, dokonując wtargnięcia w jej arcygęstą i nieprzeniknioną atmosferę. Dzięki kolejnym próbnikom: „Wenera 4”, „Wenera 5” i „Wenera 6” poznaliśmy jej skład, przekonując się, że zawiera ona aż 97 procent dwutlenku węgla, że w obrębie powłoki chmur — na wysokościach mniej więcej od 30 do 70 kilometrów — występuje tam niewielka ilość wody. Odkryto też, że przy samej powierzchni planety ciśnienie atmosferyczne jest gigantyczne — dochodzi

do prawie 100 atmosfer. Niezwykła jest też temperatura, która tam panuje, wynosząca blisko 500°C.

„Wenera 7” i „Wenera 8” dokonały łagodnego lądowania na powierzchni Wenus. Dane uzyskane przy pomocy aparatury tych próbników stanowiły potwierdzenie wcześniejszych wyników. Przekonano się też, że nie ma różnic temperatur między dzienną i nocną częścią planety. Nic w tym dziwnego, skoro nie występują tam wiatry — dolna atmosfera jest prawie nieruchoma. Jednocześnie na samej powierzchni Białej Planety nie jest zupełnie ciemno. Choć powłoka

trzymywane przez stosunkowo szybki ruch obrotowy planety. Proces taki nie może zachodzić na Wenus, gdyż jej obrót jest zbyt leniwy. Dlatego też Biała Planeta praktycznie pozbawiona jest pola magnetycznego — fakt potwierdzony przez badania radiologiczne i amerykańskie.

Można teraz zapytać, co wiemy o samej powierzchni Wenus? Jak ona wygląda? Z czego jest zbudowana? Nie mogąc zobaczyć oczami jej powierzchni zastosowano pewien wybieg. Zaczęto obserwować Wenus przy użyciu fal radiowych, stosując metody radiolokacji. Z Ziemi wysyła się wiązki takich fal, które

cie nie było takich procesów, które zacierały rzeźbę terenu — procesów typowych dla Ziemi: wybuchów wulkanicznych, wstrząsów tektonicznych, ruchów górotwórczych, zalewów i potopów.

Dzięki próbnikowi radzieckiemu „Wenera 8” wiemy, że materiał powierzchniowy w pobliżu miejsca, gdzie osiadł ten obiekt, ma charakter podobny do ziemskich granitów. Aparatura „Wenery 9” umożliwia stwierdzenie, że na Wenus występują luźno leżące głazy tworzące także sterty. Skąd się one tam wzięły?

Musimy powrócić do atmosfery Białej Planety. Spróbujmy wpiąć odpowiedzieć na pytanie, dlaczego atmosfera ta jest tak odmienna od ziemskiej. Otóż, gdyby na naszym globie wyzwolić wszystkie dwutlenek węgla, który został kiedyś związany w skałach osadowych: wapieniach itd., oraz ten, który rozpuszczony jest w wodzie morskiej, ciśnienie atmosferyczne wzrosłoby do ponad 60 atmosfer. Byłoby więc porównywalne z ciśnieniem na Wenus. Co więcej, zawartość azotu, stanowiącego, jak wiadomo, główny składnik naszego powietrza, zmalałaby do kilku tylko procent, tak jak to jest prawdopodobnie na Białej Planecie. Nie jest zatem wykluczone, że atmosfera Ziemi była kiedyś podobna do wenusyjskiej, ale wskutek działania naturalnych sił uległa przemianie.

Sił tych zabrakło na Wenus, lub były one zbyt słabe. Gruba i gęsta atmosfera dwutlenku węgla, otrzymująca przy tym więcej ciepła niż nasza — bo przecież Biała Planeta znajduje się znacznie bliżej Słońca — działała jak dach cieplarni. Temperatura przy powierzchni Wenus wzrosła do obecnie panującej — przypominającej temperaturę wnętrza pieca. W tych warunkach skały zaczęły ulegać pewnemu rozkładowi wydzielając gazy i zwiększając jeszcze ciśnienie atmosferyczne. Oprócz dwutlenku węgla wyzwalały się z nich, jak sądzimy, również siarka, a także pewne ilości chloru i fluoru — w postaci odpowiednich związków. Substancje te trafiały do atmosfery i wznosiły się tworząc zawiesiny, chmury i umożliwiając przebieg swoistych przemian chemicznych. Ich wynikiem jest to, że chmury na Wenus składają się obecnie, jak sądzimy, z kropelek steżonego, 80-procentowego kwasu siarkowego, zawierającego niewielkie ilości kwasów solnego i fluorowodorowego.

Z obłoków tych spada zapewne deszcz. Jego krople są prawie pozbawione wody, stanowiąc zagęszczony kwas siarkowy i być może, jego niezwykle agresywna pochodna — kwas fluorosiarkowy, który atakuje nawet ołów. a także większość skał. Ten straszny deszcz czy raczej gazy, które z niego powstają od miliardów lat niszczą po-

Aby ją poznać

trzeba się do niej zbliżyć

Jaka jesteś Wenus?

chmur jest tak gruba — jej wysokość wynosi około 40 kilometrów — przenika przez nią, jak można sądzić, aż około 1 procenta promieniowania słonecznego. Dlatego też przy powierzchni Wenus panuje półmrok, podobnie jak u nas w bardzo pochmurny dzień.

Kula ziemską wykonuje pełny obrót wokół osi w ciągu 24 godzin. Wenus obraca się znacznie wolniej — jeden raz w ciągu aż 243 dni. Ponieważ jednak i tak zachmurzenie wynosi tam praktycznie 100 procent, długość dnia nie ma znaczenia dla tego, co się dzieje na powierzchni planety. Powolny obrót ma jednak inne reperkusje. Ziemia jest obdarzona wyraźnym polem magnetycznym, które ją osłania przed penetracją strumieni cząstek kosmicznych. Pole to jest w zasadzie wytwarzane we wnętrzu naszego globu, dzięki płynącym tam prądom. Te z kolei są pod-

po odbiciu od powierzchni Białej Planety wracają do urządzeń naziemnych. Oczywiście promieniowanie radiowe bez przeszkód przenika przez powłokę chmur i umożliwia ujawnienie grubych konturów powierzchni Wenus. Są to bardzo trudne badania — i dopiero je zapoczątkowano. Niemniej jednak dzięki tym pomiarom przekonano się, że powierzchnia Białej Planety jest dość wyrównana, znacznie gładziej od powierzchni Księżyca czy Merkurego. Na podstawie dotychczasowych doświadczeń wydaje się, że brak na Wenus jakichś bardzo dużych różnic wzniesień terenu. Na pewnym, szczególnie obszary, niewielkim, w pobliżu równika Wenus wykryto występowanie dużych, lecz starych, bardzo płytkich kraterów, prawdopodobnie pochodzenia uderzeniowego. To, że takie twory się zachowały, zdaje się świadczyć, iż na Białej Plane-

wierzchnię Białej Planety, zło-
biąc ją, wycinając bloki ka-
mienne, przekształcając je
w sterty giazów — i w końcu
zupełnie niweczając. Jak dosko-
nała musi być technika kos-
miczna, stosowana w radziec-
kich próbnikach, że zdolne są
one oprzeć się przez dostatecz-
ny czas działaniu wysokich
ciśnień i temperatur, i sprzę-
żonemu z nim atakowi skraj-
nie korozyjnych czynników
chemicznych, by przesłać nam
cenne informacje naukowe, a
nawet zdjęcia tego tak dziw-
nego i obcego świata!

Dr OLGIERD WOŁCZEK,
wiceprezes
Polskiego Towarzystwa
Astronautycznego



On appelle Vénus, la pla-
nète mystérieuse. Qui est-elle
en fait cette planète qui in-
trigue tant l'homme? Les der-
niers exploits soviétiques réa-
lisés grâce aux engins „Vé-
nus 8 et 9" ont apporté de
nombreux éléments nouveaux.

Vénus tourne autour du so-
leil sur une orbite bien plus
proche de l'astre que celui de
la terre. On ne peut l'observer
de la terre car la masse
de nuages qui l'entoure ne
peut être percée par les té-
lescopes. L'épaisseur des nu-
ages est d'environ 40 km. La
pression atmosphérique y est
gigantesque: près de 100 at-
mosphères et la température
régnante à la surface de la
planète atteint près de 500°C.
Malgré l'épaisseur des nu-
ages, la lumière filtre à tra-
vers eux il règne une sorte
de demi-jour à la surface de
la planète, comme un jour
très nuageux sur terre. Si la
Terre tourne sur elle-même
en 24 h, Vénus accomplit ce
mouvement en 243 jours. Cet-
te lenteur fait que la planète
est pratiquement sans pôle
magnétique ce qui ne la dé-
fend pas des pénétrations des
sources et particules cosmi-
ques.

Et la surface en elle-même?
Depuis longtemps des mesu-
res ont été faites par l'em-
ploi d'ondes radio qui pas-
saient au travers de la mas-
se nuageuse. On supposait la
surface relativement plane,
bien plus que celles de la Lune
ou de Mercure. On découvrit
des cratères très vieux très
peu profonds, dont l'origine
est sans doute le heurt de
corps cosmiques. Vénus ne
connaît pas de sculpture du
terrain comme la terre où in-
terviennent explosions volca-
niques, tremblements tectoni-
ques, plissements, inondations
ou déluges. Grâce à „Vénus
9" on sait qu'il y a des caï-
loux et des rochers à sa sur-
face mais l'acide qui tombe
des nuages finit par avoir rai-
son de toutes les aspérités.

Poszukiwania wzorca idealnego miasta przyszłości

Miasta przyciągają jak magnes. Za 10 lat mia-
sto Meksyk ma być większe niż dzisiejszy No-
wy Jork, liczba mieszkańców Kairu wzrośnie
do 10 milionów. Rekordowe tempo urbanizacji
przewiduje się zwłaszcza dla Ameryki Łaciń-
skiej: według szacunków ONZ, za 15 lat 9/10
ludności tego kontynentu będzie mieszkało w
miastach. Np. siedmiomilionowe dziś Sao Paulo
ma podobno liczyć w roku dwutysięcznym 40
milionów mieszkańców!

Wielkiej migracji do miast sprzyja wysokie
tempo światowego przyrostu naturalnego. W
1970 roku liczba mieszkańców naszego globu
wynosiła 3,6 miliarda, obecnie (według sza-
cunków ONZ) zbliża się do 4 miliardów, w ro-
ku dwutysięcznym sięgnie 6,4 miliarda. Udział
ludności miejskiej wzrośnie w ciągu tych 30
lat z 36,7 proc. do około połowy. Ogromne
rzesze ludzi opuszczają zatem wieś w poszukiwa-
niu pracy, mieszkania, szeroko rozumianej ży-
ciowej szansy.

Urbaniści zwracają uwagę na skalę proble-
mu: w ciągu najbliższych 25 lat trzeba będzie
zbudować na świecie więcej mieszkań, niż jest
ich obecnie. Przyniesie to znaczne przeobraże-
nie krajobrazu naszego globu. Jak te zmiany
będą realizowane, jak mają wyglądać miasta
przyszłości — na takie pytania brak jednak
jasnej odpowiedzi.

Na przykładzie Japonii

Dziś najbardziej zurbanizowanym krajem
świata jest Japonia, gdzie miasta i osiedla zaj-
mują więcej powierzchni niż pola uprawne. O-
gromna migracja ludności związana z szybkim
uprzemysłowieniem odbywała się tam jednak
w sposób żywiołowy, chaotyczny. W rezultacie
przykład Japonii może być obecnie raczej prze-
strógą dla innych urbanizujących się krajów.

Życie w japońskich miastach, niemal zupeł-
nie pozbawionych zieleni i parków, gęsto zabu-
dowanych, zanieczyszczonych pyłami i gazami
wydalnymi przez bezpośrednio sąsiadujące z
domami zakłady przemysłowe, stało się niezwy-
kle trudne. Warunki mieszkaniowe nie rekomp-
ensują tych niedogodności. Japońskie domki —
przeważa bowiem budownictwo jednorodzinne
— są bardzo akustyczne, mniejsze od europej-
skich, znacznie gorzej wyposażone technicznie.
Np. według spisu z 1970 roku z kanalizacji
miejskiej korzystało tylko 20 proc. ogółu miesz-
kań, gdy tymczasem w Wielkiej Brytanii i Ho-
landii wskaźnik ten wynosił 85—90 procent.
Ludność jednego z najbardziej rozwiniętych
krajów świata mieszka więc w warunkach nie
do pozazdroszczenia.

Doświadczenia japońskie dowiodły, że urba-
nizacja powinna być procesem planowanym i
kontrolowanym, uwzględniającym — obok po-
trzeb gospodarki — także interesy społeczne.
Rząd tego kraju czyni już starania, aby pokie-
rować dalszym rozwojem miast. Dąży się np.
za pomocą odpowiedniej polityki podatkowej
i inwestycyjnej, do deglomeracji przemysłu. U-
zyskane w rezultacie wolne tereny miejskie
przeznaczone zostaną na parki i skwery. Od
nowo powstających fabryk wymaga się zakła-
dania tzw. parków przemysłowych. Przyszłość
urbanizacji rząd tego kraju widzi w tworzeniu
miast 250-tysięcznych, które powinny zapewnić
dogodne warunki harmonijnego rozwoju gospo-
darczego i społecznego.

Zdopingowani kłopotami, z jakimi borykają
się dziś Tokio, Nowy Jork i inne wielkie me-
tropole, architekci próbują stworzyć projekty
miast wzorcowych, optymalnych. Najbardziej
popularny jest model miasta, które składa się
z zespołu osiedli, tworzących kompozycyjną ca-
łość z centralnym ośrodkiem usługowym. Po-
jawiają się i inne rozwiązania. Przykładem
może być polski system linearny — projekto-
wanie miast wzdłuż szlaków komunikacyjnych.

Nowe rozwiązania

Doświadczenie uczy, że zapewnienie spraw-
nych dojazdów do miejsca pracy, ośrodków
usługowych i kulturalnych należy do pod-
stawowych problemów gospodarki komunalnej.
Dlatego polskie nowe osiedla będą powstawały
wzdłuż projektowanych podziemnych linii ko-
munikacyjnych oraz szybkich kolei, stanowią-
cych najbardziej „pojemne” środki komunikacji.

Wiele kontrowersji wywołuje optymalna wiel-
kość miasta. Brytyjczycy opowiadają się za
ośrodkami średnimi, liczącymi 50—100 tysięcy
mieszkańców; w ostatnich latach zaprojekto-
wali i zbudowali u siebie kilka takich wzorco-
wych miast. Oczywiście w szybko urbanizują-
cych się dziś krajach o dużym przyroście na-
turalnym model taki jest mało realny. Większe
powodzenie może tam mieć system miast sateli-
tarnych, dobrze zaprojektowanych i powiąza-
nych z ośrodkiem centralnym sprawną, szyb-
ką komunikacją.

Urbanistyka nie znosi zresztą sztywnych regu-
ł, wymaga rozwiązań elastycznych, dostosowa-
nych do miejscowych warunków i gustów.
Przykładem może być Brasilia, supernowoczes-
na, znakomicie zaprojektowana, pełna wolnych
przestrzeni i zieleni. Brazylijczycy nie polubili
tego miasta, zbyt dla nich sztywnego, przytła-
czającego.

Wielki przegląd w Vancouver

Chociaż trudno ustalić jeden wzorzec „ideal-
nego” miasta, koncepcje wypracowane w po-
szczególnych krajach zasługują na spopulary-
zowanie. Potrzebne stało się zatem forum, na
którym można by dokonać prezentacji opinii i
konkretnych osiągnięć. W rezultacie zrodziła się
idea zorganizowania w przyszłym roku w Van-
couver w Kanadzie światowej konferencji ONZ
na temat osiedli ludzkich, która wytyczy dal-
sze, najbardziej pożądane kierunki rozwoju
miast.

Spotkanie w Vancouver będzie zarazem wiel-
kim przeglądem technologii budowania, syste-
mów organizowania usług komunalnych, moder-
nizowania miast. Polscy urbaniści zaprezentują
polskie metody planowania przestrzennego, rea-
lizując program odbudowy Warszawy, prze-
obrażenia w środowisku miejskim Górnego Ślą-
ska.

Konferencja stanie się także okazją do przy-
pomnienia światu, w jak trudnych warunkach
mieszkają jeszcze miliony ludzi. Niektóre przy-
kłady mają wymowę dramatyczną: np. w Kal-
kucie na jedną izbę przypada dziś do 25 osób...

URSZULA SZYPERSKA

LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Nie wiem, czy rodaczki i rodacy czytający niniejsze felietony należeli za młodu do klienteli wróżek, ale przeświadczony jestem, że jeśli nawet do niej należeli, to dziś już do wróżek nie chodzą. Skąd mam co do tego pewność? Po pierwsze stąd, że w trakcie ostatnich dziesięcioleci liczba osób wierzących we wróżki i kabalarki zmalała, w każdym razie mam nadzieję, iż zmalała, chociaż nie dałbym za to głowy. Nie chciałbym się narazić na taką sprytną odpowiedź, jaką dał niegdyś jednemu ze swoich oponentów sławny osiemnastowieczny myśliciel francuski Monteskiusz. Trzeba Wam wiedzieć, że Monteskiusz przeczyt kiedyś zacięty spór z jednym radcą, który w pewnym momencie odezwał się doń w te słowa:

— Jeżeli tak nie jest, jak

to panu przedstawiam, daję swoją głowę.

— Dobrze, przyjmuję — odparł Monteskiusz — drobne podarunki podtrzymują przyjaźń między ludźmi.

Wracajmy jednak do rzeczy. Nawet jeśli niektórzy emigranci są jeszcze świeżo przekonani o spełnianiu się wróżb — co wydaje mi się wątpliwe — to na pewno już dzisiaj wróżek nie odwiedzają, bo przecież wróżki wciąż w kółko mówią to samo: kobiecie przepowiadają, że wkrótce zacznie smalić do niej cholewki elegancki brunet o zabójczym spojrzeniu, a chłopu — że już niedługo zapala do niego miłością jasna blondynka o wielkich, błękitnych oczach. Dopóki człowiek jest młody, dopóty takie prognozyki bawią go i podniecają. Kawaler po błękitnych oczach obiecuje sobie Bóg wie co, a panna wyobraża sobie, że brunet wpatrywać się w nią będzie po wieki wieków jak w tęczę. A tu na starość wygodne i ciepłe „laczki” — jak to my, starzy emigranci, mówimy jeszcze niekiedy na pantofle — znaczą dla człowieka znacznie więcej niż błękitne oczy, ba! czasem więcej niż cała blondynka. Dlatego jestem pewien, że starsi członkowie naszej polonijnej społeczności nie zasięgają rad u wróżek.

Ale przepowiedniami chyba nadal się interesują. Wszak stworzenie ludzkie ma to do siebie, że jest istotą ciekawą i wszystko, co osłonięte mgłą tajemnicy, a zwłaszcza przyszłość, budzi żywe zainteresowanie. Nawet w takiej istocie, która głowę dałaby sobie uciąć, że rąbka tajemnicy okrywającej przyszłość nikt nigdy uchylić nie zdoła. Jeśli

dawniej dziewczynie śniły się ryby złowione na wędkę, stanowiło to niechybną przepowiednię złapania męża. U starożytnych szarańcza była przepowiednią głodu lub morowego powietrza. Dziś takie wróżby wkładamy między bajki, niemniej jednak wszyscy lubimy o takich rzeczach czytać.

Dziś poczytamy sobie własnie o takich sprawach. Dlaczego? Co się stało? Czy odkryłem jakieś nieznane papiery po Nostradamusie — owym głośnym szesnastowiecznym lekarzu i astrologu, który był doradcą politycznym dwóch królów francuskich. Albo po Wernyhorze — owym legendarnym wróżbicie, który rzekomo przepowiedział rozbiory i późniejsze odrodzenie państwa polskiego? Nic podobnego. Po prostu przypomniało mi się, że polska tradycja każe w wigilię Andrzeja, to znaczy w przedostatni wieczór listopada, lać na wodę roztopiony wosk i następnie wróżkę z zakrzepłych w różne kształty bryłek woskowych. Wprawdzie andrzejki — bo tak się ten zwyczaj nazywa — to zabawa dla młodzieży, ale na uparte go można i nas jeszcze do starszej młodzieży zaliczyć, a że nie mamy na podorędziu wosku, tym się nie martwicie, bo wosk można z powodzeniem zastąpić fusami. Wróżby z fusów znano też już przed wiekami. Bawiły się w nie podobno dwórki Marysieńki Sobieskiej, gdy z wyprawy wiedeńskiej zwycięzca przywiózł wśród łupów worek czarnych ziaren „kaffy”. Cemuż i my nie mielibyśmy się w nie zabawić?

Lecz zanim zaczniemy wróżić, udzielię Wam, za namo-

wą mojej kobiety, fachowej porady. Pamiętajcie, że do wróżb trzeba używać kawy bardzo drobno zmielonej. Do imbryka — słowa te piszę, rzecz jasna, pod dyktando żony, więc się nie obawiajcie — do imbryka nalewamy tyle wody, ile filiżanek kawy chcemy zaparzyć. Wodę słodzimy, stawiamy na ogniu, a kiedy zaczyna wrzeć, wsypujemy kawę — dwie płaskie łyżeczki na jedną filiżankę. Gdy płyn zaczyna się podnosić do góry, kawa gotowa. Po wyszczerzeniu ostatniego łyka, odwracamy filiżankę dnem do góry, na przygotowanej uprzednio tacy. Dobrze jest tacę wyłożyć czystym papierem. Potem czekamy cierpliwie, pięć-dziesięć minut, aż fusa podeschną. Wtedy odwracamy filiżankę i bacznie oglądamy jej dno i boczne ścianki. Co też los nam przyniesie?

Kawa zaparzona takim sposobem nazywa się kawą poturecką. Żywię nadzieję, że będzie Wam ta kawa smakować i że choć fusa tworzą bezkształtną masę, jednak uda Wam się odczytać w nich obrazy przyszłości. Jakkolwiek by było spodziewam się, że w dzisiejszym moim liście wyczytacie dzieje swojego szczęścia. Wszak przypominamne przeze mnie andrzejki przywiódły Wam chyba na myśl Wasze strony rodzinne, a jak pięknie wyraził się Aleksander Fredro, „miejsce urodzenia jest świętością dla serca, jest księgą, w której człowiek czyta aż do śmierci dzieje swojego szczęścia, bo dzieje lat dziecińczych.”

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JOZEF GRZYBEK

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Mam jedno dziecko, trzyletnie i niestety już więcej dzieci nie będę mogła mieć. Poród był bardzo skomplikowany i lekarze powiedzieli mi o tym wprost. Uważam jednak, że jedno dziecko to za mało. Mój mąż jest także tego zdania. I oto musimy podjąć decyzję. Mam w rodzinie taki przypadek, że matka dziecka umierała przy porodzie. Został mały synek, noworodek i jego ojciec, zupełnie zagubiony i zrozpaczony. Proponuję nam, byśmy wzięli tego malca do siebie. My jednak obawiamy się, że dziecko kie-

dyś się dowie, że nie jest nasze i jego ojciec sam kiedyś wystąpi do nas o oddanie malca. Wiemy, że są to sprawy trudne i skomplikowane. Wolelibyśmy, prawdę mówiąc, wziąć dziecko, które nie ma w ogóle rodziców i o które nikt w przyszłości się nie upomni. Z drugiej jednak strony bardzo nam żal tej sierotki. Jej ojciec nie ma możliwości zapewnienia opieki dziecku, ani normalnych rodzinnych warunków. Co więc robić?

RODZICE

DRODZY PAŃSTWO!

Wziąć do nieszczęsnego maleństwa. Rozumiem, jakie to kryje za sobą niebezpieczeństwo w przyszłości, ale nie ma chyba rady. Jeśli jesteście zdecydowani, a w rodzinie, macie taką tragedię, trzeba odłożyć na bok wszelkie wątpliwości. Oczywiście, jeśli ten ojciec zechce zrzec się sądownie wszelkich praw do syna to tym lepiej, a jeżeli nie zechce, musicie mu przeciw państwu pomóc. A kiedyś okaże się, czy to dziecko będzie wasze własne. Ja osobiście myślę, że tak właśnie się stanie. Trze-

ba z ojcem porozmawiać szczerze i wytłumaczyć mu wasze wątpliwości i wahania. Powinien to zrozumieć, bo to leży w interesie maleństwa, a tylko to się powinno liczyć.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Wysłałam za mąż dwa lata temu i jestem z moim mężem bardzo szczęśliwa. Jest tylko jedno ale. Otóż on jest zwariowanym wędkarzem. Każdą wolną chwilę spędza na rybach, a ja siedzę sama w domu. Na wakacjach to samo. Jedziemy razem, ale ja nie mam z jego towarzystwa. Cały dzień siedzi nad wodą, a wieczorem zmęczony wali się do łóżka spać. Wiem, powie Pani, że to nie jest najgorsze, że wielu mężów w inny sposób zaniedbuje żony i je krzywdzi. Ma Pani rację, ale ja chciałabym być z nim jak najczęściej i pragnęłabym mieć wspólne z nim zainteresowania i wspólne rozrywki. Jak go przekonać, żeby się choć trochę mną zajął, a nie tylko swoimi rybami.

ZMARTWIONA

MILA PANI!

Chyba popełnia Pani błąd. Trzeba spróbować polubić te zainteresowania męża i samej się nimi zająć. Kupić i sobie wędkę, jeździć z mężem na ryby, nauczyć się mu towarzyszyć w tych wyprawach, a nade wszystko potraktować to nie jak dopust boży, tylko jak przyjemność. Jeśli mąż zobaczy, że Pani szanuje, uznaje i podziela jego pasję, będzie się czuł w obowiązku nieraz zrezygnować z własnej rozrywki, żeby i Panią usatysfakcjonować wspólną zabawą, kinem, teatrem czy tym wszystkim, co Pani lubi. Małżeństwo, pisałam o tym już wielokrotnie, polega właśnie na wzajemnych ustępstwach i przystosowaniu się. I najlepiej właśnie polubić to, co lubi mąż. I oczywiście odwrotnie. A nic nie da stałe gderanie w rodzaju: znówu idziesz na te swoje przekłete ryby, już mam tego dosyć. Tak więc, choć przykład jest drobny, sprawa jest ważna i należy do podstawowych w dziedzinie edukacji małżeńskiej.

ANNA

PAN EDMUND SZYSZKA,
SREM (POLSKA)

Ojciec mój pracował 24 lata w górnictwie we Francji. W 1947 r. powrócił do Polski, a w 1949 r. umarł. Miał na utrzymaniu czworo dzieci. W związku z tym zwracam się z uprzejmą prośbą o wyjaśnienie, czy należy się jakaś spłata za wychowanie dzieci przez ojca, ponieważ słyszałem, że takie przepisy istnieją.

Normalnie pensje starości w górnictwie podlegają podwyżce z tytułu dodatków rodzinnych, za żonę będącą na jego utrzymaniu oraz za wychowanie dzieci. Podwyżka za wychowanie dzieci wynosi 10% dla każdego górnika, który miał troje dzieci. Uprawniają do tej podwyżki dzieci, które były co najmniej przez 9 lat, przed dojściem do 16 roku życia, na utrzymaniu górnika. Jest zasada, że jedynie wdowa i niepełnoletnie dzieci mają prawo do świadczeń rentalnych po zgonie ojca, względnie męża. Natomiast dodatek za wychowanie dzieci stanowi świadczenie osobiste przyznane żywicielowi rodziny, w związku z czym pańskie zapytanie nie ma żadnej racji prawnej.

PANI COUTURE-WIANKOWSKA, AMBERT (PUY-de-DOME)

Będąc wywieziona z moim ojcem i bratem do Niemiec podczas II wojny światowej, pragnęłabym wiedzieć, gdzie i do kogo mam się zgłosić o odszkodowanie z tego tytułu.

Ustawa niemiecka o odszkodowaniach stanowiła wykonanie zobowiązań zaciągniętych przez rząd RFN dnia 26 maja 1952 r. w ramach uznania niepodległości. Ustawa ta przewidywała prawo do odszkodowania dla byłych rezydentów Republiki Federalnej Niemiec oraz emigrantów politycznej i bezpaństwowości. Rząd RFN wniósł jednak poprawkę do ustawy, mocą której pobyt przymusowy w Niemczech nie daje prawa do odszkodowań oraz wyklucza od odszkodowań wszystkich tych, którzy przebywają na terenie krajów nie utrzymujących stosunków dyplomatycznych z Republiką Federalną Niemiec. Z powyższej ustawy zostali więc wykluczeni byli deportowani, zamieszkał w krajach obozu wschodniego. Jeżeli Pani ma zamiar ubiegać się o odszkodowanie dopiero obecnie, to oczywiście wydaje się, że jest już za późno, gdyż termin składania wniosków upłynął i należy czekać czy coś nowego nie zostanie przedsięwzięte w tej sprawie.

DWIE Ścieżki Czasu

STANISŁAWA FLESZAROWA-MUSKAT

69 Odrzuciła Helenkę od okna jednym ruchem ramienia, mała od razu uderzyła w płacz, żołnierz na ścieżce go usłyszał, podniósł głowę, uśmiechnął się jakby, i do tej uśmiechniętej w słońcu twarzy wypaliła, naciągając spust sztucera.

Upadł od razu, nie zdążył nawet dłoni położyć na erkaemie. Emil odwrócił się gwałtownie, ale zobaczył go już na ziemi; chwycił swoją broń, podbiegł z nią do leżącego, pochylił się nad nim i dopiero wtedy podniósł oczy na okienko w strychu, w którym stała, obumarła ze zgrozy, po stokroć bardziej sama trafiona i zabita niż ten żołnierz na ścieżce.

Emil przyszedł do niej na górę, Włosi nieśli Niemca do domu, a on wspiał się po drabinie, podszedł do niej, wciąż stojącej jeszcze w oknie, wyjął broń z jej zaciśniętych palców i nagle przypadł do nich ustami, ukląkł, padł na kolana, nie przestając całować jej bezwładnie opuszczonych wzdłuż ciała rąk.

Niemiec żył. Nie trafiła go w głowę. Od szkolnych ćwiczeń w PW nie miała broni w rękach. Dostał w obojczyk, nawet niegroźnie, kula rozszarpała mięśnie, omijając kość — ale leżał oto na ławie, rozbrojony, całkowicie w ich rękach, żywy jeszcze, ale skazany na śmierć, to było od początku jasne. Mężczyźni tylko spoglądali po sobie — jedyną wątpliwością było, kto ma to zrobić.

— Padrone! — mówili Włosi.

Emil siedział przy stole ze spuszczoną głową. Wszyscy patrzyli na niego, więc i ranny, ułożony na ławie, podniósł głowę i także patrzył na niego — już rozumiał, już wiedział (przez wszystkie te lata nie udało jej się zapomnieć oczu Dietera z tej chwili).

— Padrone! — powiedzieli Włosi jeszcze raz.

I wtedy wstała i zwróciła się do Pelaszki:

— Chodź! Pomożesz mi go przenieść.

— Co chcesz zrobić? — zapytał Emil.

— Jest mój! Chciałam go zabić. Nie, chciałam tylko, żeby on nie zabił nas. Ale żyje. Jest mój!

— Co chcesz zrobić! — krzyknął Emil.

Mówili po polsku. Włosi nie spuszczaali z ich twarzy zdumionych oczu.

— Położę go na łóżku Andrzeja. Trzeba opatrzyć mu ramię.

— I co? I zasypie nas przy pierwszej okazji.

— Jest bezbronny.

— Ale może krzyczeć. Nie będzie siedział

cicho, niech no tylko ktoś z nich pokaże się na polanie.

— Będziemy go pilnować.

— Jak długo? Wyobrażasz sobie, że wojna zaraz się skończy?

— Za kilka miesięcy. Jestem pewna, że już za kilka miesięcy.

— I dlatego mamy wszyscy zginąć przed jej końcem. Ty, ja, Pelaszka, Włosi i Helenka... Wszyscy mają zginąć, bo brakuje nam odwagi, żeby...

— Nie! — krzyknęła. — Nie! Może by nas nie zabił, może napiłby się mleka i poszedł dalej. Dlaczego zostawiłeś broń przy ławce? Gdyby nie ona...

— Już się stało — powiedział cicho Emil. — Już tego nie odwrócisz.

— Odwróć. Pelaszka! Pomóż mi!

— Zostaw! — Emil powstrzymał Pelaszkę ruchem ręki, znowu zwrócił się do niej: — Bóg mi świadkiem, że nie chcę tego zrobić.

— I nie zrobisz! Wyleczymy go, a potem odprowadzisz go do Jamroza jako jeńca. Odprowadzisz go razem z Franceskiem i Luciem.

— Jak go upilnujemy od tej pory? Nogi ma zdrowe. Bez przerwy będziemy go trzymać na muszce?

— Nie wiem, nie wiem — szepnęła. — Nie chcę, nie pozwalam ci go zabić...

— Jest wojna — powiedział Emil twardo, chciał powiedzieć stanowczo i twardo, ale głos mu się załamał.

— Nie pozwalam ci! — krzyknęła. — Nigdy ci tego do końca życia nie wybaczę. Nie wiesz, jak to jest... co się potem czuje... Andrzej chciał ludzi tylko ratować... Pelaszka! — powiedziała jeszcze raz, ale dziewczyna nie drgnęła.

— Ja ci pomogę — ruszył się Francesco. Obydwoje przenieśli Niemca na łóżko Andrzeja, rozebrali go, opatrzyli ranę.

Był młody, mógł mieć najwyżej dwadzieścia pięć lat, smagłą twarz, bardzo jasne, chwilami zupełnie przezroczyste oczy. Podczas wszystkich zabiegów wokół niego nie jęknął, nie odezwał się ani słowem.

Przebrała go w czystą, ostatnią koszulę po Andrzeju, przyniosła z kuchni mleka. Wzięła kubek w zdrową rękę, ale nie pił.

— To ja zrobiłam — powiedziała, pochylając się nad nim. — Ja! Żebyś nas nie zabił.

Dalszy ciąg na stronie 26

Dopiero teraz się odezwał. — Dlaczego miałbym was zabijać?

— Bo tak robicie. Nie zbliżacie się z inną myślą do naszych domów. Wiemy, czego możemy się po was spodziewać.

— Nie umiesz strzelać — powiedział.

— Nie, nie umiem. Strzelałam pierwszy raz.

— Co ze mną będzie?

— Jak wyzdrowiejesz, pójdziesz do niewoli. Do lasu.

Odwrócił głowę, patrzył na ścianę, na jej pobieloną wapnem biel, wytartą przy łóżku. — Nie wierzę, żeby tam trzymali przy życiu jeńców. To już wolę teraz... wolę, żeby teraz...

Nie odprowadzili Dietera do lasu.

Leżał najpierw na dole, przy otwartych drzwiach do pokoju Emila, który przysunął sobie łóżko do progu i spał z erkaemem przy boku. Gdyby wtedy dosięgnęła ich jakaś obława albo przypadkowy, zabłąkany w lesie patrol, nie byłoby dla nich ratunku. Nigdy jeszcze tak blisko nie otarli się o śmierć. Przypomniła jej się wtedy bajka Pelaszki, opowiadana Helence: o aniele, który jak mótł siadał na progu domu... Pelaszka sama, widać, już jej nie pamiętała, bo patrzyła na nią spode łba, Włosi chyba także mieli do niej żal, że zmniejsza szanse na ich uratowanie, a i Emil nie krył wyrzutu w oczach, ale nie odważyli się jej sprzeciwić, nie odważyli się nawet mówić z nią na ten temat, skoczyłaby do gardła każdemu, kto by nie chciał wtedy uznać jej woli.

Później przenieśli go na górę i tam już Włosi na zmianę czuwali nad nim, ale zaczęło się to wyrażać coraz dłuższymi rozmowami, słyszała je nieraz przez cienki pułap długo w noc.

Z nią również Dieter stawał się coraz bardziej rozmowy, zaczął jej opowiadać o matce, o młodszych siostrach (nie zgłosiły się na osteinsatz, do różnych służb w okupowanych krajach, pozostały w domu, w gospodzie, w której dawniej turyści wynajmowali pokoje, gdy przyjeżdżali w góry).

Pochodził z Tyrolu.

— Du Österreicher? — zapytała.

Pokiwał głową. Ale Hitler był także Austriakiem, powiedziała mu na to. Nic nie odrzekł; prawdopodobnie nie wygasa jeszcze zupełnie mimo klęsk na frontach cześć dla führera walczyła w nim o lepsze z chęcią przypodobania się tej, w której rękach leżał jego los.

— Widzisz — dodała. — Sam widzisz!

Posepniał, ale nie tracił nadziei, że uwierzy jednak w brak złych intencji z jego strony. — Nie chciałem was zabić! Dlaczego miałbym was zabijać? — powtarzał w kółko. Pokazywał jej jakieś dokumenty, które przechowywał w górnej kieszeni kurtki, poplamione krwią i mało czytelne. Miało z nich wynikać, że dopiero od dwóch tygodni jest w Polsce, że przybył z Belgii, że nie miał okazji nabrać tej niedobrej wprawy, do jakiej doszli jego koledzy w Polsce, w Rosji czy w Jugosławii... Z trudem formułował zdania, bał się, że słowa, których zwykł używać, mają tu jakieś inne znaczenie, ta wprawa choćby (jak miał się inaczej wyrazić?), którą ona przyjęła źle, wyraźnie to widział.

— Pójdziesz do lasu! — kończyła każdą taką rozmowę. — Wojna się już dla ciebie skończyła. Skończyło się wojowanie. Będziesz teraz jeńcem w bardzo porządnym oddziale, u dobrego dowódcy, na to daję ci słowo.

Nigdy nie zdołała pojąć, skąd się wtedy brała w niej ta siła, ta zupełna jakaś inność, która ją samą zdumiewała. Przygotowywała Włochów na odejście do lasu; raz jeden zła mała swoje postanowienie i kazała Emilowi wymienić okazałego dzika na dwie pary butów dla nich i jelenia na dwa kozuszki. Dieter także musiał mieć jakieś cieplejsze odzienie, przyszedł do Olszanki w upalny sierpniowy dzień, nie można go było posłać do lasu w samej kurtce. Do jednego rozgrzelenia została więc dołączona sarna (nie wyobrażając sobie, aby miała jeszcze kiedykolwiek klęknąć przy konfesjonale, myślała jednak, że dobre i złe uczynki znoszą się nawzajem i w końcu dochodzi do tego jakiegoś bilansu, do którego powinien dążyć każdy człowiek).

Włosi nie mieli zbyt wielkiej ochoty rozstawać się z Olszanką — zwłaszcza na zimę; już teraz przymrozki nocami ścinały ziemię, a na strychu komin był zawsze ciepły, jedzenie nie najgorsze, a gospodyni urocza — mówili jej to, ilekroć się u nich zjawiała albo kiedy oni schodzili na dół, coraz bardziej ośmieleni i zżyci z tym domem. I ona nie miała ochoty rozstawać się z nimi, ale byli już zupełnie zdrowi, a w lesie liczył się chyba każdy żołnierz, bo front się zbliżał coraz bardziej i musieli się teraz zwielokrotnić ataki na linie kolejowe, łączące Warszawę ze Lwowem, słyszeli o minach na torach pod Zwierzyńcem i Mazilami, o koncentracji oddziałów partyzanckich w lasach janowskich, zbliżała się chwila wielkiego rozrachunku z tą ziemią.

— Słuchajcie — mówiła — spotkamy się, jak się wojna skończy. Przyjedziecie do Olszanki, żeby pokazać Helence medalę na waszej piersi. Helence i mnie...

Nie odpowiadali. Siedzieli z opuszczonymi głowami, a i ona traciła swój sztuczny pogodny nastrój, bo ilekroć cieszyło ją już niechybne zwycięskie zakończenie wojny, uderzała w nią myśl żałobna, że nie wszyscy będą mogli przeżywać tę radość tak, jak by należało. Andrzej nie wracał, mijały dni, tygodnie i miesiące, a on nie wracał. Nie przestawała na niego czekać, ale coraz mniej było w tym nadziei, coraz mniej światła w owym ciemnym korytarzu, w który wkroczyła.

Przed odejściem Włochów i Dietera do lasu trzeba było się upewnić, czy Jamroz jest jeszcze w swoim dawnym obozowisku, i Emil ruszył na tę wyprawę, żegnany nowym ściśnięciem serca, niespodziewanym i bolesnym.

Nie wiadomo skąd mu przyszło do głowy żegnać się z nią, i to było najgorsze, nie mogła się zdobyć na żaden gest, który by nie był powtórzeniem gestów żegnających Andrzeja, więc szybko zbliżyła się do niego, pocałowała go w czoło i powiedziała prawie szorstko, jakby chodziło tylko o robotę czekającą na jego powrót z lasu: — Wracaj prędko!

— Nie mam konia — burknął. — To trochę potrwa.

(c.d.n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

W Lille, święciła ostatnio 50-lecie swojej działalności tamtejsza Wyższa Szkoła Dziennikarska, która powstała w 1924 r. jako jeden z pierwszych zakładów tego typu na terenie Europy. Uczelnia ta wypuściła do tej pory około tysiąca absolwentów. Do grona jej wykładowców należał przez wiele lat zażywiający obecnie zasłużonej emerytury prof. Wacław Godlewski — pionier studiów polonistycznych w Lille i mistrz szeregu utalentowanych tłumaczy, którym miłość kultury polskiej. Jednym z owych tłumaczy, którym miłość do kultury polskiej wsczepił właśnie prof. Godlewski, jest Jean-Yves Erhel — abiturient Wyższej Szkoły Dziennikarskiej w Lille pracujący obecnie w redakcji poczytnego regionalnego dziennika „Ouest-France” w Rennes.

W miejscowości Condé-sur-Escaut dużą popularnością cieszy się turystyka rowerowa. Działa tam nawet stowarzyszenie zrzeszające miłośników tejże turystyki, liczące około pięćdziesięciu członków. W jego zarządzie zasiada aż trzech przedstawicieli miejscowej Polonii, mianowicie pełniący funkcję wiceprezesa p. Skrzypczak, sekretarzujący stowarzyszeniu p. Matelski i powołany na stanowisko zastępcy sekretarza, p. Bieria.

Nakładem znanego paryskiego wydawnictwa Flammarion ukazała się napisana i zilustrowana przez Krystynę Turską książka dla dzieci zatytułowana „Le magicien de Cracovie” („Czarnoksiężnik krakowski”). Treść tej pięknej bajki — która jest już drugą z kolei pozycją Krystyny Turskiej opublikowaną przez wydawnictwo Flammarion — osnuta jest na legendzie o Panu Twardowskim. „Czarnoksiężnik krakowski” stanowi idealny prezent gwiazdkowy dla młodszych latorośli naszych francuskich przyjaciół. Cena jego wynosi 18 franków.



ROK BRAILLE'A

We Francji żyje pięćdziesiąt tysięcy niewidomych, więc na pewno już nie raz, nie dwa i nie trzy minęliśmy na ulicy niewidomego przechodnia, i na pewno wiecie, że takiego przechodnia można poznać po tym, że nosi białą laskę. Po francusku NIEWIDOMY to AVEUGLE (awegl), PRZECHODZIEN to PAS-SANT, LASKA to CANNE (kan), a POMYSŁ to IDÉE (idy). Bo biała laska dla niewidomych jest pomysłu Hiszpana Andresa Tomés, który po stracie wzroku w roku 1908 zaczął takiej używać i chodził z nią do czasu, gdy jego córeczka Helena na tyle podrosła, że mogła go prowadzić.

Po francusku STRACIĆ WZROK to PERDRE LA VUE, a OD URODZENIA to DE NAISSANCE. Bo prócz tych NIEWIDOMYCH, których ślepotą dotknęła wskutek choroby lub wypadku, są jeszcze tacy niewidomi, którzy nie widzą od urodzenia. Po francusku ŚLEPOTA to CÉCITÉ (sys-ity), a KALECTWO to INFIRMITÉ (efirmity). Bo choć niewidomi dotknięci są ciężkim kalectwem, choć są pozbawieni wzroku, jednak oni również uczą się, zdobywają wiedzę, i wielu z nich kończy nawet wyższe studia. Po francusku WYŻSZE STUDIA to ÉTUDES SUPÉRIEURES, a BADACZ to CHERCHEUR (szerszer). Bo niektórzy niewidomi wyrastają nawet na badaczy, to znaczy na naukowców.

Niewidomi uczą się dzięki specjalnemu pismu z wypukłych kropek, które czytają dotykiem i które wynalazł w dziewiętnastym wieku Francuz Louis Braille. Po francusku WYPUKŁY to EN RELIEF, KROPKA to POINT (puę), DOTYK to TOUCHER (tuszy), a OSLEPNĄC to DEVENIR AVEUGLE (dewnir awegl). Bo Braille oślepił w trzecim roku życia, ale alfabet dla niewidomych stworzył oczywiście jako człowiek dojrzały. Po francusku STWORZYĆ to CRÉER (kry-y), DOBROCZYŃCA to BIENFAITEUR (biefeter), a CZCZIC CZYJAŚ PAMIĘĆ to VÉNÉRER LA MÉMOIRE DE QUELQU'UN (wynyry la mymar de kelke). Bo wymyślenie tego alfabetu uczyniło z Braille'a dobroczyńcę ociemniałych. Dlatego czczą oni jego pamięć i dlatego rok bieżący ogłoszony został przez Światową Organizację Niewidomych Rokiem Braille'a.

JEROME

L'ANNEE BRAILLE

Comme on compte en France cinquante mille aveugles, il n'y a pas de doute que vous n'avez déjà croisé un passant aveugle dans la rue et vous n'êtes certainement pas sans savoir qu'on reconnaît les aveugles à leur canne blanche. En polonais AVEUGLE c'est NIEWIDOMY (nièwidomè), PASSANT c'est PRZECHODZIEN, CANNE c'est LASKA, et IDÉE c'est POMYSŁ. Parce que c'est un Espagnol nommé Andres Tomés qui a eu l'idée de la canne blanche pour les aveugles. Ayant perdu la vue en 1908, il se mit à en porter une et ne s'en sépara que lorsque sa fille fut en âge de le guider.

En polonais PERDRE LA VUE c'est STRACIĆ WZROK (strach-tchie-tchie wzrok), et DE NAISSANCE c'est OD URODZENIA (od urodzenia). Parce qu'outre les personnes qui ont été frappées de cécité à la suite d'une maladie ou d'un accident, il y a celles qui sont aveugles de naissance. En polonais CÉCITÉ c'est ŚLEPOTA (chie-lèpota), et INFIRMITÉ c'est KALECTWO (kalets-two). Parce que bien qu'atteints d'une cruelle infirmité, bien que privés de la vue, les aveugles cherchent à s'instruire et certains d'entre eux font même des études supérieures. En polonais ÉTUDES SUPÉRIEURES c'est STUDIA WYŻSZE (stoudia wéj-chè), et CHERCHEUR c'est BADACZ (badatch). Parce qu'on trouve même des aveugles qui sont devenus chercheurs.

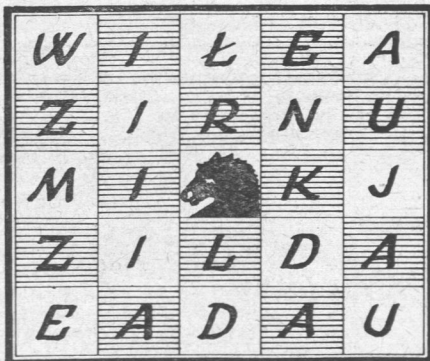
C'est grâce à un système d'écriture inventé au dix-neuvième siècle par Louis Braille et composé de points en relief qui se lisent à l'aide du toucher que les aveugles peuvent s'adonner à l'étude. En polonais POINT c'est KROPKA, EN RELIEF c'est WYPUKŁY (wépoukoué), TOUCHER c'est DOTYK (doték), et DEVENIR AVEUGLE c'est OSLEPNĄC (ochie-lèp-nontchie). Parce que Braille devint aveugle à l'âge de trois ans, mais c'est évidemment dans l'âge mûr qu'il créa son alphabet. En polonais CRÉER c'est STWORZYĆ (stvojétchie), BIENFAITEUR c'est DOBROCZYŃCA (dobrotchégne-tsa), et VÉNÉRER LA MÉMOIRE DE QUELQU'UN c'est CZCZIC CZYJAŚ PAMIĘĆ (tch-tchie-tchie tché-yon-chie pami-in-tchie). Parce que les aveugles, qui voient en Braille leur bienfaiteur, vénèrent sa mémoire, et c'est pourquoi l'Organisation Mondiale des Aveugles a proclamé 1975 année Braille.

SYLVIE

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KONIKÓWKA Z AFORYZMEM

Rozpoczynając od litery „W” w lewym górnym rogu rysunku, prosimy ruchem konia szachowego objechać wszystkie pola szachownicy i z napotkanych po drodze liter odczytać zaszyfrowany tekst hasła. Na



wszelki wypadek przypominamy, że na jednorazowy ruch konia szachowego składa się posunięcie o jedno pole na wprost we wszystkich kierunkach i o jedno pole na ukos albo można najpierw o jedno pole na ukos we wszystkich kierunkach i następnie o jedno pole na wprost. Obydwa sposoby prowadzą do tego samego celu.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 45

ROZETKA Z HASŁEM

Wiatr od morza

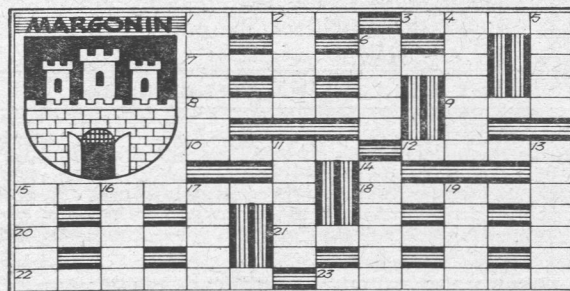
Znaczenie wyrazów: 1) skwar, 2) ślipy, 3) start, 4) seter, 5) skraj, 6) słowo, 7) sedno, 8) szmer, 9) siota, 10) stróż, 11) sezam, 12) stado.

WIRO-KRZYŻÓWKA

Wirowo: A) próżnia, B) detektyw, C) kolekcja, D) harmider, E) karmazyn, F) pszczoła, G) zaczepka, H) nadzieja.

Poziomo: 3) żuraw, 4) etyka, 8) metr, 9) mason, 10) Mars, 13) chata, 14) zjawia.

Pionowo: 1) fryga, 2) wydma, 5) interes, 6) trzaska, 7) czereda, 11) Dunaj, 12) zapal.



POLSKIE MIASTA

Poziomo: 1) mechanizm zegarka, 3) brzask, zaranie dnia, 7) grabież cudzej własności, 8) sprzęt sanitarny do przenoszenia rannych lub chorych, 9) tarcza lub obiekt, do którego się strzela, 10) cztery mandle, 12) sto centymetrów, 15) zaloty, kopcerczaki, 18) lista, spis, rejestr, 20) trzęsawisko, błotniste i grzaski teren, 21) żywy manekin demonstrujący modne stroje, 22) szlachetny napój alkoholowy pochodzenia francuskiego, 23) mistrz pędzla.

Pionowo: 1) zastrzeżenie w umowie, 2) obrazkowa zagadka, 4) letnie ferie szkolne, 5) podziemne przejście lub przejazd, 6) oburzenie, złość, wściekłość, 11) usypisko piasku lub żwiru w kształcie dwuspadowego dachu, 13) desperacja, nieutulony żal, 14) faza księżycy, 15) metr szescienny, 16) rewolwer bębnowy, 17) piękno ciała, 19) drogi cenny naszyjnik.

Najlepszy
upominek
gwiazdkowy
to
książka
zakupiona
w



LA BOUTIQUE POLONAISE

**Najlepszy podarunek gwiazdkowy to książka zakupiona w
LA BOUTIQUE POLONAISE 25 rue Drouot, 75009 Paris**

Duży wybór książek dla dzieci, młodzieży i dorosłych, słowniki, albumy, encyklopedie, mapy i przewodniki importowane z Polski z Centrali Handlu Zagranicznego Ars Polona 00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7. Dla każdego znajdzie się ciekawy tytuł na prezent świąteczny.

A oto kilka tytułów, które mogą stanowić cenną i ciekawą pozycję każdej biblioteki w każdym domu:

SKARBY KULTURY NA JASNEJ GÓRZE

Unikalny album zawierający nie tylko 600-letnią historię klasztoru na Jasnej Górze, ale piękne kolorowe zdjęcia skar-bów pamiątkowych przechowywanych przez Ojców Paulinów. 132 kolorowe ilustracje przedstawiają część wspaniałej kolekcji, jednej z najbardziej wartościowych w Europie. Wyd. INTERPRESS. Cena Fr. 36.— (do ceny dolicza się koszt przesyłki).

KUCHNIA POLSKA

1531 przepisów na polskie potrawy, ciasta, napoje i przekąski, od najprostszych do najbardziej skomplikowanych. Bogato ilustrowana kolorowymi zdjęciami, oprawa płócienna i kolorowa obwoluta. Wyd. Państwowe Wydawnictwa Ekonomiczne. Cena Fr. 38.— (do ceny dolicza się koszt przesyłki).

POLOGNE (J. KOSTROWICKI)

Album ten, wydany w języku francuskim opisuje Polskę od Tatr do Bałtyku. Piękne kolorowe i czarno-białe ilustracje stanowią doskonałe uzupełnienie tekstu, podającego informacje zarówno geograficzne, historyczne, dotyczące architektury jak i przyrody polskiej. Wyd. Arkady. Cena Fr. 63.— (do ceny dolicza się koszt przesyłki).

MAZOWSZE

Piękny album z tekstem i wieloma kolorowymi zdjęciami ilustrującymi znany na całym świecie polski „Zespół Pieśni i Tańca Mazowsze”. Wydany w języku polskim i w języku francuskim, obie wersje w tej samej cenie. Wyd. INTERPRESS. Cena Fr. 29.— (do ceny dolicza się koszt przesyłki).



**Centrala Handlu Zagranicznego
ARS POLONA
Krakowskie Przedmieście 7
00-068 Warszawa - Polska**



BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

23, rue Taitbout

75009 — PARIS

Tél.: 824-42-02

Métro: Chaussée d'Antin

Zawiadamiamy uprzejmie Klientów Banku PeKaO, że przyjmujemy zlecenia na wysyłkę upominkowych paczek żywnościowych i przemysłowych na zbliżający się okres świąteczny — grudzień 1975 roku.

Sklepy z towarami PeKaO w Polsce zaopatrzone są na okres świąteczny w szeroki i atrakcyjny asortyment towarowy.

Najkorzystniejszą formą upominków świątecznych są PRZEKAZY DO WYBORU które pozwalają odbiorcom w Kraju na wybieranie sobie towarów odpowiadających własnym upodobaniom i potrzebom.

WSZELKICH INFORMACJI UDZIELAMY
NA MIEJSCU,
TELEFONICZNIE
LUB KORESPONDENCYJNIE

Warszawskie tempo przy budowie Dworca Centralnego

Dalszy ciąg ze strony 19

Wisłę) oraz wielką bryłę Zamku Królewskiego.

Dodatkową trudność stwarzał fakt, że budowę należało prowadzić podczas prawie normalnego użytkowania peronów starego dworca, przy dużym ruchu pasażerskim. Wykonawcy musieli przystosować się do ruchu pociągów dalekobieżnych. Przy tłumach odjeżdżających, tłumach przyjeżdżających, tłumach gapiów wreszcie, trwała budowa i trwał normalny ruch w centrum miasta, na czynnym dworcu.

Mimo trudnych warunków budowniczości spełnili pokładane w nich nadzieje. Zbudowali dworzec, którym można i trzeba się chwalić, opisywać i pokazywać.

Jak wygląda owo dzieło? Jest naprawdę dworcem centralnym, przelotowym, jak

szytlet przecinającym miasto. Takie dworce, marzenie wszystkich wielkich miast, mają w Europie tylko Bruksela i Rotterdam. Inne miasta mają dworce czołowe, tzn. kończące i rozpoczynające ruch, kosztowne w eksploatacji.

W warszawskim Dworcu Centralnym udało się też rozdzielić dwa układy: dalekobieżny i podmiejski. Nie mieszają się tory, pociągi, ani podróżni, choć wszystko jest ze sobą sprzężone. A inny przecież rytm panuje na kolei dojazdowej, inny w ruchu dalekobieżnym, innej obsługi wymagają pasażerowie, dla których dojazd do miasta jest wkomponowany w codzienne życie (140 tys. ludzi dojeżdża do szkół i zakładów pracy w Warszawie), na inne usługi czeka pasażer udający się, czy wracający z dalekiej podróży.

Wprowadzono podział ruchu pasażerów przybywających na dworzec lub wyruszających

do miasta. Służą temu dwa place przydworcowe. Górny, położony na płycie, służy odjeżdżającym z Warszawy, pod osłoniętym podcieniem stanąć może jednocześnie 40 samochodów przywożących pasażerów. Dolny plac przeznaczony jest dla udających się do miasta, parking zmieści około 600 samochodów.

Sam budynek dworca ma 3 poziomy. Na najniższym znalazły się 4 perony, każdy o szerokości 12 metrów i długości 400 metrów. Z peronów do poziomu II prowadzą 4 klatki schodowe, 16 ciągów schodów ruchomych, 16 pochylni ruchomych oraz 4 dźwigi towarowo-osobowe.

Na II poziomie znajdują się galerie poprzeczne nad torami, prowadzące do rozlicznych podziemnych przejść pod ulicami i arteriami okalającymi dworzec, a także do przystanków tramwajowych, autobusowych oraz na dolny plac. Na tym samym poziomie znajduje się zaplecze gastronomiczne i hala bagażowa.

III poziom — to parter z kasami biletowymi, informacją, pocztą. Na antresoli czynne są przestronne poczekalnie i lokale gastronomiczne.

Do hali głównej Dworca można wejść z każdej strony, drzwi zaopatrzone w fotokorki.

Nowoczesność w realizacji koncepcji architektonicznej,

widoczna jest przede wszystkim w nowoczesnych urządzeniach i oprawie plastycznej. Urządzenie dla części gastronomicznej dostarczyła np. francuska firma Bacuwe-Thomselle. System elektronicznego transportu umożliwia bezawaryjną superszybką obsługę wszystkich lokali gastronomicznych, rozłożonych na 3500 m² w trzech kondygnacjach, m. in. baru samoobsługowego z jadalnią na 200 miejsc, restauracji II kat. z 240 miejscami i wielkiej restauracji kat. I, z cocktailbarem na 60 osób. Zaplecze gastronomiczne zostało przygotowane do dostarczenia 12 tys. posiłków dziennie. Do nowoczesnego, plastycznego wystroju wnętrza i bryły budynku użyto trzech podstawowych materiałów: granitu, szkła i aluminium.

Według prognozy ruchu przewiduje się, że każdego dnia korzystać będzie z Dworca Centralnego 96 tys. osób. W okresie zwiększonego ruchu (jest takich dni 120 w roku) może być po 120 tysięcy pasażerów, zaś w dniach szczytowych (jest ich 15 dni w roku) nawet ponad 144 tys. osób. Tak więc Dworzec czeka dopiero egzaminy sprawności. Na razie egzamin, na celująco, zdali budowniczowie, którzy raz jeszcze przywrócili treść pojęciu „warszawskie tempo”.

**Telewizory,
radioodbiorniki,
lodówki,
maszyny do prania
i inne artykuły
gospodarstwa
domowego**

**16, Place de la Liberté;
423, rue de Lannoy
Telefon: 75.44.01
ROUBAIX (NORD)**

la boutique polonaise

25, rue Drouot — 75009 PARIS
Tél.: 770-83-37; C.C.P. PARIS: 189 46 68

poleca niżej wymienione albumy:

J. Kostrowicki — POLOGNE. Nature, habitat, architecture. Format 30 × 24 cm. 583 pages. 440 illustrations. Texte en Français. Prix 65,00 FRS + 11,70 F de port.

Editions Scientifiques — HISTOIRE DE POLOGNE. Histoire des débuts de l'Etat Polonais jusqu'à la 2-ème guerre mondiale. Format 24 × 17 cm. 840 pages. Texte en français. Prix: 50,00 FRS + 9,20 F de port.

Editions Scientifiques — PLAKAT POLSKI. Format 28 × 28 cm. 400 ilustracji. Tekst polski. Cena: 50,00 FRS + 11,70 F de port.

Aleksander Gieysztor — MILLENIUM. Format 26 × 23 cm. 209 stron. 200 ilustracji. Tekst polski. Cena: 30,00 FRS + 9,20 F przesyłka.

Jan Adamczewski — A CRACOVIE. Format 12,5 × 19,5 cm. 298 stron. Tekst francuski lub polski według życzenia. Cena: 17,50 FRS + 3,00 F przesyłka.

Jan Adamczewski — POLSKA W KRAJOBRAZACH. Format 29 × 21 cm. 208 stron. Dużo ilustracji. Tekst polski. Tytuły ilustracji również w języku francuskim. Cena: 37,00 FRS + 9,20 F przesyłka.

Jan Adamczewski — MAZOWSZE. Album znanego zespołu pieśni i tańca „Mazowsze”. Format 24 × 21 cm. 158 stron. Dużo ilustracji. Tekst polski lub francuski według życzenia. Cena: 29,00 FRS + 4,60 F przesyłka.

Jan Adamczewski — SKARBY KULTURY NA JASNEJ GÓRZE. Jedyny album w świecie. Album zawiera 132 ilustracje, z których 128 to kolorowe zdjęcia opisanych skarbów znajdujących się w 600-letnim klasztorze Paulinów. Tekst polski. Format 25 × 22 cm. 180 stron. Cena: 36,00 FRS + 4,60 F przesyłka.

B. DOWOJNA - BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tourneille — PARIS (5e)

Metro: PONT-MARIE

Telefon: ODEon 41-17

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

PKO

**23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin**

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S.A.**

■ **Udziela wszelkich informacji osobie, telefonicznie i korespondencyjnie.**

■ **Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.**

■ **Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.**

■ **Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.**

■ **Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.**

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**

Rodaku! Chcesz zjeść i wypić po polsku, wstąp do

RESTAURACJI

w Sklepie Polskim (firma Brzostek)

przy 11, rue Joffroy, Paris 17-ème, tel. 622-55-52

Métro: Wagram — Rome — Molesherbes; Autobus: nr 31 z Gare du Nord z Place Charles de Gaulle lub nr 53 z Place de l'Opéra, przystanek kolejowy: Pont-Car-dinet.

Chcesz urządzić przyjęcie z okazji: chrzcina, Komunii Świętej, imienin czy wesela, dzwoni do nas. A jeśli chcesz otrzymać produkty polskie i z Polski w domu, napisz zaraz a dostaniesz wykaz towarów z cenami i warunkami przesyłki.

Sklep czynny od 10 do wieczora. W niedzielę nieczynny.

WYTNIJ I PRZESLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok —
6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT

POLSKA „SIÓDEMKA” PODBIŁA KANADĘ

Piłka ręczna 7-osobowa — to gra bardzo popularna w Polsce, szczególnie w szkołach. Tysiące drużyn szkolnych bierze udział w specjalnych rozgrywkach, a zainteresowanie meczami I ligi państwowej jest coraz większe. Spowodowali to zresztą sami zawodnicy, którzy w ostatnich latach awansowali do ścisłej czołówki światowej. W roku ubiegłym na mistrzostwach świata w NRD reprezentacja Polski zajęła wysokie IV miejsce, a w kilka miesięcy później w Pucharze Świata, rozgrywanym w Sztokholmie, przegrała dopiero w finale z Jugosławią. Polscy piłkarze ręczni potwierdzili swoje aspiracje do olimpijskiego medalu również w Kanadzie podczas przedolimpijskiego turnieju.

Liczna Polonia kanadyjska bardzo serdecznie przyjmowała reprezentantów Kraju, którzy nie zawiedli rodaków i rozegrali kilka wspaniałych meczów. Już w pierwszym spotkaniu pokonali wysoko zespół USA 34:6 i otrzymali wspaniałe recenzje w miejscowej prasie. Następnym mecz z Japonią również wygrali wysoko 28:15. W Quebec kilka tysięcy widzów, w tym wielu kanadyjskich Polaków, oglądało łatwe zwycięstwo nad drużyną gospodarzy 35:13.

Pasmo kanadyjskich sukcesów piłkarzy ręcznych przerwali re-

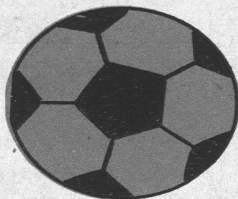
prezentanci ZSRR, którzy nie spodziewanie pokonali Polaków 21:16. Mecz ten zdecydował o kolejności w turnieju. W efekcie Polacy, którzy wygrali jeszcze ostatni mecz z Danią, zajęli II miejsce. Mimo porażki z ZSRR podopieczni trenera Stanisława Majorka pokazali na kanadyjskich parkietach dobrą grę, zdobyli uznanie fachowców i miejscowej publiczności. „Do zobaczenia za rok na Igrzyskach Olimpijskich” — żegnała ich liczna Polonia. Miejmy nadzieję, że turniej olimpijski przyniesie wreszcie Polakom upragniony medal, może nawet złoty.

Jednym z najlepszych zawodników polskiego zespołu jest Jerzy Klempel, który podczas kanadyjskiego tournée zdobył aż 41 bramek i został najlepszym strzelcem. Piłkarz ten przoduje również w rozgrywkach ligowych.

Bramkarz reprezentacyjnego zespołu Jerzy Szymczak został ostatnio wyróżniony powołaniem do drużyny Europy, która rozegra mecz w RFN z drużyną gospodarzy z okazji jubileuszu jej federacji. Polski bramkarz od dawna słynie ze wspaniałego refleksu i dużego wyczucia przy obronie swojej „świątyni”, również w poprzednich latach powoływany był do reprezentacji Europy.

Na rok przed Olimpiadą w Kanadzie gościło kilka polskich grup sportowych w ramach zawodów przedolimpijskich. Prasa kanadyjska jednogłośnie podkreśla-

ła, że największą furorę zrobili właśnie piłkarze ręczni, którzy spopularyzowali tę bardzo widowiskową grę w tym kraju. W kilku meczach pokazali oni akcje na najwyższym poziomie, grali bardzo szybko, dostarczając wiele emocji publiczności. (hj)



REGRES NA CZARNYM TORZE

Polscy żużlowcy jeszcze do niedawna brylowali na europejskich torach, zdobywali tytuły drużynowych mistrzów świata, walczyli o laury w parach i indywidualnie. Tak było jeszcze przed dwoma laty. Obecnie sytuacja jest zgoła odwrotna — ponoszą porażki na wszystkich większych imprezach z udziałem europejskiej i światowej czołówki. Anglicy, Szwedzi, Duńczycy, przedstawiciele Antypodów i Rosjanie jeżdżą coraz lepiej i szybciej, Polacy zaś coraz częściej nie mogą dotrzymać kroku rywalom.

Tegoroczny sezon był zdecydowanie najgorszy w okresie ostatnich kilku lat. Najpierw w Bydgoszczy, a więc na własnym torze, czwórka Polaków — Jancarz, Plech, Glouceklich i Cieślak, ledwo zakwalifikowała się do mistrzostw świata na torze w Wembley (kwalifikowało się 12 zawodników na 16 startujących). Ale w czasie finału w Anglii było jeszcze gorzej — reprezentanci Polski zajęli ostatnie 4 miejsce i daleko odbiegali klasą od najlepszych.

Podobnie było w Norden (RFN) na mistrzostwach drużynowych świata. Anglicy, Szwedzi i Rosjanie byli zdecydowanie lepsi. Dlaczego tak się dzieje?

Przyczyn jest zapewne wiele, ale jedna rzuca się w oczy. Polacy dysponują znacznie gorzej przygotowanymi maszynami, które przecież decydują o powodzeniu na torze. Wprawdzie jeżdżą na takich samych motocyklach, tyle, że znacznie wolniejszych. Po prostu nie potrafią ich należycie przygotować do zawodów, zastosować niezbędnych przeróbek. Po drugie — technika jazdy polskich żużlowców pozostawia obecnie wiele do życzenia, szczególnie zaś start. Jancarz, Plech i inni, którzy do niedawna wygrywali z Maugerem, Michanikiem czy Olsenem teraz nawet nie mogą marzyć o zwycięstwach w dużych zawodach.

Miejmy nadzieję, że zarówno działacze sportu żużlowego jak i sami zawodnicy wyciągną odpowiednie wnioski z tegorocznych niepowodzeń i znacznie lepiej przygotują się do następnego sezonu. (hj)

Okruchy sportowe

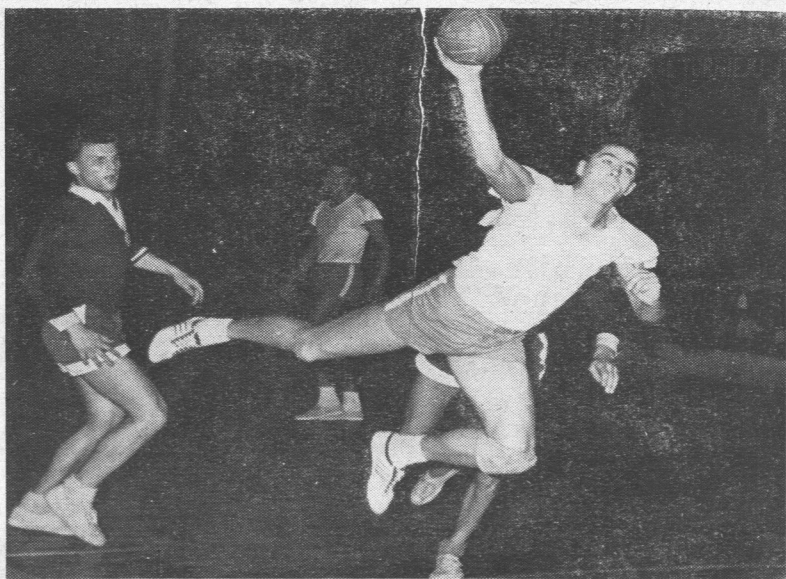
Runda jesienna rozgrywek piłkarskich zbliża się do końca. Jeszcze tylko każda drużyna ma do rozegrania po trzy spotkania i będziemy już znali piłkarskiego mistrza jesieni. Jak dotąd rewelacyjnie spisyuje się „11” Tych, która objęła po ostatnich spotkaniach prowadzenie mając jeden punkt przewagi nad Ruchem. Bardzo słabo zaś gra ŁKS, który zamyka tabelę. Dobrze natomiast spisuje się druga łódzka drużyna Widzew, która w ostatniej kolejce pokonała Stal i jest na niezłym dziesiątym miejscu.

W spotkaniach ekstraklasy koszykarzy odbyły się mecze derbowe. Jedynie spotkanie Resovia — Wisła zostało przełożone i odbędzie się w późniejszym terminie. W ostatnich pojedynkach padła jedna niespodzianka. Spójnia pokonała bowiem Wybrzeże, które w ten sposób doznało pierwszej porażki. W tabeli nie zanotowano żadnych istotnych przesunięć. Prowadzi drużyna Wybrzeże — ostatnie miejsce zajmuje zaś AZS. Resovia zapewniła sobie awans do 1/8 finału Pucharu Europy po zwycięstwie nad syryjską drużyną Aleppo 76:70.

W mieleckiej hali sportowej rozegrano międzypaństwowe spotkanie w piłce ręcznej mężczyzn. Polska — Anglia z cyklu eliminacji do turnieju olimpijskiego. Mecz ten zakończył się pewnym zwycięstwem ekipy polskiej 42:5.

Załoga Andrzej Jaroszewicz i Ryszard Zyszkowski, jadąca na samochodzie „Fiat A-barth 124 CSA” wygrała zakończony na Stadionie Dziesięciolecia rajd „Polskiego Fiata”. W USA zaś Sobiesław Zasada wraz z pilotem Wojciechem Schrammem na samochodzie „Porsche Carrera” triumfowali w amerykańskim rajdzie „Press on Regardless”.

Andrzej Lech, jeden z najlepszych zawodników reprezentacji Polski





Jest już do nabycia Almanach Tygodnika Polskiego 1976

Zamówienia na Almanach,
którego cena wynosi:

we Francji 7 F.

w Belgii 70 F.B.

przyjmuje — jak zwykle —
nasza redakcja.

Poniżej zamieszczamy kupon,
który należy wypełnić
i przesłać w liście pod adresem

TYGODNIK POLSKI
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, 75009 PARIS

Proszę przesłać Almanach Tygodnika Polskiego 1976 r. — na opłatę załączam czek, wysyłam mandat pocztowy, równowartość w znaczkach pocztowych (niepotrzebne skreślić).

Imię
Nazwisko
Adres
.

Zarząd Związku Kupców i Rzemieślników pochodzenia Polskiego z Paryża uprzejmie informuje swoich członków, że planowana „WYCIEZKA SYLWESTROWA DO POLSKI” odbędzie się w okresie od 27 grudnia 1975 do 3 stycznia 1976

Na program wycieczki składa się przelot samolotem Polskich Linii Lotniczych na trasie PARYŻ — WROCŁAW — PARYŻ oraz ośmiodniowy pobyt z pełnym utrzymaniem i zakwaterowaniem w Domu Rzemieślników Opolskich, położonym w malowniczej okolicy, nad Jeziorem Turawskim (15 km od Opola).

Poza tym przewidziane są
liczne wycieczki krajoznawcze, kulig
oraz pełen atrakcji WIECZÓR SYLWESTROWY!

Cena wycieczki obejmująca wszystko, tzn. podróż, wyżywienie, zakwaterowanie, wyjazdy, itd. — to skromny udział w kosztach — 690 F. od osoby.

UWAGA! Zarząd prosi wszystkich zainteresowanych o bezzwłoczne zgłoszenie się do niżej podanych osób. Termin zgłoszeń upływa z końcem listopada br. Przy zgłoszeniu uprasza się o wpłacenie na konto Związku 50% należności (CCP-La Source 31 358-28).

Osoby pragnące skorzystać tylko z samolotu na linii Paryż — Wrocław — Paryż — płacą 600 fr.

Zapisy przyjmują: Prezes ŻYTO Józef — 171, rue de la Roquette — Paris 11-ème, tel. 355.55.02, Sekretarz POMIETLARZ Jean, 243, av. de la Forêt 77190 Dammarie-les-Lys, tel. 439.07.69 oraz skarbnik PAWŁOWSKI Bolesław, 43, rue Meslay, Paris 3-ème, tel. 277.36.51.

Le SKYDOM

(Centre Culture
place des Quatre Voyes)
91200 ATHIS-MONS

(Club Franco-Polonais)

vous propose:

„CONNAISSANCE DE LA POLOGNE”

du 1-er au 14 DECEMBRE 1975

Samedi 6 à 15 h. au SKYDOM: Cinéma pour enfants
Le voleur de lune et Bolek et Lolek.
Vendredi 12 à 14 h. 30 au SKYDOM: Dans le cadre des Clubs du 3-ème Age

Projection de films documentaires et touristiques etc...
Vendredi 12 à 21 h. au SKYDOM: Cinéma
Train de Nuit, un film réalisé par J. KAWALERO-WICZ.

Samedi 13 à 21 h. au SKYDOM: Soirée cabaret avec l'ensemble folklorique polonais „KRAKOWIAK”.
Pendant toute cette période, présentation de documents, affiches, livres et revues dans les deux bibliothèques municipales.

— Bibliothèque Municipale SKYDOM — place des Quatre Voyes 91200 ATHIS MONS.
— Bibliothèque Municipale WINTER — 87, avenue Jean-Jaurès 91200 ATHIS MONS.

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły zyczajem francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Jacqueline Dissoux — Christian Waszak w Lallaing; Sylvie Kujawa — Claude Szafarczyk w Hersin-Coupigny; Marie-Brigitte Manchouelle — Daniel Sadkowski w Reims; Marie-Odile Dafrose — Serge Jasiak i Annie Dhesse — Bernard Kościński w Bouvigny-Boyeffles; Patricia Niemczka — Jean-Pierre Tonnoir w Noeux-les-Mines; Marie-José Kacka — Daniel Laurent w Courchelettes; Irena Kuźlik — Patrice Macq w Lapugny; Sylvie Wolgusiak — Francis Vardon w Eleudit-Leauwette; Annick Hocht — Jean Marie Wittek w Billy-Montigny; Bernadette Strzyżewska — Robert Cattiau w Sallaumines; Martine Bigand — Daniel Grąjek w Grenay; Edith Lewandowska — Bernard Lohez, Renée Houillier — Bernard Solowin i Muriel André — Bernard Leciejewski w Loos-en-Gohelle; Sylviane Kowalska — Raymond Andruszewski, Béatrice Chociej — Pierre Morin, Evelyne Matuszak — Frédéric Van Wouterghem i Christiane Stekelorum — Reynald Katarzyński w Dourges; Nadia Bochenek — Ryszard Makala w Montigny-en-Ostrevent; Jeanne Michalik — Daniel Hervé w Montceau-les-Mines; Marie-Thérèse Nowotny — Serge Łuczak w Mazingarbe; Maria Gruda — Henryk Głowacki w Harnes; Renée Ried — Edward Paw w Loison-sous-Lens; Vincenza Walfrez — Rinaldo Si-tarz w Frais-Marais.

WALNE ZEBRANIA

Bruay-en-Artois. Walne zebrania zwolenników tutejszego klubu sportowego pod nazwą Allez Bruay wybrało na głównego administratora stowarzyszenia P. Stanisławskiego, pełniącego dotąd tę samą funkcję.

Lilliers. W ramach dorocznego walnego zebrania koła rodzicielskiego dzielnicy Rieux

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

omówiona została sprawa zbliżających się ferii zimowych. Głównym tematem zebrania było zorganizowanie tradycyjnej gwiazdki dla dzieci w dniu 14 grudnia. Skarbnikiem koła został wybrany ponownie p. Georges Gadomski a członkiem asesorem zarządu — p. Franche Gadomski.

Blanzy. Skarbnikiem miejskiego komitetu prac społecznych została wybrana przez walne zebranie p. Palijaczukowa.

DAWCY KRWI

Montigny - en - Ostrevent. Złotymi medalami zostali odznaczeni p. Wanda Iszczelanko i p. Cordula za 25 honorowych darów krwi zaś srebrnymi medalami: p. Lydia Szypruk, p. Marie-Madeleine Swiczak, p. Cecylia Popowska, p. Franciszek Matuszewski, p. Georges Andrzejewski, p. Leo Nichlacz i p. Jan Popowski. Duży medal złoty z gwiazdami otrzymał p. Alfred Tosza za 50 darów krwi. Wreczenia medali — ministra zdrowia dokonał mer miasta, p. Raymond Honré, na uroczystym walnym zebraniu tu-tejszej sekcji dawców krwi.

MEDALIŚCI PRACY

Honorowymi medalami pracy zostali wyróżnieni górnicy i robotnicy fabryczni. Medale vermeil otrzymali: p. Stanisław Burczyński z St. Marcel, p. Włodzimierz Chanaś z St. Vallier, p. Leon Czajkowski z St. Vallier, p. Georges Dakowski z Chalon-sur-Saône, p. Marian Graczyk z Montceau-les-Mines, p. Ed-

ward Grzybek z Montceau-les-Mines, p. Henryk Iwański, z Le Breuil, p. Kazimierz Jerzyński z Sanvignes-les-Mines, p. Stanisław Kalinowski, z Chalon-sur-Saône, p. Bronisław Kazimierski z Montceau-les-Mines, p. Jean Koszpuszewski z Montceau-les-Mines, p. Stefan Kowalczyk z Montceau-les-Mines, p. Czesław Adam Maćkowiak z Le Breuil, p. Józef Madej z Montceau-les-Mines, p. Kazimierz Majorczyk z Gueugnon, p. Mieczysław Makowski z Sanvignes-les-Mines, p. Czesław Piotrowski z Le Creusot, p. Jan Poniatowski z Montchanin, p. Kazimierz Olszewski z Montceau-les-Mines, p. Czesław Piotrowski z Le Creusot, p. Jan Poniatowski z Montchanin, p. Tadeusz Preneta z Sanvignes-les-Mines, p. Wincenty Przybył z St. Laurent Adenays, p. Edmund Peter z Montchanin, p. Henryk Pytyś z Le Creusot, p. Leon Romała z Montceau-les-Mines, p. Józef Siwiak z St. Vallier, p. Jean Spiewak z St. Berain-sous-Sanvignes, p. Maxymilien Stawiński z Montchanin, p. Marcel-Lucien Uranowski z St. Laurent Adenays, p. Franciszek Wawrzyniak z Le Creusot, p. Franciszek Wieliński z Gueugnon, p. Mieczysław Witkiewicz z St. Vallier, p. Stanisław Zembrzuski z Montchanin, p. Walenty Zaręba z Sanvignes-les-Mines, p. Bolesław Dudziak z St. Vallier, p. Tadeusz Szmatała z Montceau-les-Mines.

KONKURSY TOWARZYSKIE

Denain. Turniej tenisa stołowego organizowanego przez stowarzyszenie TIT.TU. wygrał p. J.L. Sobczak przed p. Otuszewskim z Onnaing; w finale dubla p. Otuszewski pokonał p. Sobczaka.

Auby. W turnieju bu-listycznym stowarzyszenia La Boule Aubigeoise organizowanym z okazji święta lokalnego miejsce trzecie zajął p. Kadry, piąte — p. Czeszak, a p. Pawłowski — ósme.

Billy-Montigny. W konkursie wędkarskim na pstragi organizowanym przez stowarzyszenie Percoteux-Billysiens pierwsze miejsce (na przeszło 50 uczestników) zajął p. Henryk Jędraszyk, zaś 5 — p. Szewczuk.

Hénin-Beaumont. W regionalnym konkursie petanki klubu La Boule du Parc pierwsze miejsce zajął zespół p. Pietrowiaka — p. Zekrowskiego z Hénin-Beaumont.

Liévin. W turnieju regionalnym szachowym w Charleroi miejscowi szachiści: p. Marciniak, senior, p. Marciniak junior, p. Pastewski, i Bartkowiak i p. Przy-meński odnieśli piękny sukces zdobywając I miejsce w swojej grupie wraz z pucharem. W konkursie wzięło udział ogółem 54 ekip z 432 zawodnikami.

Aniche. W konkursie petanki urządzonym z okazji lokalnego święta przez stowarzyszenie Société Anichoise p. Blazin z Denain zajął miejsce pierwsze, p. Bąk — szóste i p. Jan-kowski — ósme, obydwa z klubu S.A.P. Aniche.

St. Vallier. Na urządzonym z okazji dorocznego balu dzielnicowym na Gautherets konkursie piękności II miejsce zajęła p. Jocelyne Stawowy, a dalsze — p. Brigitte Wojciechowska.

NIECH ZDROWO ROSNA!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Esquerchin: Pascal Stawiński, Bertrand Karbowy. Bully-les-Mines: Mylene Szachta. Lens: Sandy Dąbrowski, Waleria Jaskuła, Géraud Wodzyński, Stefania Krinojewska. Wingles: Severine Dudek. Noeux-les-Mines: Dominique Brunicki. St. Vallier: Katarzyna Machińska. Montigny-les-Metz: Alexandra Olejniczak. Provin: Dominique Mazurkiewicz. Sains-en-Gohelle: Ludwik Owczarek. Hénin-Beaumont: Fryderyk Śląski. Harnes: Delphine Parzys. Annezin: Karine Limburska. Barlin: Celina Nijkowska. Divion: Jan Zydzorczyk. Béthune: Xavier Starczewski. Rouvroy: Fryderyk Kołodziejczak, Nathalie Molenda. Bois-Bernard: Fryderyk Kunstek (Lens). Noyelles-sous-Lens: Manuelle Wachońska.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

Waziers: Vincenza Wolfrez i Rinaldo Sitarz (Frais-Marais). Hersin-Coupigny: Martine Meunier i Michał Szymański. St. Etienne-de-Rouvroy: Sylvie Wolgusiak i Francis Vardon (Eleu). Loison-sous-Lens: Renée Ried i Edward Paw. Noeux-les-Mines: Patricia Niemeczka i Jean-Pierre Tonnoir. Harnes: Maria Gruda i Henryk Glowacki. Montceau-les-Mines: Jeanne Michalik i Daniel Hervé. Douges: Christiane Stekelorum i Reynald Katarzyński. Beatrice Chociej i Pierre Morin. Mazingarbe: Marie-Thérèse Nowotny i Serge Luczak. Loos-en-Gohelle: Edyta Lewandowska i Bernard Lohez, Muriel André i Bernard Leciejewski. Billy-Montigny: Claudette Decorte i Jean-Pierre Swit. Beatrice Fleurant i Gilbert Glowacz. Françoise Lefebvre i Pierre Szewczuk, Annick Hochart i Jean-Marie Witek. Bully-les-Mines: Marie-Brigitte Manchuelle i Daniel Sadkowski (Reims). Montigny - en - Ostrevent: Nadia Bochenek i Ryszard Makala. Sallaumines: Bernadette Strzyżewska i Robert Cattiau.

ZŁOTE GODY WESELNE

Ostatnio święcili swoją pięćdziesiątą rocznicę ślubu małżeństwa: p. Jadwiga Stanaszak — p. Jan Musiał w Wittenheim Theodore; pp. Czerwonkowie w Morimant (S et M); pp. Smolik — Budyh w Noyelles-Godault; p. Zofia Kowalska — p. Kazimierz Matysiak w Staffenfelden. Wszystkim szczęśliwym Jubilatom redakcja „Tygodnika” życzy doczekania w zdrowiu i szczęściu rodzinnym dalszych rocznic.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Bully-les-Mines: Stanisława Tomaszewska, lat 94. **Montigny-en-Ostrevent:** Waleria Pawłowska z domu Witkowska, lat 71, Ludwik Dombrowski, lat 61. **Haillécourt:** Rozalia Tataruch z domu Łapcik lat 77. **Noeux-les-Mines:** Agnieszka Lampaszak z domu Pawlak. **Liévin-Lens:** Stefan Borski. **Ostricourt:** Józefina Pawłowska z domu Chudy. **Montreaux-les-Mines:** Tadeusz Bednarski, Roman Pałucki. **Sin-le-Noble:** Stefania Kaczorek z domu Woźniak, lat 81. **Houdain:** Józef Pogorzelski, lat 70. **Oignies:** Jan Buszta, medalista pracy, lat 76. **Pecquencourt:** Stanisław Woźniak. **Blanzy:** Władysław Włodarczyk z domu Przyslika, lat 77. **Hénin-Beaumont:** Leonard Kołodziejczyk z domu Rochnowska, lat 60. **Lens:** Henryk Krys, lat 41. **Vimy:** Franciszek Szybisty, lat 68. **Mazingarbe:** Edmund Dy-mała, lat 44. **Bois-Bernard:** Anna Kowalska z domu Mielcarek, lat 35, Michał Kuzio, lat 70. **Hayange:** Tomasz Winiarczyk, lat 80. **Val-leroy:** Bronisław Przybyła, lat 62. **Fameck:** Bruno Kozera. **Forbach-Stiring-Wendel:** Andrzej Zaremba, lat 91.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



DU 29 NOVEMBRE
AU 5 DECEMBRE

PREMIERE CHAINE

REPONSE A TOUT — 12.15 (sauf samedi et dimanche)
MIDI-PREMIERE — 12.30 — (sauf le dimanche)
IT 1 JOURNAL — 13.00; 20.00 et à la fin du programme
„LA LA BONNE HEURE” — 18.15 (sauf samedi et dimanche)

„POUR CHAQUE ENFANT” — 18.45 (sauf samedi et dimanche)

„L'ILE AUX ENFANTS” — 18.55 (sauf samedi et dimanche)

ACTUALITES REGIONALES DE FR 3 — 19.20 (sauf le dimanche)

„UNE MINUTE POUR LES FEMMES” — 19.41 (sauf samedi et dimanche)

„LE RENARD A L'ANNEAU D'OR” — 19.47 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 29 NOVEMBRE

14.05. Les musiciens du soir

14.35. Samedi est à vous

18.40. Six minutes pour vous défendre

18.50. Magazine Auto-Moto 1

19.45. La vie d s animaux

20.30. Variétés: Numéro un

21.30. „Peyton Place” n° 12

22.15. Catch

DIMANCHE 30 NOVEMBRE

12.00. La séquence du spectateur

12.30. L'homme qui n'en savait rien

13.20. Le Petit Rapporteur

14.05. Les Rendez-vous du dimanche

15.45. Sports: Direct à la une

17.45. Télé-Film: „Pas d'escalade pour le vol 06”

18.45. Les animaux du monde

19.17. „Les Faucheurs de marguerites” n° 11

20.30. „Echappement libre” — un film de Jean Becker

(Jean-Paul Belmondo, Jean Seberg)

22.10. Recherche d'un homme n° 1 „La machine vivante”, émission de Jean-Claude Bringuier et Hubert Knapp

LUNDI 1 DECEMBRE

14.35. „Le Grand Amour de Balzac” n° 7 et fin

20.30. La caméra du lundi — film policier (non communiqué)

MARDI 2 DECEMBRE

13.35. Je voudrais savoir

20.30. Quoi? de qui?

21.20. Documentaire

21.40. Ces années — la 1946—1970 „1951”

22.20. Littéraire: „De vive voix”

MERCREDI 3 DECEMBRE

13.35. Les Visiteurs du Mercredi

20.30. Dramatique „Amigo” de Jean Cosmos, mise en scène: Philippe Joulia, réal. TV Jean Cosmos et Philippe Joulia

22.00. Recherche d'un homme n° 2 „La brèche”

JEUDI 4 DECEMBRE

14.45. Tennis „Master's Tournament” à Stockholm

20.35. „Shaft” n° 4 série réal. John Llewellyn Moxey

21.40. „Satellite”

22.55. ALLONS AU CINEMA

VENDREDI 5 DECEMBRE

15.15. Tennis „Master's Tournament” à Stockholm

20.30. Au théâtre ce soir: „Assassins Associés” de Robert C. Thomas, mise en scène de Jean Piat, réal. TV Pierre Sabbagh

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

FLASH JOURNAL — 14.30 (sauf samedi et dimanche)

AUJOURD'HUI MADAME — 14.35 (sauf samedi et dimanche)

„LES INCORRUPTIBLES” — 15.30 (sauf samedi dimanche et mercredi)

LES APRES-MIDI D'ANTENNE 2 — 16.30 à 18.30 (sauf samedi, dimanche et mercredi)

JEUX, MAGAZINES,

JOURNAL DES JOURNAUX ET DES LIVRES

RETCONTRES A LA DEMANDE

LA FRANCE ET SES CHEFS-D'OEUVRE

FENETRE SUR...

JOURNAL — 18.30 (sauf samedi et dimanche)

LE PALMARES DES ENFANTS — 18.42 (sauf samedi et dimanche)

DES CHIFFRES ET DES LETTRES — 18.55 (sauf samedi et dimanche)

WYMIENIAMY KORES- PONDENCJE

DOROTA CZAJA — 78-132 Stary Borek koło Kolobrzegu — jest 16-letnia uczennica. Jej hobby to: zbieranie widokówek miast polskich, które chętnie wymieniałaby na widokówki miast francuskich, oraz fotosów piosenkarzy i aktorów.

WALDEMAR ROZENTAL — ul. Parkowa 8, 87-100 Toruń — bardzo interesuje się życiem Polonii francuskiej i w tym celu chciałby nawiązać kontakt ze swoimi rówieśnikami, aby dzielić się wiadomościami o życiu młodych we Francji i w Polsce. Ma 18 lat i chodzi do IV klasy licealnej. Jego hobby to filatelistyka. Oczekuje z niecierpliwością na listy. Obiecuje na każdy list odpowiedzieć.

BARBARA FEDOROWICZ — ul. Kopernika 3/17, 32-602 Oświęcim — ma 16 lat i jest uczennicą 2 klasy licealnej. Już drugi rok uczy się języka francuskiego. W przy-

szłości po ukończeniu szkoły średniej — chciałaby podjąć studia na filologii romanskiej. Chętnie nawiązałaby korespondencję z rówieśnikami z Francji, Belgii i Holandii. Pragnie korespondować w języku francuskim w celu lepszego jego poznania.

BOGUSŁAWA KLEJ — 05-127 Białobrzegi Bl. 91 m. 18 — ma 18 lat. Interesuje się filmem, teatrem oraz poezją. Kolekcjonuje widokówki, fotosy piosenkarzy i aktorów. Chciałaby nawiązać korespondencję ze swoimi rówieśnikami z Francji i Belgii.

ACTUALITES REGIONALES DE FR 3 — 19.20 (sauf le dimanche)

„Y'A UN TRUC” — 19.44 (sauf le dimanche)

JOURNAL DE L'A 2 — 20.00 et à la fin du programme

SAMEDI 29 NOVEMBRE

13.00. Journal de l'A 2

14.05. Samedi dans un fauteuil

18.00. Magazine du spectacle „Peplum”

20.30. Dramatique: „Le Docteur Noir”

22.05. „Dix de der”

DIMANCHE 30 NOVEMBRE

12.00. Dimanche illustré: Vive le dessin animé

12.15. Le défi

13.00. Journal de l'A 2

13.45. L'Album de...

14.05. Monsieur Cinéma

14.50. Série: Hec Ramsey

Tiercé

Série: „Vivre libre” n° 6

17.24. Résultats sportifs

17.30. Pièces à conviction

18.30. Sports sur l'A 2

19.19. Système 2 — suite à 20.30

21.40. „Les Illusions perdues” n° 2

LUNDI 1 DECEMBRE

20.30. „La Tête et les Jambes”

21.45. Alain Decaux raconte

MARDI 2 DECEMBRE

20.30. Dossiers de l'Ecran:

(N) „Pétain” (montage de documents)

Débat

MERCREDI 3 DECEMBRE

15.30. „Kung Fu” n° 12

16.20. „Un sur cinq”

20.30. Série: „Police Story”

21.30. „C'est-à-dire”

JEUDI 4 DECEMBRE

20.30. „Anna Karénine”

22.00. „Vous avez dit bizarre”

VENDREDI 5 DECEMBRE

20.30. Série: „Ces grappes de ma vigne” n° 3

21.30. Apostrophes

Ciné-Club:

(N) „A L'Ouest rien de nouveau”

TROISIEME CHAINE — COULEUR

12.15—18.35 RELAIS DES EMISSIONS D TF 1

FR 3 ACTUALITES — 18.55

POUR LES JEUNES — 19.00 (sauf le dimanche)

ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)

TRIBUNAL LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)

LA TELEVISION REGIONALE — 20.00 (lundi, mercredi et vendredi)

FR 3 ACTUALITES — JOURNAL TV — à la fin du programme

SAMEDI 29 NOVEMBRE

19.40. Un homme, un événement

20.00. „Thalassa” n° 3 „Le Magazine de la Mer”

20.30. „Le Boeuf sur le toit” réal. Jean-Christophe Averty

21.20. „Lettres de Paris et d'ailleurs” — un film de François Reichenbach

DIMANCHE 30 NOVEMBRE

18.50. RF 3 — Spécial Dom Tom

19.00. „La Cloche Thibétaine” n° 7 et fin

19.55. FR 3 Actualités — spécial Sports

20.05. Les secrets de la Mer Rouge” n° 13 et fin

21.30. „Notre Béjart”

LUNDI 1 DECEMBRE

20.30. Prestige du cinéma: „La Fiancée du pirate” — un film de Nelly Kaplan (Bernadette Lafont, Georges Geret, Michel Constantin)

MARDI 2 DECEMBRE

20.00. Les animaux chez eux

20.30. Westerns, Films Policiers, Aventures: „Le retour de Sabata” — un film de Frank Kramer (Lee Van Cleef, Annabelle Incontrera, Gian Piero Albertini)

MERCREDI 3 DECEMBRE

20.30. (N) Les Grands Noms de l'Histoire du Cinéma: „Les Orgueilleux” — un film d'Yves Allegret (avec Gérard Philipe, Michèle Morgan, Carlos Lopez) tourné en 1953

JEUDI 4 DECEMBRE

20.00. Altitude 10 000

20.30. Un Film, un Auteur: „Lumière sur la Piazza” — un film de Guy Green (1962) avec Olivia de Havilland, Rossano Brazzi, Yvette Mimieux, George Hamilton

VENDREDI 5 DECEMBRE

20.30. Vendredi — une émission de Maurice Cazeneuve „De qui avons-nous peur? La Solitude” n° 1

21.20. Cinquantenaire de la Cité Universitaire

RADIO- WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI

CODZIENNYCH DLA

RODAKÓW ZA GRANICĄ

6.00—7.00 41, 49, 75 i 200 m

7.00—8.00 31, 41, 75 i 200 m

11.30—12.00 25, 31 i 41 m

13.00—14.00 31 i 41 m

15.00—15.30 31, 41, 49 m

16.30—17.30 31, 41, 49, 75 i 200 m

18.00—18.30 41 i 49 m

20.30—21.00 41 i 49 m

21.30—22.00 31, 41 i 49 m

23.03—00.00 219,8 m, 249 m i 367 m

POLECAMY SZCZEGÓLNI

• kalendarzyk historyczny i muzykę 7.00

• przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)

• Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)

• program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

ORAZ AUDYCJE

• TEMATYCE POLONIJNEJ:

• Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03

• Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30

• Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30

• Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30

• Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

• Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30

• Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30

• Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30

• Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

• Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30

• Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30

• Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30

• Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

• Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30

• Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30

• Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30

• Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

• Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30

• Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30

• Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30

• Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

• Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30

• Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30

• Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30

• Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

• Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30

• Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30

• Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30

• Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

• Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30

• Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30

• Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30

• Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

• Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30

• Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30

• Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30

• Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

• Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30

• Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30

• Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30

• Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

• Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30

• Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30

• Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30

• Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

• Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30

• Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30

• Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30

• Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

• Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30

• Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30

• Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30

**0 bilety
na jego recital
trzeba się
było starać
już
parę tygodni
wcześniej.
Nie dziwnego
— francuska
piosenka
zwłaszcza
estradowa
zawsze miała
i ma
w Polsce
wiernych
odbiorców
i licznych
wielbicieli,
a tym razem
na kilkudniowe
tourné
po Kraju
przyjechał
jeden z jej
najznakomitszych
przedstawicieli.**



Sacha Distel znów na polskich estradach

N

ie pierwszy to zresztą pobyt w Polsce Sachy Distela. Był tu już poprzednio 11 lat temu. Od tego czasu zmienił się i on sam i jego repertuar. W ciągu swej wieloletniej kariery, ten 42-letni piosenkarz nauczył się dostosowywać do różnych mód i prądów na rynku muzyki estradowej. Dzięki tej umiejętności nigdy nie wyszedł z mody, zawsze był popularny, zawsze o nim pisano. Rzeszom swych wielbicieli znany jest także z ekranów kinowych, a także z licznych programów TV.

Jego kariera estradowa piosenkarza

rozpoczęła się w roku 1951, kiedy to biorąc udział w konkursie amatorskim zdobył pierwszą nagrodę. Już w kilka lat potem sięgnął po Grand Prix piosenki w konkursie Radia i Telewizji Francuskiej. Później odnosił sukcesy za sukcesem, odbywał liczne tournées za granicą, nagrał wiele płyt sprzedawanych w milionowych nakładach. O innych piosenkarzach modnych w latach sześćdziesiątych dawno już zapomniano, a Distela stale jest słychać w radiu, widać w telewizji, ciągle lansuje nowe przeboje. Co więcej, w 1972 i 1973 roku zwyciężył w ankiecie telewizyjnej na najbardziej atrakcyjnego piosenkarza roku.

Zna go publiczność wielu kontynentów, jest popularny nie tylko we Francji. Występował odnosząc wielki sukces w londyńskim „Palladium”, w „Savoyu” w serii programów rozrywkowych BBC, w wielu amerykańskich programach muzycznych.

I mimo upływu lat Sacha Distel nadal ma wielu przysięgłych wielbicieli, a zwłaszcza wielbicieli. Śpiewa melodyjne, łatwo wpadające w ucho piosenki, które interpretuje w sposób prosty, odpowiadający każdemu słuchaczowi. W niezrów-

nany sposób potrafi nawiązać kontakt z widownią, jest na estradzie swobodny, bezpośredni, ma nadal dużo wdzięku, którym zawsze ujmował publiczność. Pełen subtelności, uroku, naturalności jest Sacha Distel nie tylko znakomitym piosenkarzem, ale również fenomenalnym gitarzystą. Repertuar ma obecnie inny, bardziej indywidualny niż wtedy, kiedy śpiewał większość popularnych przebojów amerykańskich z repertuaru Paula Anki, Ray Charlesa lub Doris Day.

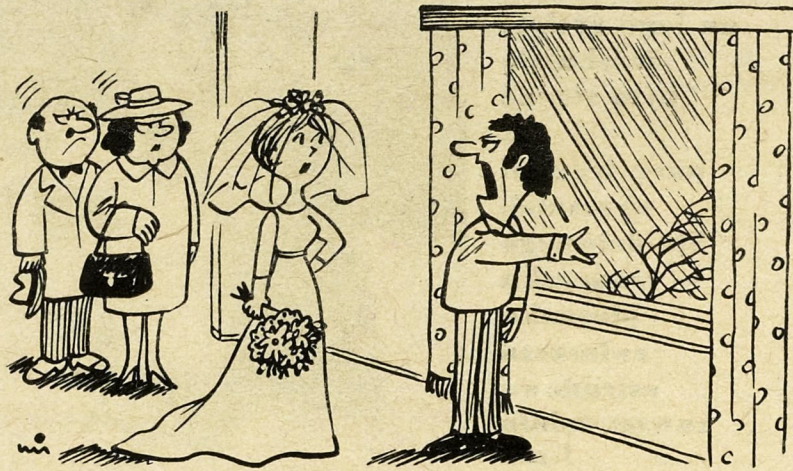
Dla polskiej publiczności przygotował specjalnie piosenkę w języku polskim, zatytułowaną „Dobre życie”, „Sam ją napisałem — powiedział Sacha Distel polskimi dziennikarzom — i na świecie podobala się. Do swojego repertuaru dołączył ją m. in. Frank Sinatra. Kiedy zastanawiałem się, co mam zaśpiewać w języku polskim, od razu pomyślałem o tej piosence. Jest ona dla mnie w tej chwili najważniejsza, bowiem zrozumieć ją może każdy z moich polskich widzów...”

„Dobre życie”, a także inne piosenki Sachy Distela gorąco oklaskiwała publiczność Warszawy, Łodzi, Poznania i Katowic. (A. R.)



— Jesień w parku!...

— L'automne au parc!...

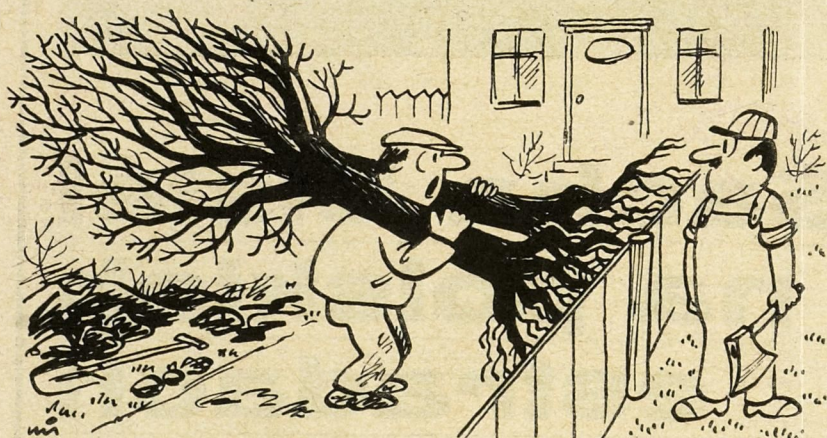


— W taką pogodę wyciągasz mnie z domu?!

— Me faire sortir de la maison par un temps pareil?!

Gwidon Miklaszewski

Chłodno i deszczowo



— Wykopałem moje drzewka owocowe, bo mówią, że będzie ostra zima!...

— J'ai déterré mes petits arbres fruitiers car l'hiver sera dur à ce qu'on dit!...



— Co to ma znaczyć? Jak tylko namaluję jakiś liść, to zaraz spada!...

— Qu'est-ce que ça veut dire? A peine une feuille est peinte, qu'elle tombe!...



— Jeśli panowie pozwolą, to teraz chciałbym skrócić w prawo!.

— Si vous le permettez messieurs, je voudrais tourner à droite maintenant!...



— Piesek dobry! Piesek odda panu parasol!...

— Brave toutou, tu vas me le rendre, mon parapluie!...